



Chociaż zoperowano mu kolano, Kaczyński nadal się potyka. Jego stacje męki: Tokarczuk, Banaś, Srebrna, Karczewski, Jaki.



Hołownia szcza do znicza

str. 6

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Kraj, który pije siebie.

O finlandyzację Polski

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Przez tęczową zarazę polskie dzieci nie dostaną prezentów, a Polacy spędzą święta trzeźwi jak świnię zamiast być pijanymi jak świnię.

„Finlandia” (za Wikipedią): wódka produkowana w Finlandii od 1970 r. o zawartości ok. 40 proc. alkoholu. Istnieją też jej inne odmiany, ale nie są one dostępne na wszystkich rynkach (m.in. Finlandia o 60 proc. zawartości alkoholu).

Finlandia – państwo w Europie Północnej, sąsiad Szwecji, Norwegii i – o zgrozo – kraju rządzonego przez Putina. Jest tam zimno. Wyrodna sierota po carskiej Rosji, narodzona w 1917 r. Sól w oku ZSRR. Niewiele ponadstuletnie państwo biorące zły przykład ze Szwecji, której ongiś było częścią. 338 145 km kwadratowych powierzchni, 5,5 miliona mieszkańców. Do niedawna potęgą w skokach narciarskich, które najlepiej wykonywać na trzeźwo.

Socjaldemokratyczna Partia Finlandii posiada w Eduskuncie (fińskim jednoizbowym parlamencie) czterdziestu posłów, tyle też procent alkoholu zawiera wódka „Finlandia”. Sanna Marin ma 34 lata – tyle, ile „koni” posiada „Żołądkowa Gorzka” z miętą po barbarzyńskich cięciach producenta (dawniej było to 40 proc., potem 37, a teraz szkoda gadać). Eksperymenty na objętości i zawartości alkoholu zwykle gorzko odbijają się na żołądkach konsumentów.

Sanna Marin została właśnie szefem fińskiego rządu, a jednocześnie najmłodszym premierem na świecie. Uwagę ostrzych

jak fiński nóż

prawicowych komentatorów przykuł tym razem nie wiek pani premier, bo przecież w pisowskiej Polsce można zrobić karierę bardzo młodo – *vide* minister Michał Woś, Misiewicz, Janniger czy asystent Glińskiego ze stażem w KFC. Do urody też nie można się przyjebać, bo Marin nie ma w sobie nic ze stereotypowej feministki. Niestety – jak mawiał Jan Kulczyk o ludziach biednych – źle wybrała sobie rodziców. Jest oto panna Sanna cudownym dzieckiem dwóch pedałów. Tego publicystyczna husaria nie popuści. Popuściła natomiast na widok fińskich bezceństw.

Bycie poczętym przez dziewicę to dla polskich katolików świętość i normalność, ale wychowanie przez dwie kobiety to dziwactwo zgniłego Zachodu. Dorastająca w lesbijskim

stadle Sanna posiadała 3 języki, co w tych okolicznościach nie dziwi. Nie zdecydowała się jednak na kontynuowanie seksualnej kariery matek i do rodziny wprowadziła element falliczny w postaci heteroseksualnego partnera z penisem. Owocem połączenia komórki jajowej Sanny i plemnika Markusa jest Emma – model nowy, rocznik 2018.

„Z gejami to dajmy sobie spokój, ale z lesbijkami... to chętnie bym popatrzył” – rzucił w 2011 r. poseł PO Robert Węgrzyn do reportera TVN, gdy na tapecie była dyskusja o związkach partnerskich. Oddał przy tym wiernie niezmieniający się od lat tok myślenia i sposób działania większości konserw, skrycie marszczących fręda przy lesbijskim porno, a w świetle kamer gardlujących o homopropagandzie. Co innego jednak pornosy, a co innego

onanizm publicystyczny.

Po ogłoszeniu wieści z Finlandii dzielni komentatorzy bezlitośnie gwałcili lepką jeszcze od ejakulatu klawiaturę, ścigając się w dosrywaniu nowej premierzycy i wyciągając z tej nominacji wnioski ogólne na temat stanu cywilizacji, kondycji współczesnego człowieka, wreszcie wróżąc nadciągające kataklizmy. Jako ten dziad z „Konopielki” Edwarda Redlińskiego wieszczą: „Od porządku, ludkowie, jest Pambóg, on pilnuje, żeby wszystko szło, było jak było. A diabeł chce zmieniać, powiada: ulepszać. Słyszycie? Ulepszać! Już jemu mało, że krowa cieli sie, dzie tam: on chce, żeby sie żrebiła! O, do czego idzie! Krowy bedo sie żrebiły, kobyły cielili, owieczki prosili. Chłop z chłopem spać bedzie, baba z babo, wilki latać, bociany pływać, słońce wszędzie na zachodzie, zajdzie na wschodzie!”. Tak właśnie będzie za dyktatury LGBT.

Koronny dowód włożyła czarnowidzom w ręce sama Marin. Publicznie przyznała, że wychowanie przez dwie samice nie pozostało bez wpływu na jej psychikę i prowadzenie się w dorosłym życiu. „Pochodzę z tęczowej rodziny, a to, oczywiście, wpływa na fakt, że równość płci i ogólnie kwestie równouprawnienia oraz prawa człowieka są dla mnie ważne” – stwierdziła, potwierdza-

jąc, że wychowanie przez parę jedнопłciową prowadzi do tak poważnych zaburzeń jak tolerancja czy feminizm.

„Wielu wspaniałych ludzi pochodzi z dysfunkcyjnych rodzin” – dojebał na Twitterze złośliwie, acz z gracją prezydencki fotograf Jakub Szymczuk. To ten fotograf, który ma czas pisać na Twitterze o polityce wewnętrznej Finlandii, ale gdy Duda odbiera przysięgi Pawłowicz i Piotrowicza, jest akurat na urlopie. Z wysoce funkcjonalnych inteligenckich rodzin pochodzi z kolei wiele miernot, o czym Szymczuk z powodu miejsca zatrudnienia powinien wiedzieć.

Znamy nie od dziś przebiegłość zdradliwych Szwedów, którzy od wieków wbijają nam szpile. „Hołota tam okrutna, dlatego nie masz narodu na cudze łapczywzego” – pouczał już Sienkiewicz ustami Jana Zagłoby. Całe szczęście, że – jak donoszą prawicowe media – Szwecja upada pod naporem bisurmanów i z powodu bojkotowania Ikea przez Polaków. Dotychczas nie mieliśmy problemu z Finlandią. Ba, czuliśmy pewien sentyment i pokrewieństwo w dzielnym stawianiu się Związkowi Radzieckiemu. Łączyły nas

skoki narciarskie i Muminki.

Wspólnota walki z czerwoną zarazą dawała podstawy nadziei, że wspólnie z Finami będziemy walczyć również z tęczową. Tymczasem poczuł się ból tam, gdzie plecy zachowują jeszcze swoją szlachetną nazwę. To fiński nóż wbity w moralny kręgosłup Polaka. Dlatego trzeba podjąć odpowiednie kroki.

Zamrożenie stosunków z Finlandią spowoduje skutki dokładnie odwrotne od zamrożenia flaszki z „Finlandią” celem chłodnego jej spożycia. Okres jest niesprzyjający, przedsięwzięczny, ale cóż poradzić, gdy gwałci się nasze narodowe świętości? Co

nam szkodzi zbojkotować kolejną firmę? Jesteśmy w tym ekspertami. Postawiliśmy się silniejszym Szwedom, Finowie to dla nas pestka. Przyjdzie czas, że całą Skandynawię zbojkotujemy.

„Finlandii” porządny Polak pić już nie powinien. Naturalnie, jest to większe poświęcenie niż zaniechanie robienia zakupów w Ikea czy jeżdżenia volvem. Polak bez mebli się obejdzie, bez wódki nie.

Po spożyciu prowadzić nie wolno, więc i samochód mniej ważny. Rozważyć należy również bojkot „Wyborowej”, bo choć to czysto polski produkt, to najstłynniejszym strzelcem wyborowym w historii jest Fin – Simo Häyhä, pseudonim „Biała śmierć”. Podczas wojny radziecko-fińskiej (1939–1940) doprowadził do zgonu 505 krasnoarmiejców, czego nie zdołała dokonać żadna flaszka najmocniejszego nawet samogonu.

Sytuacja jest tym bardziej przykra, że dopiero co zakończyły się Dni Fińskie w Wielkopolsce (8–10 grudnia). Czas ten jest poświęcony zbliżaniu naszych narodów, poznawaniu przez Wielkopolan fińskiej kultury, nawiązywaniu kontaktów biznesowych. A czego nas teraz Finowie mogą nauczyć?

Lesbijskich pozycji

seksualnych? Wielka Polska nie może sobie pozwolić na kalandr Wielkopolski.

Dokończenie na str. 4



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



▶ Po orzeczeniach Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Sądu Najwyższego, że Krajowa Rada Sądownictwa nie jest bezstronna i niezawisła, a Izba Dyscyplinarna SN nie jest sądem w rozumieniu europejskim, pierwsza prezes SN Małgorzata Gersdorf wezwała członków Izby Dyscyplinarnej, aby powstrzymali się od orzekania. Przesławski, pisowski prezes Izby Dyscyplinarnej, odpowiedział, że będzie ona orzekać, „mając na uwadze dobro wymiaru sprawiedliwości oraz poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo prawne”. Czyli taki chuj jak słonia nos.

▶ Podobnie odpowiedział prezes Najwyższej Izby Kontroli Banaś na zaproszenie przewodniczącego senackiej komisji samorządu terytorialnego i administracji państwowej Zygmunta Frankiewicza. Senatorzy chcieli zapytać Banasia o jego rzekome machloje podatkowe, przekręty majątkowe i mafię VAT-owską, która miała działać pod jego skrzydłami. Prezes NIK odpowiedział, że odpowiada przed Sejmem, a nie Senatem. Wygląda jednak na to, że po tym, jak urwał się z pisowskiej smyczy, odpowiada tylko przed historią i Bogiem, jeśli w niego wierzy.

▶ Banasiowa NIK przedstawiła raport po kontroli przeprowadzanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości programu „Praca dla więźniów”. Inspektorzy NIK stwierdzili, że w toku programu skarb państwa poniósł straty w wysokości ponad 150 mln zł, w związku z czym skierowali do prokuratury 16 zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Odpowiedzialny za „Pracę dla więźniów” były wiceminister sprawiedliwości o nazwisku Jaki, obecnie pisowski eurodeputowany, oskarżył NIK o to, że kieruje się zemstą polityczną, a zarzuty uznał za śmieszne. Na miejscu Jakiego raczej byśmy się nie śmiali – kadencja w Europarlamencie kiedyś się skończy, a prokuratura nie zawsze będzie pod kontrolą Ziobry.

▶ Za zaniedbania podczas kontroli oświadczeń majątkowych Banasia powinien beknąć Kamiński, pisowski minister spraw wewnętrznych i koordynator służb specjalnych, albo przynajmniej Brejza, szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Pierwszy jest jednak człowiekiem prezesa Kaczyńskiego, czyli nie do ruszenia, a drugi człowiekiem pierwszego, czyli też nie do ruszenia. Na ofiarę afery Banasia pisowcy zamierzali zatem wytypować Pogonowskiego, szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – za wydanie Banasiowi tzw. poświadczenia bezpieczeństwa, pozwalającego na dostęp do informacji niejawnych. Pogonowski jednak nieoczekiwanie się postawił i – tak jak Banaś – dymisji odmówił. Jeżeli pisowcy w takim tempie będą się stawiać prezesowi, to niedługo będzie on mógł rzadzić tylko sekretarką, kotem i Przylebską.

▶ W telewizji odbyło się spotkanie polityków Platformy Obywatelskiej nazwane przez nich debatą prawniczą. Pod okiem Grzegorza Schetny debатовali kandydaci na kandydatów na prezydenta Małgorzata Kidawa-Błońska i Jacek Jaśkowiak. Oboje wypadli tak słabo, że na miejscu członków PO zaczęlibyśmy szukać jakiegoś innego kandydata.

▶ W gdańskim Teatrze Szekspirowskim udział w wyborach prezydenckich zgłosił Szymon Hołownia, katolicki pisarz i dziennikarz oraz neutralny religijnie konferansjer programu „Mam talent”. Wypadł o niebo lepiej od kandydatów PO, chociaż również miał niewiele do powiedzenia. Wyniki sondaży opinii publicznej wskazują na to, że Hołownia może liczyć na poparcie około 10 procent elektoratu; jest największym zagrożeniem dla każdego kandydata PO oraz Władysława Kosinika-Kamysza, kandydata Koalicji Polskiej.

▶ Kaleta, pisowski wiceminister sprawiedliwości, a za nim publiczna TVPiS lamentowali nad tym, że w latach 2017–19 zarząd Warszawy dofinansował kwotą 7 mln zł organizację pozarządową, które „promują ruchy LGBT, dewiacje seksualne, uczyć, jak zażywać narkotyki i walczyć o legalizację prostytucji”. Prezydent Rafał Trzaskowski ostrzegł Kaletę, że jeśli nie wycofa się z tych bzdur, to stanie przed sądem jeszcze przed końcem kadencji.

▶ Państwowa Inspekcja Pracy najpewniej sprawdzi, czy podobny los nie powinien spotkać Karczewskiego, byłego marszałka i obecnego wicemarszałka Senatu. Portal Tvn24.pl podał, że przebywający na urlopie bezpłatnym Karczewski zarobił w latach 2009–15 ponad 400 tys. zł, pełniąc dyżury w szpitalu, w którym przed karierą senatorską był ordynatorem. Takie głównodowodzenie nawet pisowskie Ministerstwo Zdrowia uznaje za niedopuszczalne. Ale tacy oni są: pierdola o dobru Polski, a tylko patrzą, gdzie by tu przytulić jakąś kasę...

▶ Olga Tokarczuk dostała od króla Szwecji dyplom i medal poświadczające, że jest laureatką literackiego Nobla za rok 2018. Gratulacje na piśmie złożył pisarce Duda, poświadczając, że nie jest aż takim burakiem, jakim był dotychczas.

Sędzia z lewego łóża

Postanowiłem być pierwszym, który da się skazać sędziemu powołanemu przez reżimową Krajową Radę Sądownictwa. Oczywiście po to żeby zakwestionować jego prawo do wyrokowania. Dla uzyskania porady, jak to zrobić, zaprosiłem grono wysoce honorarijnych prawników. Odrzucili oni moją chęć ukradnięcia czegoś. Proste złodziejstwo do mnie nie pasuje – orzekli. Jestem na to zbyt niezdarny. Nie powinienem też upić się, żeby usiąść za kierownicą i walczyć w coś lub kogoś, gdyż sam pierwszy wyładowałbym w szpitalu albo jeszcze gorzej. Najlepiej do mnie pasuje obraza kogoś lub czegoś, karalna z oskarżenia publicznego. Tu zdania były podzielone. Żelży uczucia religijne nie, bo to już wyświechtane, raczej naród polski albo prezydenta, co odpada, bo on przywykł. Podpalenie flagi jako szmaty nie wchodzi w rachubę, bo nawiązywałoby do słów Krystyny Pawłowicz, byłoby więc wtórne, a ona nie beknęła za nazwanie szmatą barw UE.

Obrażanie uczyć patriotycznych mogłoby być z mojej strony jałowe, gdyż nie ma konkretnego przepisu karnego, który by je chronił. To samo jest z rodziną, macierzyństwem. Wyrażanie obrzydzenia do ciąży pozostaje nieścigane. Prawo karne prosi dobrą zmianę o liczne uzupełnienia. Inaczej takie jak ja typy swobodnie będą twierdzić, że kobiety zachodzą z brudu.

Dyskusja prawników o obrażaniu skończyła się bez wyraźnej wskazówki. Odniosłem wrażenie, że

w Polsce nie ma kogo lub czego obrazić. Chyba że głównym upaprać pomnik, ale to nazbyt sztubackie. Niełatwo też wyszukać oryginalną formę obrażania. Powiedzieć, że wiadomy minister jest chujem, to nie zniewaga, tylko oczywistość. Wszyscy poza nim samym tak przecież mówią.

Nie jest łatwo dokonać samego aktu obrazy. Gdybym oznajmił, czego nie zamierzam, że pierdole premiera Morawieckiego, rzuciłbym w sędzie oskarżyciela na kolana, wykazując, że pierdolenie jest moją formą adoracji. I nawet przedstawiłbym na to świadków. Żeńskich.

Rozważaliśmy pomysł, że powiem, iż teraz rządzą nami złodzieje. Prokurator nie mógłby wtedy mnie oskarżyć o zniesławienie władzy. Moje dowodzenie przed sądem jej nieuczciwości nie leżałoby bowiem w interesie PiS. Po cóż bowiem Kaczyńskiemu wywlekanie sprawy Srebrnej, skoro jakoś przycichła dzięki Banasiowi i innym. Trze-

ba by rządzących obrażać wymyślnie – jak pisarz Janusz Rudnicki w „Wyborczej”. Cytuję: „Wy gnoje. Wy mordy do policzkowania. Miernoty. Chamy. Niechluj, szmaty. Wy stado bydła. Wy zera. Wy plamy po muchach. (...) Wy nazistowskie świnię. (...) Wy marionetki tańczące na sznurze własnej głupoty (...). Wy katole, wy jaskiniowcy z Ciemnej Góry. Wy Armio Krajowa pedofili” itd. To też do niczego. Rudnicki nie mógłby być skazany, bo nigdzie nie konkretyzuje, kim są „wy”. Pozostawia to w domyśle.

Jeszcze bardziej trudno niż sprawnie obrazić jest sprawić, żeby sędził mnie akurat świeży nominat KRS. Nasz informatyk powiedział, że zlokalizowanie tych pięciu nowych sędziów jest możliwe. Trudno co prawda znaleźć się pod jurysdykcją tego akurat sądu, w którym występują świeży stwory KRS, ale w moim przypadku jest to możliwe. Obrażę np. naród polski, pisząc lub mówiąc, że to on jest sprawcą zastosowania wobec Żydów ostatecznego rozwiązania. Uczynię to oczywiście w tygodniku „NIE” lub jego internetowej emanacji. Wydawnictwo ma siedzibę w śródmieściu Warszawy. Miejscowy sąd rejonowy jest wielki, są więc szanse na znalezienie w nim nowego sędziego zrobionego przez wadliwie powołaną KRS. Trudniej będzie jednak sprawić, żeby prezes sądu do skazania mnie wylosował debiutanta. Wiadomo, że przed sądami broni mnie znakomity adwokat, lepiej więc nie ryzykować tego, że świeży sędzia będzie z nim miał do czynienia. Żeby osiągnąć skazanie mnie i, co za tym idzie, mógł twierdzić w apelacji, że wydawca wyroku pierwszej instancji nie jest legalnym sędzią, lecz pochodzi z nieprawego łóża, bo od KRS, musiałby dla tego celu powstać spisek w kierownictwie Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Funkcyjni sędziowie musieliby chcieć zdelegalizowania

przez europejski trybunał TSUE i polski SN niereprezentującej ich Krajowej Rady Sądownictwa. Jednakże rząd ma w sądownictwie swoich kapusiów. Tajne zmwawianie się w celu politycznym zagraża więc karierom sędziów-konspiratorów.

Lepszym sposobem doprowadzenia do skazania mnie przez kogoś mianowanego przez odnowioną KRS byłoby uznawanie przez kolejnych sędziów wniosków mojego obrońcy o ich wykluczenie ze sprawy, bo np. ten żezał w Biedronce parówkę i nie zapłacił, kolejny bije żonę wedle zastług, następny odpiął pompkę od cudzego roweru (jeśli są jeszcze pompki), pozwolił swemu psu szczerzyć na ulicy kły na polską działkę lub wypił piwo przed rozprawą. Niestety samowykluczanie się z mojej sprawy całego wydziału karnego będzie uznane przez Ziobrę za jawny spisek przeciw KRS. Przy tym sędziowie jeden w drugiego musieli by, uznając swe przewinienia za prawdziwe i istotne, nadwyręzać sobie karierę.

Zebrani doradcy uznali na koniec, że niestety nie ma za co mnie skazać, a co ważniejsze, nie może tego zrobić pożądanego, bo zrodzony przez KRS wyrokodawca. Trzeba czekać na innego niż ja prowokatora-prawdziwka, obywatela, który zarżnie żonę, udusi dziecko, obrabuje bank lub sprzedawać będzie narkotyki i samo przez się trafi akurat na sędziego mianowanego przez PiS za pośrednictwem rady udającej, że jest sędziowskim samorządem. Ja mam za wygodny dom na to, żebym chciał mordować, rabować, narkotyzować sztubaków lub czynić cokolwiek, za co naprawdę idzie się do więzienia, do czasu aż zdyskwalifikuje się łże-sędzia. Zabójcami niech będą ci, którzy już teraz i tak mają podłe warunki mieszkaniowe.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Jak podała „Rzeczpospolita”, **Krzysztof Przekwas**, asystent ministra Głińskiego, jedyne doświadczenie zawodowe zdobył w restauracji KFC Puławska. Dlatego jest jeszcze taki nieopierzony.

■ Do najbliższego numeru „**Gazety Polskiej**” zostanie dołączona nalepka z Maryją Królową Polski. Naklejać obok rybki?

■ **PiS** zarzucił warszawskiemu ratuszowi promowanie narkotyków i prostytucji. Wpływy z turystyki w Amsterdamie drastycznie spadną.

■ W Telewizji Republika **Dominika Figurska** powiedziała, że nie byłoby problemu z demografią, gdyby zakazano aborcji. Przypomnijmy: ostatni wyż demograficzny przypadek na złote dla aborcji lata 80.

■ **Tymoteusz Szydło** przez swojego adwokata poinformował, że złożył prośbę do papieża o przeniesienie do stanu świeckiego. Tymoteusz, jeszcze tylko wypierdol od matki i wakacje.

■ **Lech Wałęsa** zapewnił, że wystarczy mu jeszcze 5 lat życia. Za 5 lat usłyszymy: Nie chcem, ale muszem.

■ **Prawicowi publicyści** żalą się, że na Twitterze zostali zablokowani przez **Olę Tokarczuk**. Oto początek prawdziwego kryzysu klimatycznego.

MARTA M.

Patrzyły, jak wujkowie kopulują z matką i babcią. Państwo nie interweniowało, bo rodzina to świętość.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Zeznanie 10-latk: „Widziałam, jak dotyka-
li siostrę siusiakiem i ręką. Mówili do mnie,
że jak o tym komuś powiem, to mnie zabiją,
i pokazywali taki ruch jakby mieli mi uciąć
głowę. Bardzo się bałam”.

Rok 2007. Na świat przychodzi Zosia. 2 lata
później rodzi się Zuzia. Renata K. prowadzi buj-
ne życie towarzyskie i nie ma pojęcia, kto jest
ojcem dziewczynek. Nie występuje o alimenty.
Z córkami, rodzicami i upośledzonym umysłowo
bratem żyje w 2-pokojowym mieszkaniu. Brat
jak się napije, biega po chałupie z nożem, wypić
i awanturować się lubią także lokatorzy przy-
godni, czyli partnerzy Renaty. Co i rusz jakiś się
pojawia, popije, pomieszka, w łeb walnie i znika.
Na 47 metrach kwadratowych nie ma miejsca
na sentymenty.

Asystent

Renata nie pracuje, jej życiowi partnerzy nie
sądzą, aby praca czyniła wolnym, jednym źró-
dłem utrzymania rodziny, nie licząc zasiłków
z Ośrodka Pomocy Społecznej, jest renta matki.
Elektrownia odcina prąd, w mieszkaniu zapada
ciemność, nie ma ciepłej wody. Renata jest sfru-
strowana, kopie w drzwi auta sąsiada. Nie wyko-
nuje sądowego nakazu naprawienia szkody i na
45 dni trafia za kratki.

Sąd Rejonowy dla Miasta Stołecznego War-
szawy ingeruje w życie rodziny po raz pierwszy
– ogranicza Renacie K. władzę rodzicielską nad
dziećmi poprzez nadzór kuratora. Kurator zobo-
wiązuje ją do współpracy z pracownikiem socjal-
nym oraz poleca, aby poszukiwała pracy, dbała
o higienę dzieci i porządek w domu.

Familii przydzielono asystenta rodziny. Z bro-
szury Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej:
„Asystent pomaga odnaleźć to, co w Was do-
bre, pomaga opiekować się i wychowywać
dzieci, żeby były szczęśliwe i słuchały poleceń
rodziców, chroni dzieci przed niebezpieczny-
mi zachowaniami dorosłych”.

Wszy

Asystent nie może uszczęśliwić dzieci, bo Re-
nata zazwyczaj go nie wpuszcza do domu. Pracy
nie szuka i wciąż nie sprząta. „W mieszkaniu jest
bałagan, wokół mnóstwo butelek po alkoholu,
puszek po piwie, niedopałków papierosów
i brudnych naczyń. Małoletnie Zofia i Zuzanna K.
mają wszawicę i świerzby” – notuje kurator.

6-osobowa rodzina plus jeden lokator docho-
dzący zostaje eksmitowana ze względu na zale-
głości płatnicze. Lokal socjalny ma 10 mkw.

Na dziesięciu metrach nie ma miejsca na sen-
timenty.

Ojciec Renaty za kołnierz nie wylewa, umiera
w delirce. Brat na wniosek prokuratury zosta-
je ubezwłasnowolniony, a potem umieszczony
w domu pomocy społecznej. Jest kapkę luźniej.
Renata przestrzeń życiową wykorzystuje do in-
tensyfikacji życia towarzyskiego.

Partia

Asystentowi udaje się w końcu wejść do miesz-
kania. „W domu panuje brud i fetor. Mnóstwo
prusaków i pluskiew, szczególnie zarobaczono

Szambo

świętej rodziny

są łóżka. Renata K. sprowadziła do ciasnego
lokalu kolejnego konkubenta. Andrzej D. ni-
gdzie nie pracuje ani nie jest zarejestrowany
w urzędzie pracy, nie ma dowodu osobistego,
nadużywa alkoholu. Małoletnie są głodne i za-
niedbane” – pisze do kuratora. Kurator zmusza
Andrzeja D. do opuszczenia mieszkania, lecz to
wielka miłość Renaty, wyprowadza się więc tyl-
ko dla zmyłki i po kilku dniach cichaczem po-
wraca ku radości ukochanej.

**Dobra zmiana trwa w najlepsze,
Renata dostaje 2 razy „500 plus”,
jest szczęśliwa, bo dzięki stałym
dochodom stanowi świetną
partię. Z Andrzejem D. jednak się
rozstaje, bo córki powiedziały,
że jak jej nie ma w domu,
to bije je i babcię. Nie wierzy,
ale Zosia pokazuje nagranie
z komórki. Renata przepędza
kochanka, szlochając.
Płacze 2 dni, lecz w depresję
nie popada – poznaje
Wojciecha W., mężczyznę
pijącego i bez pracy,
ale przynajmniej posiadającego
dowód osobisty.**

Duch

Sąd na wniosek kuratora po raz drugi ingeruje
w życie rodziny. I po raz drugi orzeka o ogra-
niczeniu władzy rodzicielskiej. Obliguje Renatę
do „pozostawiania pod stałą opieką poradni
psychologicznej, podjęcia terapii indywidual-
nej, stałego kontaktu z lekarzami leczącymi
dzieci oraz do stawiania się na wizyty kontro-
lne do pediatry z każdą z małoletnich co naj-
mniej 1 raz na 3 miesiące, stałej współpracy
ze szkołą i codziennego zaprowadzania córek
do szkoły oraz współpracy z poradnią psycho-
logiczno-pedagogiczną w zakresie trudności
szkolnych dzieci”.

Kieruje także Renetę K. na warsztaty umiejęt-
ności wychowawczych.

Przed postanowieniem sądu PiS z przytupem
nowelizuje kodeks rodzinny i opiekuńczy. Straż-
nicy świętości rodziny wprowadzają przepisy
stanowiące, że ubóstwo nie może być jedynym
powodem ingerencji państwa we władzę rodzi-
cielską, a odebranie władzy rodzicielskiej i, co za
tym idzie, ustanowienie pieczy zastępczej możli-
we jest dopiero wtedy, gdy inne, mniej drastycz-
ne formy pomocy nie przynoszą skutku.

„Naturalnym środowiskiem rozwoju dziec-
ka jest rodzina, toteż dla zapobieżenia po-
chopnemu ingerowaniu sądów we władzę
rodzicielską przez oddzielenie dziecka od
rodzica konieczne jest precyzyjne usyste-
matyzowanie form tej ingerencji. Celem tej
regulacji jest wzmocnienie ochrony prawnej
rodziny” – tłumaczy Ministerstwo Sprawiedli-
wości.



ilustr. WŁODEK KIERUS

Nie odbierając Renacie K. praw rodziciel-
skich, sąd postępuje zgodnie z pisowską nowelą
i duchem czasu – pozostawia dzieci w ich natu-
ralnym środowisku.

Trauma

Renata K. nie wykonuje żadnych zaleceń
zawartych w sądowym orzeczeniu: w mies-
kaniu nadal panuje bałagan i pojawiają się
w nim kolejni mężczyźni, córki wciąż są
głodne, brudne i zawzione, a koleżanki ze
szkoły nazywają je śmierdzielkami. Zosia
próbuje odebrać sobie życie, ale podcięcie żył
za pomocą noża kuchennego nie przynosi po-
żądanego efektu.

Z powodu długów energetyka odcina prąd.
Tydzień później kurator składa wniosek o po-

zbawienie Renaty K. władzy rodzicielskiej. Na
czas trwania postępowania dziewczynki trafiają
do rodziny zastępczej. Wkrótce szambo wybija
w całej pełni.

Zastępcza mama postanawia bowiem Zosię
i Zuzię poddać terapii psychologicznej, spodzie-
wając się, że trauma dziewczynek mieszkających
na dziesięciu metrach kwadratowych z prowa-
dzącą bujne życie erotyczne matką może być
wielowymiarowa. Nie myli się.

**Zosia i Zuzia opowiadają pani
psycholog, że głodowały, były
bite przez wujków, a matka
oddawała do lombardu komórki,
które wygrały na loterii, również
o tym, że były molestowane.**

Członki

Zosia (12 lat): „Wujek Wojtek dotykał mnie
do pupy, piersi i cipki. Robił to też wujek An-
drzej, dużo razy. On robił to też Zuzi, kiedy
spała. Wtedy ja ją przesuwalam do ściany,
mówiłam do niego »won, bo pójde na policję«
i czuwałam całą noc. Kiedyś jak przyszłam ze
szkoły, to widziałam, jak wujek Andrzej był
rozebrany do gołego i wkładał babci siusia-
ka w pupę. Babcia płakała i krzyczała. Potem
powiedziała, żebym nie mówiła o tym mamie.
Nie powiedziałam”.

Zuzia (10 lat): „Wujkowie dotykali mnie
w cipkę i dupę. Widziałam, jak dotykają Zo-
się, dotykali ją ręką i siusiakiem. Mówili do
mnie, że jak o tym komuś powiem, to mnie
zabiją i pokazywali taki ruch ręką jakby mieli
mi uciąć głowę. Bałam się bardzo. Wujkowie
wkładali też siusiaki w mamusię, wujek An-
drzej to chyba mamę kochał najbardziej, bo
całował ją wszędzie. Ten wujek jak wyszłam
z łazienki po myciu, to kazał mi wymyć ku-
bek. Kubek stał na stole, jak go wzięłam, to
włożył mi rękę pod ręcznik i dotknął mnie
w cipkę”.

W czasie sesji terapeutycznej Zuzia miała na-
rysować coś, co ją najbardziej denerwuje. Nary-
sowała członka w stanie erekcji. Powiedziała,
że to siusiak wujka Andrzeja.

Niemoc

W marcu 2019 r., po sześciu latach przymyka-
nia oczu na skrajną niewydolność wychowawczą
Renaty K. Sąd Rejonowy dla Miasta Stołecznego
Warszawy zrobił to, co powinien zrobić już daw-
no – pozbawił ją praw rodzicielskich, a dzieci
umieścił w rodzinie zastępczej.

Z uzasadnienia: „Renata K. gnieździła się
z dwoma córkami w 10-metrowym pokoju,
do którego jeszcze ściągala konkubentów.
Patologiczni partnerzy nadużywali alkoholu,
pobawieni byli kultury i jakiegokolwiek przy-
zwoitości i posuwali się do molestowania
seksualnego jej córek. Renata K. o tym wie-
działa. Nie dbała przy tym o potrzeby dzieci,
nie zapewniała odpowiedniej higieny i dbałości
o ich zdrowie i o ich edukację. Zaniedbani-
a te były przez wiele lat tolerowane przez
kuratora prowadzącego nadzór i sąd rodzinny
z uwagi na więź emocjonalną matki z dziećmi
i jej życiową bezzadność. Niestety ta bezzad-
ność doprowadziła do takiej formy krzywdze-
nia dzieci, na jaką w żaden sposób zgodzić się
nie można”.

Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie
zgwałcenia małoletnich poniżej 15. roku życia.

Od kiedy PiS do kodeksu rodzinnego i opie-
kuńczego wprowadziło przepis wzmacniający
prawą ochronę rodziny, sądy coraz rzadziej
orzekają o pozbawieniu władzy rodzicielskiej
i umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej
(w 2015 r. 10,7 tys. orzeczeń, w zeszłym roku –
8,4 tys.).

Zoś i Zuż przybywa. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – No to zamiast do kościoła poszliśmy do świątyni rozumu. Odbłyło się spotkanie z Andrzejem Werblanem profesorem, nieco spóźnione obchody jego 95. urodzin i promocja książki „Polska Ludowa. Postscriptum”. Chwała Uchańskiemu, szefowi „Iskier”, za takie książki. Taką mądrą lekcję historii.

Wołk-Łaniewska: – Chwała!

– Szkoda, że kmioty tego nie czytają.

– Nie wiem, czy powiedziałbym „kmioty” – zwłaszcza że ponad 60 procent Polaków nie czyta – ale rzeczywiście: szkoda, że czytamy tak mało...

– Ja książki jeszcze nie przeczytałam...

– Co było do okazania...

– Nie przeczytałam, powiadam, bo siedzę w więzieniu z Dzierżyńskim. Odkładam lekturę Werblana na tzw. święta. Na razie polecałam po indeksie nazwisk. Oczywiście, że z wrodzonej próżności, bo profesora znam od urodzenia, a właściwie jeszcze wcześniej.

– I co, spodziewałaś się, że opisze ten radosny dzień?

– Jaki dzień?

– Twoich urodzin. Jako przełomowy moment dla Polski Ludowej...

– Oj żesz, odpierdol się, z próżności, ale nie na swoim punkcie. „Janka Grabowska była pięknością brygady...” – pisze profesor i jak zwykle się nie myli. Wyszła ona za mąż za Bronka Daniszewskiego. A to doprowadziło do robienia dzieci, czego jestem jednym z dowodów. Traktuję więc Andrzeja Werblana, jego żonę Lidzie i jego rodzinę jak bliskich mi ludzi. Dopiero na tym spotkaniu w „Czytelniku” dowiedziałam się, że zdjęcie na okładce zrobione było w 1945 roku w Berlinie. Na zdjęciu moi rodzice, Andrzej i Marian – przyjaciel Fuks. Zadowoleni, bo zdobyli Berlin.

– W zasadzie to nie zdobyli, bo ostatni sprawny czołg 1. Brygady Pancерnej rozkraczył się pod Oksywem, więcej czołgów im Ruscy nie dali, więc dla nich wojna się skończyła w Gdańsku w kwietniu. Dopiero tydzień po kapitulacji Niemiec Werblan pojechał do Berlina z raportem z działań brygady. A zdjęcie z okładki jest z Gdańska, na tym z Berlina nie ma twojej mamy. Przeczytaj se książkę, to będziesz wiedzieć...

– Serio? Nawet w sprawie moich rodziców musisz się wymądrzać?

– Amica Gosia, sed magis amica veritas...

– Tak czy inaczej, Belin został zdobyty. Przez moich rodziców

GOŚKA DANISZEWSKA spotkała się oko w oko. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** poznała ją od razu. Nawet się z nią przywitała, udając zadowolenie.



albo ich towarzyszy broni. No to się cieszyli. Każdy by się cieszył. No, może poza Dudą, zwanym prezydentem, bo on uważa, że Berlin zdobyli Amerykanie z Trumpem na czele. Może to jest pomysł, żeby w następnym serialu pt. „Czterej pancerni i kot” Krystyna Pawłowicz zagrała moją matkę...

– Ty jednak nie kochałaś mamusi?

– Wal się. Bardzo kochałam moją matkę-pancerniaczkę, jak czule nazywał ją generał Jaruzelski. Matka była inaczej pancerna niż Banaś. Ona służyła w Dywizji Pancерnej im. Bohaterów Westerplatte.

– Czyli inaczej też niż Pawłowicz...

– Co „inaczej”?

– Była pancerna. Inaczej niż Banaś i Pawłowicz. A także Piotrowicz i Przylębska. Postuluję nie obsadzać żadnego z nich w roli Pierwszej Armii.

– W zasadzie masz rację. Cofam Pawłowicz. A teraz, Wołku, będzie o mnie.

– Dla odmiany.

– Pierdol się. Opowiadałam anegdotę. Tym bardziej że nie wiem, czy opowiedziałam ją kiedyś profesorowi. Jeśli nie, to sobie teraz przeczyta. Gdy dostałam się na studia, poszłam odwiedzić przyjaciela rodziców – Andrzeja Werblana. Był on wówczas wicemarszałkiem Sejmu. Poznałam tam jego sekretarza. Młody człowiek zaprosił mnie na wieczór. Szedł na kolację do znajomych i szukał towarzyszk. Poszliśmy do państwa Namiotkiewiczów. Dowiedziałam się, że Walery Namiotkiewicz był sekretarzem Gomułki. Ciekawość mnie zżerała.

– Mnie też by zeżarła.

– Nawet się wystroiłam i włożyłam wysokie obcasy. Kolacja okazała się miła, a żona Namiotkiewiczowa była wyśmienitą partnerką do zabawiania. Chyba nawet wypiliśmy brudzia. Naprzeciwko mnie siedział jakiś kudłaty, szpakowaty facet, który strasznie się mądrzył.

– Jak ja?

– Gorzej. Wszyscy go słuchali, chociaż nie mówił niczego mądrego. Gdakał, że „dzisiejsza młodzież” i zarzucał jej brak patriotyzmu oraz szacunku do wszystkiego. Byłam młoda, zbuntowana i w dupie miałam te wartości.

– A teraz wysoce je cenisz.

– Niby racja, mam jeszcze głębiej. Wyjechałam więc z mordą na kudłatego. Powiedziałam mu, że gówno wie o dzisiejszej młodzieży. Wtedy poczułam, że mój kolegiczny towarzysz lekko kopie mnie w nogę. Dałam więc sobie spokój z pouczaniem starszego kudłatego pana.

– Łatwo cię było zdyscyplinować wtedy.

– Prawda, to się akurat zmieniło. W każdym razie potem dowiedziałam się, że strofowałam Mieczysława Moczarza. Bagatela! Tak, widział, Wołku, przeszłam do historii Polski. Opierdolić w tamtych czasach samego Moczarza było nie lada wyczynem.

– E, tam, gdy Werblan był wicemarszałkiem, to Moczar był Banasiem.

– Że pancerny?

– Nie, że w NIK. Znaczy w odstawce. Gdybyś go opierdoliła w 1968 – to ho, ho...

– W każdym razie na poważne imprezy nie byłam więcej zapraszana. Długo, ale do czasu. Potem już bywałam wszędzie. I wiem też dużo. Może za dużo. Przeszkadza mi to w oglądaniu niektórych polityków w telewizorze...

– Ale o tym, jak brygada profesora zdobywała Berdyczów – a w zasadzie serca ludu berdyczowskiego – nie wiesz?

– Nie wiem, przecież mówię, że jeszcze nie przeczytałam.

– To ci opowiem. Ja na razie przeczytałam tylko do końca wojny, o Polsce Ludowej opowiem ci więc w przyszłym tygodniu. Albo po kilku kolejnych tygodniach, bo to bardzo gruba książka. Swoją drogą nabawiłam się przez nią pewnej frustracji.

– Że gruba?

– Nie, że nie moja. Wyznałam Robertowi Walenciakowi, że mu, kurwa, zawiszę. Obu „Polsk Ludowych”. I tej pierwszej, która była jego rozmową z Karolem Modzelewskim i Andrzejem Werblanem, i tej drugiej, już tylko z naszym profesorem. Robert zgodził się ze mną wspaniałomyślnie i wyznał, że sam sobie zawisł. I tak sobie pomyślałam: inni gadają z wybitnymi ludźmi, tworzą wybitne książki, a ja ciągle z tobą...

– Spierdalaj.

– Wracając do Berdyczowa: w 1943 r. front w tym rejonie uniemożliwił kampanię cukrowniczą. Buraki zostały w ziemi, kto żył je kopał i pędził. Brygada profesora trafiła tam wiosną 1944 i ciągle było pędzone. Strasznie śmierdziało, bo ten bimber to był syf pierwszej wody. Tymczasem na etacie batalionu był szef służby chemicznej, inżynier chemik, wyposażony w sprzęt obronny na wypadek ataku chemicznego. I ten inżynier – o nader adekwatnym nazwisku Drożdż – zbudował z dostępnego mu sprzętu niewielką destylarnię, w której świadczył usługi na rzecz okolicznej ludności, pobierając niewygórowaną opłatę w formie procentu produktu. Gdy front ruszył dalej, bohaterskie wojsko polskie podarowało destylarnię ludowi, kładąc prawdziwe podwaliny pod przyjaźń polsko-ukraińską. A te penisy, co niby tak dziś kochają Ukrainę, nawet nie uznają istnienia I Armii Wojska Polskiego, że nie wspomnę o uhonorowaniu jej nieocenionych zasług dla przyjaźni między narodami!

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Za co jeszcze powinniśmy dostać Nobla?

Facebook

Karol Mackiewicz: Za badania nad nadczynnością Tarczynskiego.

Kuba Antosik: Nobel z ekonomii za osiągnięcia kaczynizmu.

Olga Jastrzębska: Pokojowa dla Piotrowicza za pokojowe przejście od bycia komunistycznym aparatchykiem do katolickiego świętego.

Zbigniew Sobieraj: Za to, że Polak jest jak korbą – wszystko potrafi przekręcić.

Daniel Kończal: Za unikatowy system utylizacji opon i śmieci w domowych piecach. Nie muszą leżeć setek lat na wysypiskach.

Basia Rutkowska: Matoluszek z dziedziny literatury fantastycznej

nej – takich cudów na kiju nawet Lem nie wymyślił.

Marek Krysiuk: Nobla powinien dostać Marek Suski – bez kategorii, tak na zachętę.

Łukasz Wójciak: Powinniśmy dostać wszystkie Noble, ponieważ złoto, które zostało użyte do ich wykonania zostało zrabowane podczas potopu szwedzkiego.

Stefan Ignacy Mickiewicz: W dziedzinie ekonomii za „Nalewanie z pustego za pomocą uszczelniania VAT-u”.

Grzegorz P. Chotopiak: Za parówkowe wyjaśnienie zamachu.

Maciej Tupolew Ochno: Ze przez 1000 lat okradają państwo polskie i jest jeszcze co kraść.

Eryk Poniedziałek: Cały naród powinien dostać pokojowego. Za

to, że ten pisowsko-peowski pierdolnik nie doprowadził jeszcze do wojny domowej.

Marcin Jarkiewicz: Pokojowego Nobla powinien dostać Jerzy Urban – znany działacz społeczny i filantrop – za swoją działalność na rzecz bezdomnych w Nowym Jorku i wysyłanie im śpiworów w latach 80.

Maria Elżbieta Sankowska: W dziedzinie chemii – Macierewicz z Jannigerem.

Justyna Mac: Nam te Noble się po prostu należą!

Forum

BOG: Za zdrowie pań.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

0 finlandyzację Polski

Dokończenie ze str. 1

Tylko dzieci szkoda. Jedną z głównych atrakcji Dni Fińskich była wizyta długobrodęgo czerwonego krasnoluda, znanego też jako Święty Mikołaj. Kościół kat. oponuje wprawdzie przeciwko tytułowaniu go świętym, gdyż rości sobie prawa autorskie do pierwowzoru postaci – biskupa żyjącego na przełomie II i III wieku w Azji Mniejszej. Brodacz w czerwonym kubraczku i czapce uznaje za plagiat dokonany przez koncern produkujący napoje w czerwonej puszcze. W tym miejscu antykapitaliści spotykają się z klerem. Duchowni pod rękę z czerwonymi walczą z czerwonym krasnałem – trochę to skomplikowane...

Najsłynniejszy Santa Claus ma siedzibę pod fińskim miastem Rovaniemi. Położona jest tam wioska św. Mikołaja, gdzie ów dobrodziej krasnolud jest główną atrakcją. Na fiński adres piszą listy gówniarze z całego świata – rocznie ponad 700 tys. bazgrołów z prośbami i żądaniemi pierdół, np. PlayStation czy żeby tatuś przestał bić mamusię. „Przedszkolaki z Zakrzewa tydzień przez przyjazdem Mikołaja przygotowują flagę Finlandii, Mikołaja z materiałów pochodzących z recyklingu, poznają zwyczaje panujące w Finlandii oraz przygotowują listy do Mikołaja. W Dni Fiń-

skie zaangażują się również uczęszczające do żłobka najmłodsze dzieci z terenu gminy. Od 2 do 6 grudnia w Motylku zorganizowany zostanie Tydzień Fiński, podczas którego dzieci dowiedzą się, gdzie znajduje się Finlandia, jak wygląda flaga tego kraju, jakie potrawy przyrządza się w Finlandii, jak funkcjonują tam żłobki oraz skąd pochodzą Muminki” – informował lokalny portal Pz124.pl. Jak widać, seksualizacja polskich dzieci zakrojona jest na szeroką skalę i zaczyna się od brania na kolana przez fińskiego Mikołaja. Od flagi fińskiej do tęczowej – tak to będzie przebiegać.

W związku z zaistniałą sytuacją polityczną trzeba Mikołaja uznać za persona non grata,

a jego wizyta u wielkopolskiej dziatwy powinna być ostatnią w kraju Lechitów. Finisz przyjaźni z Finami wiąże się wprawdzie ze smutnymi buziami polskich dzieciątek, ale bardziej nam przecież zależy, żeby nie zarażyły się wirusem pedalstwa niż na wizytach komercyjnego dziada udającego świętego. □

lupiotrowicz@gmail.com

Jak wiadomo we wtorek 10 grudnia pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf wydała dramatyczny apel: „Wzywam sędziów Izby Dyscyplinarnej do powstrzymania się od wszelkich czynności orzeczniczych w prowadzonych sprawach. Jednocześnie apeluję o podjęcie natychmiastowych działań ustawodawczych służących rozwiązaniu problemów leżących u podstaw zapadłych orzeczeń”.

Krótko: Sąd Najwyższy 5 grudnia wydał wyrok, z którego wynika, że Krajowa Rada Sądownictwa (KRS) w obecnym składzie nie jest niezawisła od władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz nie jest bezstronna, zaś Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nie jest sądem.

Apel ten dotyczył niestety wyłącznie sędziów wspomnianej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. A powinien dotyczyć: Naczelnego Sądu Administracyjnego, ośmiu wojewódzkich sądów administracyjnych, dziewięciu sądów apelacyjnych, trzydziestu pięciu sądów okręgowych i ponad stu sądów rejonowych.

Wszędzie tam zasiadają sędziowie nominowani przez nową KRS. Można podejrzewać, że sędziowie ci również nie są bezstronni i niezawisli od władzy ustawodawczej i wykonawczej, a niektórzy nawet wprost wskazywać przez polityków członkom nowej KRS.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego prezes Gersdorf powinna rozszerzyć swój apel. Ciągłe istnieje podejrzenie, że KRS została wybrana nielegalnie. Z niewiadomych przyczyn Kancelaria Sejmu nie chce ujawnić list poparcia dla kandydatów do nowej KRS. Logicznie rzecz biorąc, gdyby nie było tam jakiegoś babola, to listy byłyby ujawnione. A tu proszę – sędzia Paweł Juszczyszyn z Olsztyna zażądał od Kancelarii Sejmu wydania list poparcia tych członków nowej KRS, którzy wydali wyroki w badanej przez niego sprawie, po czym został zawieszony.

Naliczyłem w sumie 112 sądów rejonowych, w których sądzą nominaci nowej KRS (podczas liczenia mogłem pomylić się o jeden czy 2 sądy, lecz nie więcej). Do tego dochodzą sądy rozpatrujące odwołania od wyroków tych sądów pierwszej instancji.

Istnieją przynajmniej 2 powody, dla których sędziowie ponad 160 sądów w Polsce nie powinni wydawać wyroków: nie wiadomo, czy zostali wybrani przez instytucję, która jest legalna, i nie wiadomo, czy są niezawisli od polityków (władzy wykonawczej i ustawodawczej). KRS wybierali członkowie partii, a wojewodami, prezydentami, burmistrzami, wójtami, radnymi, prezesami, urzędnikami oraz dyrektorami spółek komunalnych, wodociągowych, kanalizacyjnych i innych też bywają członkowie partii.

Nowa KRS minuje

W dniu, w którym prezes Sądu Najwyższego wydawała swój okrojony apel, w Sądzie Apelacyjnym w Katowicach odbywało się posiedzenie, którego przebieg z wypiekami na twarzach śledzili nie tylko uczestnicy procesu. Otóż sąd debatuje tam nad wyrokiem sądu niższej instancji. Zdaniem jednego z zainteresowanych wyrok ten jest niesprawiedliwy i należałoby go uchylić. Jednak w 3-osobowym składzie sądu znalazł się jeden z nominowanych przez nową KRS. W obawie więc, że człowiek ten może nie być sędzią apelacyjnym, adwokat złożył wniosek, aby sąd wystąpił do Kancelarii Sejmu o to samo, o co wcześniej wystąpił sędzia Juszczyszyn.

Adwokat uzasadniał, że katowicki sąd powinien zbadać, „czy skład KRS wyłoniony został zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, czy KRS posiada zdolność do wykonywania konstytucyjnego zadania

Czy wydawane przez sądy wyroki są legalne? Wiadomo, że nie wiadomo. „NIE” pyta o to KRS i kibicuje procesowi w Katowicach.

Prezes brat prezesa

nia stania na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów oraz do oceny legalności obsadzania przez KRS stanowisk sędziowskich”.

Mecenas powołał się przy tym m.in. na uchwałę sędziów tego właśnie Sądu Apelacyjnego w Katowicach. W uchwale tej skrytykowano decyzję nowej KRS, która zablokowała nominacje pięciorga sędziów delegowanych z sądów okręgowych do sądu apelacyjnego. Zamiast nich sędziami apelacyjnymi mianowano inne osoby.

Brat sądzi brata

Wniosek o ujawnienie list KRS na razie nie został rozpoznany. Wyniknął bowiem inny problem. Przewodniczącym składu orzekającego jest sędzia Witold Mazur. Pan sędzia jednocześnie prezesuje Sądowi Apelacyjnemu w Katowicach. Został mianowany przez Zbigniewa Ziobrę, a wieść o jego nominacji dotarła do sądu faksem. Prywatnie zaś pan prezes to brat Leszka Mazura, przewodniczącego nowej KRS.

Czy brat prezes poparł brata kandydującego do KRS, tego nie wiadomo. Zapytałem więc szefa KRS o to, czy wie, kto go poparł, a jeśli tak, to kto. Otrzymałem następującą odpowiedź z Biura Prasowego KRS: „Uprzejmie informujemy, że Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa wie, jakie osoby poparły jego kandydaturę do Rady”. Nazwisk nie podano.

Gdy Leszek Mazur kandydował do nowej KRS, jego brat prezesujący sądowi apelacyjnemu poprosił jednego z sędziów, aby udzielił krewniakowi poparcia. Sprawę opisywała „Gazeta Wyborcza”. Cytowała Krystiana Markiewicza, przewodniczącego Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”: „Prezesi nigdy nie powinni się angażować w takie sprawy. To traci prywatność”.

W procesie o uchylenie niesprawiedliwego wyroku adwokat złożył kolejny wniosek. Właśnie o odsunięcie prezesa sądu od sprawy: „Istnieją okoliczności tego rodzaju, że mogłyby wywoływać uzasadnione wątpliwości, co do jego bezstronności w rozpoznawanej sprawie (...), gdyż ocenie podlega legalność funkcjonowania organu, którym kieruje spokrewniona z nim osoba”.

Gdyby prezes sądu sam się wyłączył, byłoby po sprawie. Ale się nie wyłączył. Przed podjęciem decyzji, czy zmusić Kancelarię Sejmu do ujawnienia list poparcia członków KRS, należało więc orzec, czy składem sądu może kierować brat szefa KRS i czy w ogóle w tej sprawie może sądzić.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Idzie **straszny walec**. Chcą nam **wyrwać wiarę**. Księży nazywają pedofilami, homoseksualistami, jeszcze nie wiem co, imperatorami. Nie tak piszą? Tak „prawdę” mówią. To jest taka **moskiewska prawda**, co kiedyś była, a teraz jest taka. Była taka gazeta „Komsomolskaja Prawda”, „Moskiewska Prawda”, a teraz – „Wyborczaja Prawda”, „TVN-owska Prawda”.

Tadeusz Rydzek, przemówienie na urodzinach Radia Maryja, 8 grudnia

■ W ostatnim czasie w naszej ojczyźnie znów nasiliło się **światopoglądowe zmaganie**, które określiłbym nawet **przyspieszonym kursem apostazji**, z groźnym zjawiskiem **wypisywania się dzieci i młodzieży z lekcji religii**, co prowadzi do **pełzającej ateizacji**.

abp Wacław Depo, urodziny RM, 8 grudnia

■ **Rodzina** nie tylko wychowuje, ale stanowi o **sile narodu**. I tu tkwi także przyczyna, że rodzina jest często **zwalczana i niszczona**, bo przeszkadza takiej czy innej polityce, a zwłaszcza takiej czy innej ideologii.

bp Jan Tyrawa, urodziny RM, 8 grudnia

■ Media głównego nurtu na całym świecie ekscytują się problemem **zanieczyszczenia środowiska** i zmianami klimatycznymi – jak mówią – zachodzącymi za sprawą człowieka. Nawet została wykreowana **bohaterka walki ze zmianami klimatycznymi**. Młoda Szwedka ma być symbolem młodej, nowej gwardii, tym razem koloru zielonego. Chociaż jeśli wsluchać się w ostatnie wypowiedzi **Greta Thunberg**, która posłusznie czyta, co jej napisano o związkach między zmianami klimatycznymi a tzw. kulturą patriarchy, widać, że w tym przypadku kolor zielony oznacza **niedojrzałą jeszcze czerwień**.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 9 grudnia

■ **Zagrożenie środowiska** jest niczym w porównaniu z **zanieczyszczeniami moralnymi**, o których nikt z głównego nurtu nie zajknie się ani słowem. Ba, są one traktowane jako podstawowe prawa człowieka. Tak bowiem środowiska liberalno-lewicowe traktują **zabijanie nienarodzonych dzieci**, a miliony istnień ludzkich, które co roku giną na całym świecie w wyniku aborcji, nie wzruszają niczym obrońców małych fok, goryli czy kornika drukarza. (...) Zjawisko drugorzędnych zgorzeń jest związane ze sporą dozą hipokryzji.

dalej Kucharczyk

■ Dzisiaj mamy wielką **walkę z ideologią LGBT**, która **zagroza naszej ojczyźnie**, naszym rodzinom, dzieciom. Gdyby nie **Rodzina Radia Maryja**, Radio Maryja, Telewizja Trwam, to ta walka byłaby przegrana. Dzięki temu, że te dzieła istnieją i działają jesteśmy w stanie wygrać i pokazać, że **chrześcijaństwo** to ta droga, którą należy podążać.

Andrzej Jaworski, Radio Maryja, 9 grudnia

■ **W całej Polsce** jest tylko **jedna taka rozgłośnia**, w której sama nazwa – czyli imię jej Najświętszej Patronki – wzbudza głęboki szacunek i żywe uczucia. Stacja, której nazwa przywołuje dumną **pamięć o wielkiej polskiej historii** i kulturze, o naszych **bogatyach tradycjach duchowych**. Przypomina także o pracy kilkudziesięciu pokoleń, które pod hasłem „Bóg, Honor i Ojczyzna”, walcząc, tworząc i pracując **z imieniem Maryi** na ustach, wybudowały unikalny gmach naszej narodowej tożsamości, wolności i niepodległej państwowości.

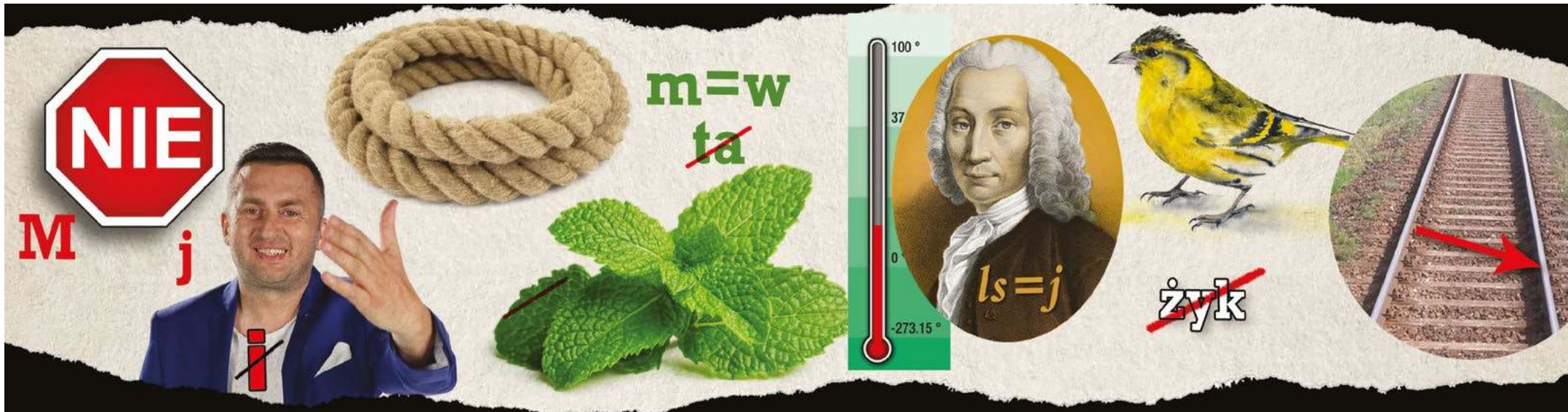
Andrzej Duda, list z okazji urodzin RM, 7 grudnia

■ Jaka byłaby **Polska** dziś, gdyby nie było **Radia Maryja i Telewizji Trwam**? To radio rozmodliło Polskę, a Telewizja Trwam obudziła **serca i sumienia Polaków** przez prawdę w obrazie. (...) Wsluchając się w wypowiedzi naszych przedstawicieli, przedstawicieli Rzeczypospolitej Polskiej, ośmielam się postawić niejako retoryczne pytanie: czy istniałaby dzisiaj Polska jako **państwo niepodległe** i czy przetrwałaby suwerenność duchowa narodu, gdyby nie **Kościół katolicki i maryjny wymiar życia** Polaków?

dalej Depo

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Od 1 grudnia w szpitalu w Pomorzach kobiety ciężarne i te, które karmią piersią po porodzie, dostają lepsze żarcie. Dlatego że jako jeden z dwóch szpitali w województwie zachodniopomorskim załapał się na pilotażowy program pod nazwą

„Standard szpitalnego żywienia kobiet w ciąży i w okresie poporodowym – Dieta Mamy”.

Ten program to reakcja Ministerstwa Zdrowia na raport Najwyższej Izby Kontroli, z którego wyszło, że pacjenci w polskich szpitalach głodują. Szpitalna średnia dzienna stawka żywieniowa na pacjenta to 14 zł.

W normalnym kraju zrobiłaby się chryja, media skoczyłyby do gardeł rządowi i Narodowemu Funduszowi Zdrowia i wymusiły skokową poprawę. U nas wszyscy się pośmiali, poubolewali i zajęli kolejnymi wyborami.

Ale minister Szumowski poczuł się zobowiązany do zrobienia czegoś z wnioskami NIK. No i wymyślił pilotaż. Taki, który dotyczyć będzie kilkudziesięciu szpitali w kraju.

Żeby było mądrze, ogłoszono, że cele pilotażu to **„podniesienie jakości żywienia pacjentek; zwiększenie ich satysfakcji z hospitalizacji; zwiększenie ich wiedzy w zakresie właściwego odżywiania oraz wyrobienie dobrych nawyków pacjentek w zakresie właściwego odżywiania”.**

Nikt nie wpadłby przecież na to, że dieta kobiet po porodzie może różnić się od tej, którą ma ktoś po amputacji żołądka czy nogi albo po zawale. W ministerstwie uznano zatem, że dyrektorzy szpitali i ordynatorzy to kretyni. O ich podwładnych nie wspominając.

Dzięki pilotażowi taki stan świadomości lekarzy głodzących będące w połogu pacjentki się zmieni. Bo wraz wejściem pilotażu w szpitalu pojawia się dietetyk.

Rewolucyjna zmiana sprowadza się tylko do dosypania pieniędzy biorącym udział w programie placówkom. Jest na to 50 mln zł. Pilotażowe szpitale od teraz na karmiacą matkę dostawać będą 2 razy tyle szmalu, co dotychczas. Plus o 30 proc. więcej z przeznaczeniem na wynagrodzenie dietetyka i materiały do uczenia bab po porodzie, co mają jeść.

Pilotaż ma potrwać 2 lata. Co potem? Ministerstwo nie wie. Wie za to, dlaczego lepszego żarcia nie dostają matki w niepilotażowych szpitalach ani inni pacjenci – bo nie ma na takie fanaberie hajsu. Zamiast wymyślić, jak środki na to znaleźć, lepiej opędnąć się protezą w postaci dobrze sprzedającego się w mediach słowa „pilotaż”.

W Polsce jest kilkaset szkół średnich z tzw. klasami mundurowymi, czyli takimi, które szykują młodych ludzi do służby w wojsku i policji. Te szkoły i klasy są od lat. Od lat też dostają kupę hajsu od MON i MSWiA. Od zawsze też uczono w nich wszystkiego tego, czego chciały te resorty.

To po cholere w MON narodził się pilotażowy program



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Certyfikowane Wojskowe Klasy Mundurowe”? Odpowiedzi są dwie. Jedna z Ministerstwa Obrony Narodowej głosząca, że pilotaż ma na celu **„wsparcie wytypowanych placówek oświatowych w zakresie spójnego i aktualnie obowiązującego w Siłach Zbrojnych RP szkolenia wojskowego”.** Przecież „dotychczasowe specjalistyczne formy kształcenia w tych szkołach odbywały się w oparciu o programy autorskie, czego efektem był różny poziom otrzymanej wiedzy wojskowej”. I druga – mówiąca, że miliony złotych, które na to mają pójść, powinny trafić do osób zaproponowanym dyrekcjom tych szkół na funkcje instruktorów. Nie wspominając już o specjach z resortu, którzy obłowią się w złotówki za opracowanie i nadzór nad programem o nazwie „Edukacja wojskowa”.

Pytani o pilotaż dyrektorzy szkół nieoficjalnie pukali się w czoło, bo nic nowego w tej koncepcji nie ma.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, jak wskazuje nazwa, jest od tego, żeby renciście nauczyć czegoś, co pozwoli ZUS-owi nie wypłacać mu renty. Czyli powinien

zajmować się szkoleniem niepełnosprawnych osób, bo ma na to miliardy złotych.

Od kilku miesięcy PFRON prowadzi pilotażowy program

„Wypracowanie i pilotażowe wdrożenie modelu kompleksowej rehabilitacji umożliwiającej podjęcie lub powrót do pracy”. Jego celem jest **„stworzenie podstaw pod system rehabilitacji kompleksowej w celu uzyskania zatrudnienia na otwartym rynku pracy lub uruchomienie działalności gospodarczej”.**

Pilotaż ma wielomilionowy budżet. Polega na tym, że wytypowano w Polsce 4 ośrodki, w których 600 osób ma mieszkać przez kilka miesięcy i się przyzuczać do czegoś pożytecznego.

Czym się ma to różnić od dotychczasowych form rehabilitacji? Zdaniem ludzi z branży tym, że wybrane ośrodki dostaną furę pieniędzy, a efekt i tak nie będzie się różnił od tego, co było do tej pory. Czyli jak ktoś z ułomnością chciał się rehabilitować i przebranzawiać, to dzwonił do PFRON i dostawał listę możliwości o rzut beretem od miejsca, gdzie mieszka. A gdy trzeba było to stacjonarne ośrodki takie, jak w pilotażu

też działały. Dlatego rehabilitanci sądzą, że słowo „pilotaż”, w przypadku robienia tego, co było robione do tej pory, sensu nie ma. Oprócz – jak to się mądrze nazywa – alokacji środków do zaprzężonych z właściwymi ludźmi placówek.

Tak samo jest z większością rządowych programów pilotażowych. Np. tym za kilkaset milionów polegającym na umożliwieniu rolnikom odbioru od nich folii rolniczej z tuneli i inspektów. Co było dla wszystkich istnym kuriozum wobec obowiązującej ustawy śmieciowej, która jednoznacznie pokazywała, że firmy śmieciowe mają obowiązek taką folię odbierać. Ale trzeba było widać jeszcze bardziej zawęzić grono chętnych na dodatkowe pieniądze utylizatorów, stąd pomysł pilotażu.

Wszyscy też się śmieją się z pilotażowego programu retencyjnego dla wsi. Co bowiem jest nowatorskiego w tym, że trzeba tworzyć jak najwięcej miejsc za tamami, bo wody gruntowe opadły w kraju o kilka metrów? I dlaczego, zamiast dofinansowywać wszystkich w regionach tym najbardziej dotkniętych, skoncentrowano się tylko na dokładaniu hajsu wybranym?

Był co prawda pilotaż chwalony początkowo przez fachowców. Nazywał się

„Pilotażowy program centrów zdrowia psychicznego”. Polegał na tym, że w kilku miejscach w kraju zmieniono geograficznie przynależności do szpitali osób z problemami z głową i dołożono psychiatrii 4 zł więcej na mieszkańca danego terenu. Czyli zamieszano łyżeczką i dosypano hajsu. Gdy przybyło kasy, dyrektorzy placówek się ucieszyli. Gdy jednak zadziałała nowa geografia, miny im zrzedły i zaczęli oszczędzać. Skończyło się na zamykaniu dziecięcych oddziałów psychiatrycznych z powodu niechęci psychiatrów do pracy w nich za psie pieniądze. Te pieniądze, które poszły na pilotaż dla pacjentów dorosłych.

Kolejne sposoby wydawania przez władzę pieniędzy za pomocą pilotażów można wymieniać długo. I niemal zawsze kończyć stwierdzeniem, że nie są one innowacyjne i niczego nie pilotują.

Są tylko formą udawania, że władza w jakiejś dziedzinie coś robi.

Samorządom obniżono wraz z PIT przychody. Cały czas dokłada im się nowe zadania, a kasa na to płynąca z budżetu państwa jest za mała, samorządy więc muszą same kombinować środki. Ścinają, co się da. Najczęściej środki na infrastrukturę publiczną, czyli nowe ulice, przedszkola, place zabaw i inne takie. Niedługo PiS szykuje lokalsom jeszcze jedną niespodziankę – chce podnieść uposażenia dla urzędników. Samorządowym też. Na to rządowej kasy nie będzie. Samorządy będą musiały urzędników zwolnić albo im dołożyć. Znow kosztom infrastruktury. Obywatela będą się burzyć i w kolejnym rozdaniu samorządowym wybiorą PiS. Zwłaszcza gdy zobaczą, że tam, gdzie lokalnie rządzi partia Kaczyńskiego, na infrastrukturze nikt nie oszczędza.

Dlatego że miłe PiS samorządy dzięki setkom rządowych programów pilotażowych dostaną kasę na wszystko, co wyborcom potrzebne.

TADEUSZ JASIŃSKI

Nie śmiećcie się z Hołowni. Zgoda, że swoją dziecięcą twarzyczką, księżym głosem i ego wielkości Giewontu może z pozoru jest trochę śmieszny – ale ma też zupełnie magiczną moc, która w moich oczach czyni z niego superbohatera.

Otóż wprawia on organy dobrej zmiany w stan kompletnej hysterii.

Od niedzieli, gdy katocelbryta ogłosił start w wyborach, do środy (gdy to pisałam) media braci Karnowskich zajmowały się Hołownią 45 razy. Każdy, kto pracuje dla Karnowskich, współpracuje z nimi lub bywa w ich mediach gościem, dorzucił coś od siebie w sprawie Hołowni. Może był jakiś konkurs?

Stawiacz śluz

Sam Jacek Karnowski w ciągu dwóch dni poświęcił Hołowni dwie publikacje. W pierwszej bezwzględnie zdemaskował jego plan: **„Chodzi o stworzenie systemu śluz, które skierują głosy tam, gdzie trzeba”** – czyli przez antypisowskich kandydatów w pierwszej turze do anty-Dudy w drugiej. System śluz zarządzany jest, a jakże, przez „Agorianów” – czyli zastępy piekielne posyłane w świat z czeluści „Gazety Wyborczej”.

Ale to najwyraźniej za mało, bo red. Karnowski przywala Hołowni jeszcze z drugiej mańki. Otóż czołowy katocelbryta III RP wcale nie jest katolikiem. Powiedział bowiem

Hołownia szcza do znicza

tak: **„Wiem, że ja na samym początku nie uzyskam efektu takiego, że wszyscy rzucą mi się na szyję i powiedzą: ach, Zbawco, 4 tysiące lat czy tam ile”.** A to przecież cytāt z kołedy. Który dowodzi, że Hołownia **„porównuje siebie do Chrystusa”.** A to z kolei dowodzi, że jest kryptoateuszem: **„Nic bardziej nie obnaża Hołowni niż takie gierki słowne; któż z wierzących bawi się takimi porównaniami?”.**

Obywatele powinni wiedzieć

Najwyraźniej jednak red. Karnowski uznał, że nawet Michnik, ateizm i gimnaza naraz to za słaba broń na Hołowniową potęgę – dzień później dołożył bowiem tekst o kasie: **„Hołownia kpi z pytania o pieniądze, ale spore pieniądze widać tam gołym okiem”.** I to stawia go w towarzystwie Petru i Biedronia, którzy też mieli kasę, a nie powiedzieli skąd. Toteż prawdziwi Polacy muszą zareagować: **„Jeśli nie chcemy iść drogą Ukrainy czy nawet Czech, musimy pytać kandydatów w typie Hołowni: skąd pieniądze?”.**

O pieniądze Hołowni na łamach portalu zatroszczyli się przed nim: wicepremier Sasin **„(Ważne pytania w sprawie kandydatury Hołowni: Kto za nią stoi, kto ją finansuje? Obywatele powinni to wiedzieć”);** szef Komitetu Stałego Rady Mini-

strów Łukasz Schreiber **„(Hołownia to kandydat establishmentu, być może też wielkich grup biznesowych, stacji TVN i kogo jeszcze, to życie pokaże”);** poseł Mosiński **„(Kto pokrył koszty wynajęcia sali widowiskowej Teatru Szekspirowskiego dla Szymona Hołowni?”);** poseł Dziedziczk **„(Warto zapytać o źródła finansowania projektu medialnego i politycznego pod nazwą Szymon Hołownia”);** red. Grzegorz Górny **„(Czy w Polsce powtórzy się wariant ukraiński? Kto okaże się Kołomojskim Hołowni?”).** Zespół portalu także dorzucił swoje trzy grosze, przygotowując kompilację zatytułowaną **„Mnożą się pytania o finansowanie kampanii Hołowni”.** Wśród mnożących pytania byli dwaj pisowscy radni z Gdańska i Cezary Gmyz.

Zaklinacz establishmentu

Ale przecież pieniądze to nie wszystko. Są jeszcze idee.

Legendarny red. Wojciech Reszczyński udzielił portalowi braci Karnowskich wywiadu, w którym poinformował, że Hołownia jest **„przedstawicielem establishmentu”** wylansowanym przez **„antypaństwową stację telewizyjną”** TVN, no i do tego to „klasyczny liberał”, a głosować będą na niego wyłącznie **„ludzie małego ducha”.**

Dawna redaktorka, a obecnie posłanka Joanna Lichocka powołała się na wiedzę tajemną pochodzącą ze jej bogatego dziennikarskiego życiorysu: **„Znam Hołownię, pracowałam z nim w jednej redakcji”.** Zapewne ma na myśli 4 miesiące w 2005 r., gdy oboje pisywali w wydawanym przez Palikota „Ozonie”. Na tej podstawie Lichocka autorytatywnie informuje czytelników i wyborców: **„Jego poglądy nie mają nic wspólnego z prawicą. Nie łudźcie się”.**

Red. Górny w tygodniku „Sieci” przypomina, że w 2010 r., podczas sporu na Krakowskim Przedmieściu Hołownia napisał, że „obrońcy krzyża splugawili krzyż”, nazwał ich też „grupą machających flagami i pochodniami krzyżaczy, w których ten wypadek obudził demony”.

Red. Marek Pyza nazywa Hołownię „zaklinaczem”, a także pieszczotliwie III RP i wypomina mu, że jego fraza o „bezpieczniku”, jakim chciałby być w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu, **„brzmi jak salonowa pieśń z lat 90.”.**

Prof. Mieczysław Ryba, radny PiS w sejmiku lubelskim, dokłada sugestii, że kto poprze Hołownię, ten baba: **„Na Hołownię zagłosują rozemocjonowane dziewczęta i kobiety przejmujące się losem klimatu i zwierząt”.**

Anonimowy autor ukrywający się pod pseudonimem „Notujemy” przypomina: **„Hołownia drwił z Mateusza Morawieckiego”.**

Zaskakujący katolik

Zespół wPolityce.pl dorzuca, iż **„Hołownia zadeklarował, że nie może włączyć kraju, w którym mieszkają obywatele różnych wyznań i osoby niewierzące, w ceremoniał religijny jednego wyznania”.** W razie gdyby czytelnicy nie chwycili głębi bluźnierstwa, Zespół wyjaśnia: **„Trzeba przyznać, że jak na katolika to delikatnie mówiąc co najmniej zaskakujące deklaracje”.**

Jeśli jednak bracia Karnowscy rzeczywiście ogłosili konkurs na strzał do Hołowni – Oscar zdecydowanie powinien trafić do red. Kamila Kwiatka. On to w wyrafinowanym wywodzie wykazał, że Hołownia stoi w tym haniebnym szeregu niby-dobrych ludzi, którzy nie robiąc nic, przyczynili się do tego, żeby zło zatriumfowało. Czy pisząc o 10 kwietnia, Hołownia twierdzi, że właśnie wtedy podzielono Polaków – pyta red. Kwiatek. – **„Czy myślał może o tym, jak drwiono z krzyża? Jak sikano do zniczy?”.**

Tak to media PiS nadmuchują balon będący Hołownią do wymiarów zeppelina.

AWŁ

Stoi pociąg z daleka

Mknąca do dobrobytu lokomotywa może stanąć z powodu maszynistów, a właściwie ich braku. Najwyższy czynnik partyjny nie może do tego dopuścić.

Z danych Urzędu Transportu Kolejowego (UTK) wynika, że maszynistów jest w Polsce 17 tysięcy, a powinno być co najmniej o tysiąc więcej. Niedobór już teraz rodzi problemy, lecz to dopiero przedsmak emocji. Ledwie co trzeci kierowca pociągu nie skończył trzydziestki, za to 40 procent ukończyło 50 lat, a 25 procent ma więcej niż lat 55. Ponieważ kolejarze uzyskują uprawnienia emerytalne już po ukończeniu sześciu dych życia, w ciągu najbliższych kilku lat 4,5 tysiąca maszynistów pójdzie pod kapelusz.

Kolei grozi paraliż, zaś sparaliżowaną koleją PiS Niemców nie dogoni i dumni Polacy wciąż będą zbierać szparagi za Odrą.

Zaczynają się schody

Żeby kataklizmu uniknąć, trzeba zasypać dziurę pokoleniową, czyli zatrudnić 17 tysięcy osób. I to szybko. Nie bardzo jednak wiadomo, skąd ich wytrześcić, bo mimo dość wysokich zarobków – średnio 6 tys. zł brutto – odpowiednich kandydatów na maszynistów na horyzoncie nie widać.

Proces rekrutacji zaczyna się od tego, że spółka przewoźowa ogłasza nabór. Pierwotne wymogi nie są zbyt wygórowane – wystarczy legitymować się ukończeniem szkoły zawodowej. Potem zaczynają się schody. Kandydaci są gruntownie badani przez medyków, jakkolwiek wada wzroku, słuchu lub choćby drobny defekt psychiki sprawiają, że przystądo z koleją dobiega końca, zanim się zacznie. Rezultat rygorystycznych wymogów zdrowotnych jest taki, że spośród zgłaszających się do PKP Intercity 1500 chętnych do pracy 1400 odpada, podobnie jest w przypadku innych przewoźników.

A to tylko wstęp.

Rekord Europy

Kto przejdzie przez medyczne sito, zostaje zakwalifikowany na 2-miesięczny kurs. Kończy się on egzaminem z przepisów ruchu kolejowego, sygnalizacji i budowy pojazdów trakcyjnych. Ci, co zaliczą, dostają od UTK licencję maszynisty. Licencjonowani maszyniści trafiają na 16-miesięczne szkolenie praktyczne (ćwiczenia na symulatorze, 500 godzin jazdy w charakterze obserwatora w lokomotywach, 1200 godzin kierowania pociągiem pod nadzorem, 7 tygodni smarowania i dokręcenia w warsztacie). I znów egzamin. Jeśli się uda zdać – a nie jest łatwo – uzyskują świadectwo maszynisty. Czy posiadacz licencji i świadectwa może wreszcie zasiąść za sterami pociągu i pędzić do stacji przeznaczenia? Nic z tych rzeczy – najpierw musi gruntow-

nie poznać szlak, co wymaga jeżdżenia po nim w dzień i w nocy.

Łącznie wyszkolenie maszynisty trwa ponad 2 lata.

W żadnym europejskim kraju cykl kształcenia nie trwa tak długo, nigdzie w Europie nie obowiązują tak wyśrubowane wymogi zdrowotne.

Paranoik i gwałtownik

Co tu kryć, Polska jest jedynym krajem na Starym Kontynencie, a być może na świecie, w którym łatwiej zostać pilotem niż maszynistą.

Żeby sterować statkami powietrznymi przewożącymi do 9 osób, wystarczy wylatać 200 godzin i przez 120 godzin słuchać wykładów. Uprawnienia do dowodzenia samolotami zabierającymi na pokład ponad 9 pasażerów uzyskuje się po wylataniu dodatkowych 1500 godzin. Szkolenie kapitana boeinga czy airbusa trwa więc mniej więcej tyle, ile maszynisty pociągu z Koziej Wólki do Pcimia. Tyle że piloci nie muszą mieć tak końskiego zdrowia jak maszyniści. Nawet lotnik dowódca może być z lekką ślepy – dopuszcza się wadę wzroku w zakresie od -6 do +5 dioptrii, bo w lotnictwie dozwolone jest stosowanie okularów i szkielek korekcyjnych. Na kolei nie ma o tym mowy, maszynista musi mieć sokoli wzrok i jakiegokolwiek defekt oczu eliminuje kandydata na kolejarza w przedbiegach.

To nie koniec paranoi. Gruntowne badania psychologiczne przechodzą zarówno kandydaci na maszynistów, jak i na lotników, ale po uzyskaniu licencji traktowani są odmiennie: psychika kolejarzy badana jest co roku, bo tak stanowią przepisy, i kto wykazuje odchył, nie dostanie uprawnień choćby do prowadzenia drżyny, zaś psyche pilotów pozostaje ziemią nieznaną, bo po ukończeniu szkolenia nikt ich nie bada. Powód: przepisy nie nakładają takiego obowiązku ani na linie lotnicze, ani na Urząd Lotnictwa Cywilnego. W rezultacie za sterami odrzutowca może zasiąść paranoik, schizofrenik lub gwałtownik, co w przypadku drżyny raczej się nie zdarza.

Kłody w szprychy

Najwyższa pora, aby do dzieła przystąpił maszynista lokomotywy dzieł mknącej do stacji dobrobytu, czyli Jarosław Kaczyński.

Naczelnik państwa polskiego po operacji kolana szybko wraca do zdrowia i choć nie może pić alkoholu, z pewnością jest w stanie rozkazać Ministerstwu Infrastruktury, aby w mig zmieniło absurdalne przepisy. Prezes musi postawić takie zadanie i potem zameldować sobie, że je wykonał,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

bo brak maszynistów godzi w polską rację stanu, albowiem może zniweczyć plan modernizacji odczynu, której kolej jest elementem kluczowym.

Mateusz Morawiecki w *exposé* oświadczył przecie, że zbuduje 9 tys. km torów, co oznacza, że aby słowo ciałem się stało, do końca kadencji, codziennie, świat kościelnych i państwowych nie wyłączając, musi powstawać 6 km dróg żelaznych. Przedsięwzięcie wydaje się trudne, a na pewno jest kosztowne – żeby zbudować tak imponującą sieć, trzeba wydać jakieś 400 mld zł, co skwapliwie wykorzystuje totalna opozycja, zarzucając premierowi, iż jest blagierem, bo takich pieniędzy w budżecie nie ma. Nie po raz pierwszy rzucane są kłody w szprychy historii, lecz obecna władza, w przeciwieństwie do poprzedników, nie cierpi na impotencję.

„Kolej plus”

Tory mają okrążyć Polskę, aby zapobiec dalszemu wykluczeniu społecznemu zwykłych Polaków nieposiadających obecnie dostępu do pociągów; fakt, że 100 miejscowości powyżej 10 tysięcy mieszkańców odciętych jest od połączeń kolejowych, to hańba. Cel jest zatem szlachetny. Szkopuł: pociągi bez maszynistów wykluczenia zwykłych Polaków nie żegnają, nawet gdy rząd się rozpędzi i zbuduje 100 tys. km linii kolejowych, okalając nimi nie tylko Rzeczpospolitą, lecz także kraje ościennie.

W tym świetle pod znakiem zapytania staje także budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) wraz z nieodłącznym komponentem kolejowym, no bo po co Marcin Horała ma wydawać 35 mld zł na 800 km linii, skoro nie będą po nich jeździć składy pociągowe?

Na początku grudnia rada ministrów przyklepała program „Kolej plus”. Rząd chce prze-

znaczyć 6,5 mld zł na uzupełnienie „**lokalnej infrastruktury kolejowej oraz wyeliminowanie wykluczeń komunikacyjnych**”. Brzmi pięknie, ale o maszynistach w programie nie ma ani słowa. W ogóle mało w nim konkretów i za Chiny nie można się dowiedzieć, na czym eliminacja wykluczeń komunikacyjnych ma polegać. Jeśli na budowie linii kolejowych, to do 9 tys. km Morawieckiego i 800 km Horały trzeba będzie jeszcze coś dorzucić.

Parowóz zwany Polską

Nie należy zakładać, że kolejowe projekty rządu spotka ten sam los, co Luxtorpedę 2.0. Program budowy przez polski przemysł superszybkich pociągów powstał zaraz po dobrej zmianie, w połowie 2017 r. miał się pojawić plan finansowy, ale po trzydziestu miesiącach Luxtorpedę wchłonał program CPK i jakiegokolwiek plan przestał być potrzebny. Otwarte pozostaje pytanie, za co członkowie zespołu zadaniowego Luxtorpedy 2.0 przez prawie 3 lata pobierali wynagrodzenie. Nie po to Morawiecki z Banasiem walczyli z mafiami VAT-owskimi, żeby odebrane im pieniądze szły na takie zbytki, a błędy popełniane w przeszłości powtarzały się. Czas powiedzieć gromkie „nie!” spekulantom i wyzyskiwaczom mas pracujących. I jeszcze głośniej oznajmić, że powstanie Centralny Port Komunikacyjny, premier owinie Polskę żelazną pajęczyną, a program „Kolej plus” dopełni reszty! Lecz parowóz zwany Polską do stacji dobrobytu bez maszynistów nie dojedzie, sam Jarosław Kaczyński nie wystarczy. W tym stanie rzeczy interwencja prezesa w sprawie zmiany przepisów hamujących i utrudniających nabór jest pilna i niezbędna.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Jak PiS chce spacyfikować służby mundurowe.

Związki kazirodczne

W służbach mundurowych ogłoszono podwyższony stan gotowości. Nie jednak w związku z zagrożeniem atakami terrorystycznymi czy innymi przewidywanymi kataklizmami, ale z obowiązującą od 27 października 2019 r. ustawą o pluralizmie związkowym.

...

Zgodnie z jej zapisami w policji, Służbie Więziennej i Straży Granicznej można tworzyć związki zawodowe pod różnymi szyldami. Dotychczas poszczególne formacje mundurowe reprezentowane były przez NSZZ Policjantów, NSZZ Pracowników Funkcjonariuszy Straży Granicznej i NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa.

Związkowcy byli niezależni od władzy (a przynajmniej zdecydowana większość prezentowała taką postawę), co przekładało się na skuteczną walkę o interesy funkcjonariuszy. Po ostatnich protestach policjantów i strażników więziennych PiS doszło do wniosku, że należy ukrocić związkową samowolę. Bez przeprowadzania konsultacji społecznych na wniosek szefa „S” Piotra Dudy przy wsparciu prezydenta Andrzeja Dudy upichcono ustawę, która została błyskawicznie przeprowadzona przez parlament.

„Warto jednak podkreślić, że prezydent tym projektem ustawy naraża



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

służby mundurowe na działanie cywilnych związków zawodowych, które nie kryją swoich przekonań politycznych. »Solidarność« to nie jest już przecież niezależny i samorządny związek zawodowy, wielokrotnie dawała ona dowody swoich sympatii dla obecnie rządzącego PiS-u i takie przybudówki partyjne mogą powstać zawsze. 2 lata temu podczas nowelizacji ustawy o policji propozycja likwidacji monizmu związkowego w służbach nie zyskała poparcia. Krytykowali ją związkowcy, krytykowali szefowie służb, krytykowali Beata Kempa, Patryk Jaki, ale również prezydencki minister pan Andrzej Dera, który twierdził wówczas, że pluralizm związkowy w służbach

mundurowych mógłby doprowadzić do radykalizacji działań podejmowanych przez konkurujące ze sobą związki i do utrudnień w kierowaniu tymi instytucjami. Co się nagle stało, że po dwóch latach strona pana prezydenta zmieniła zdanie? Na to pytanie niestety pan minister Paweł Mucha nie potrafił nam odpowiedzieć. Możemy się tylko domyślać, że jest to odwet za ubiegłoroczny protest policjantów” – mówiła w Sejmie posłanka Dorota Rutkowska.

...

Już w drugim dniu obowiązywania ustawy na Śląsku powstała Międzyszakładowa Organizacja NSZZ

„Solidarność” Funkcjonariuszy i Pracowników Służby Więziennej Okręgu Katowickiego zrzeszająca 14 placówek penitencjarnych.

Pod koniec listopada wypłynęło pismo Zarządu Regionu Małopolskiej „Solidarności” adresowane do komendantów, w którym przypomniano funkcjonariuszom, że ustawa o pluralizmie wprowadzona z „inicjatywy Prezydenta RP Andrzeja Dudy, o co od dawna zabiegał NSZZ »Solidarność«” oraz żeby komendanci zachęcali podwładnych, aby ci zasilali szeregi „S”.

Federacja Związków Zawodowych Służb Mundurowych (FZZSM, skupiająca „stare” związki, nie kryje oburzenia. „W tej chwili nie ma już żadnej wątpliwości, że wprowadzenie pluralizmu było przedsięwzięciem o charakterze ściśle politycznym, mającym na celu osłabienie pozycji istniejących związków na rzecz związku całkowicie podporządkowanego politykom sprawującym władzę. »Solidarność« jest związkiem reprezentującym interes jednego obozu politycznego i dlatego z jego wsparcia może korzystać i – jak widzimy – już to robi” – oświadczył Rafał Jankowski,

szef FZZSM i jednocześnie przewodniczący NSZZ Policjantów.

...

Osłabianie przez PiS istniejących związków i tworzenie konkurencji ma jeszcze aspekt prawny. Zgodnie z art. 5 Konwencji nr 151 Międzynarodowej Organizacji Pracy organizacje pracowników publicznych nie mogą być podporządkowane rządowi, a władza nie może wywierać nacisków na funkcjonariuszy, aby zapisywali się do konkretnego związku.

Nieufność związkowców wobec obozu władzy potęguje brak spełnienia wszystkich obietnic podpisanego jesienią 2018 r. porozumienia między MSWiA a policjantami. Chodzi m.in. o odmrożenie waloryzacji uposażeń, wprowadzenie pełnopłatnych zwolnień lekarskich i świadczeń motywacyjnych dla doświadczonych funkcjonariuszy, którzy mimo nabycia praw emerytalnych zdecydowali się pracować nadal. Ministerstwo próbowało się wycofać z płacenia za nadgodziny, ale po groźbie wznowienia strajku zapewniono, że pieniądze się znajdują.

Kaczyński i spółka zdają sobie doskonale sprawę z tego, że nie są w stanie zaspokoić wszystkich żądań związkowców, a nawet spełnić obietnic, do których już się zobowiązali. Będą się chwycać wszelkich metod, aby spacyfikować narastające niezadowolone wśród mundurowych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Pożar im. ministra Zielińskiego

Trafiony hotelem.

Na Podlasiu poszła plotka, że Jarosław Zieliński zostanie zastępcą ministra Dariusza Piontkowskiego w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Doświadczenie ma, za pierwszego rządu PiS szefował edukacji.

Po moim trupie – ma komentować Piontkowski. 6 grudnia 2019 r. „Polityka Insight” poinformowała na Twitterze: „**Mocno nieoficjalnie: Jarosław Zieliński ma zostać wiceministrem w MEN**”.

1.

W 2015 r. PiS wycięło ze stanowisk kierowniczych 1000 prokuratorów. Z 45 prokuratorów okręgowych ocalała tylko Hanna Lewczuk z Suwałk. 25 listopada 2019 r. Prokuratura Krajowa odwołała ją bez podania przyczyn.

„**Miotła Zbigniewa Ziobry wyczyściła ostatnią prokuraturę okręgową**” – nietrafnie skomentowała „Gazeta Wyborcza”.

2.

Cofnijmy się do 3 listopada 2003 r. Kilka dni wcześniej Krzysztof Jurgiel wygrał wybory uzupełniające do Senatu i na jego miejsce w Sejmie wskoczył Jarosław Zieliński. Tego właśnie dnia ok. 16.20 samochód prowadzony przez żonę świeżo upieczonego parlamentarzysty Liliannę Z. uderzył w starego mercedesa Celiny Leszczyńskiej. Na samochodzie posła została ryska, merc zderzył się czołowo z busem i zaczął płonąć. Jego kierowca wyciągnął na drogę Leszczyńską i jej dwóch synów. Lilianna Z. uciekła z miejsca wypadku.

Już o tym pisałam, zatem skracam: Celina Leszczyńska nie była w stanie opuścić wózka inwalidzkiego. Mimo to Prokuratura Rejonowa w Suwałkach próbowała załatwić sprawę wnioskiem o warunkowe umorzenie postępowania karnego, ponieważ „**zarówno stopień zawinienia, jak i stopień społecznej szkodliwości czynu nie jest znaczny**”. Jak twierdzi mecenas Miłosz Sadowski, który reprezentował Leszczyńską, jego wnioski o powołanie kolejnego lekarza, który oceniłby stan zdrowia klientki, zniknęły z akt sprawy. Gdy zdarzył się wypadek, Hanna Lewczuk była w Suwałkach prokuratorem rejonowym.

Sprawę Leszczyńskiej zagłaskano. Jest tajemnicą poliszynela, że rodziny Lewczuków i Zielińskich żyją w wielkiej przyjaźni.

25 listopada 2019 r. Jarosław Zieliński przestał być wiceszefem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Tak, tak. Tego samego dnia Zbigniew Ziobro podziękował Hannie Lewczuk.

3.

Uważa się, że Zieliński popłynął, bo szkodził wizerunkowi rządu Morawieckiego. Podkreśla się jego upodobanie do blichtru, wypomina, jak funkcjonariusze policji cięli konfetti, aby uczcić jego przyjazd do Augustowa.

W Białymstoku ludzie widzą rzecz inaczej. – Wkurzyła się pewna pani z Augustowa. Jak każda dama, zwróciła się do przedmiotu gniewu. Zamiast wysłać różę, minister Zieliński poszczuł na nią prokuraturę. Pani rozsierdziła się. Wpadła



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

na kawkę do Dariusza Piontkowskiego. Ten umówił ją z najbliższym przydupasem Morawieckiego...

Piontkowski jest pełnomocnikiem PiS na Podlasiu. Często pokazywał się z Zielińskim na oficjalnych uroczystościach. Nawet niewprawne oko widzi, że między panami nie ma chemii.

4.

O damie, która miała przyczynić się do wysadzenia z fotela wpływowego ministra, pisałam we wrześniu 2019 r. To Katarzyna Ambrożej, właścicielka hotelu „Necko”. Przez wiele lat była menedżerką w Wojskowym Domu Wypoczynkowym w Augustowie. Przedwojenny obiekt, w którym bywał Edward Rydz-Śmigły i Józef Beck, upodobał sobie dygnitarze PiS.

– Pani Kasia była z nimi na ty. Ma do nich prywatne telefony. Nie raz zbierała z podłogi generalskie czapki – twierdziła pracownica.

Hotel „Necko” spalił się pod koniec stycznia 2019 r. Jeśli wierzyć świadkom – z powodu nieudolności strażaków.

Prokuratura była innego zdania. Podobno Zieliński zdenerwował się sugestią, że jego strażacy nie potrafią gasić. Ze zaakceptowany przez nich system ochrony pożarowej to lipa. Ze przez 11 lat nie było szkoleń pożarowych w „Necku”. W okolicznych hotelach też nie.

Gdy państwo Ambrożej upierali się przy swoim, przestali być dobrze widziani w kręgach miejscowej elity. Zamiast pomóc hotelarzom stanąć na nogi, urzędnicy blokowali remont.

Nie będzie pozwolenia na odbudowę dachu, bo taka jest wola posła – usłyszała właścicielka.

W sprawie dachu pani Katarzyna dzwoniła i esemesowała na prywatne numery Zielińskiego przez 2 dni. W sumie ok. 60 połączeń. Suwalska prokuratura oskarżyła ją o przestępstwo z art. 190 §. 1 kk, za które grozi 2 lata paki.

5.

5 grudnia 2019 r. Katarzyna Ambrożej usiadła na ławie oskarżonych w Sądzie Rejonowym w Augustowie.

Sąd po przeczytaniu akt wyciągnął identyczny wniosek jak wcześniej „NIE” i umorzył postępowanie. Uzasadnił, że zachowanie oskarżonej nie wyczerpuje znamion czynu zabronionego. Bo czas, w jakim nagabywała ministra, był zbyt krótki, a on nie został doprowadzony do załamania nerwowego.

W każdej chwili mógł wyłączyć aparat. Zieliński wyraził niezadowolenie ze stanowiska sądu. Przyznał, że zna panią Kasię, ale nie jest to bliska znajomość.

Na razie PiS nie wytknęło sędzi Krystynie Osewskiej błędu orzeczniczego. Nie słyhać, żeby miała mieć w tej sprawie postępowanie dyscyplinarne.

Nie jest jasne, czy prokuratura odwoła się od wyroku.

6.

Dotarłam do kompletu SMS-ów, za które pani Ambrożej miała iść za kratki. Pomijam te z bużkami i serduszkami. A także dobranockami. Cytuję wredne:

„**Tu Kasia z WDW. Ja tylko chcę mieć dach na obiekcie Necko i tyle...**”. „**Ja umiem walczyć. I będę bo mam czym. Przykro mi. Pójdę na całość**”.

„**Bądź świadomy tego, że zapłacisz za wszystko. Masz kłopot**”.

„**Bądź świadomy tego, co pokażę. Telewizja zrobi swoje**”.

„**Jesteś pustak za wszystko zapłacisz i nic mi nie zrobisz**”.

Posel Zieliński odpisał tylko raz: „**Nie rozumiem treści tych sms-ów. O co chodzi? To chyba jakaś pomyłka**”.

Ona: „**Nie pomyłka naprawdę narozrabiam... Kto robił wesele w WDW dla Ani?** (pasierbica Jarosława Zielińskiego – przyp. B.D.) **A szkolenia dla straży pożarnej i policji?**”.

7.

Katarzyna Ambrożej to piękna i mądra niewiasta. Z pewnością rozumie, że sam fakt, iż hotelarz obsługiwał czyjeś wesele albo konferencję, to nic nadzwyczajnego. Taka jego rola: organizowanie bib. Chyba że jest coś nie tak z rachunkami albo balowano w sposób szczególny. Czy pani Katarzyna ma w zanadrzu bombę? Jaką? Nie sądzę, żeby Jarosławem Kaczyńskim wstrząsnęły fotografie towarzyszy odpoczywających pod stołem. Czy dlatego PiS wolało nie stawiać jej pod murem?

To spekulacje. Jednak biorąc pod uwagę gapiotstwo służb specjalnych, na miejscu ministra Mariusza Błaszczaka przed mianowaniem zastępcy zaprosiłabym panią Katarzynę na kawę.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Bankowiec siedzi już prawie 10 lat za to, co było jego pracą. Za udzielanie kredytów.

Gdyby minister Zbigniew Ziobro rzeczywiście chciał obnażyć nieprawości sądów, ta sprawa nadawałaby się do tego idealnie. Ba, od niej należałoby zacząć. No, ale tak się nie stanie, mimo że w tej sprawie interpelację składał Zbigniew Wassermann – kiedyś jeden z czołowych polityków PiS i minister koordynator ds. służb specjalnych, ofiara katastrofy smoleńskiej. Nie stanie się, gdyż prokurator generalny Zbigniew Ziobro musiałby uderzyć w swojego wiernego człowieka – Roberta Hernanda, zastępcę Prokuratora Generalnego. To właśnie on złożył podpis pod aktem oskarżenia.

Barczyk

Pod koniec XX w. Antoni Barczyk był uznawany za wzór. Kierował najlepszym oddziałem banku PKO BP na południu Polski – z siedzibą najpierw w Olkuszu, a następnie w Krakowie. Oddział ten zajmował się tzw. klientami strategicznymi – najważniejszymi dla banku. W grudniu 2001 r. Barczyka odwiedziła córka. Już nie w siedzibie banku, lecz w Areszcie Śledczym w Katowicach. Powiedziała mu, że jest więźniem politycznym. Płakał.

Od tamtego dnia minęło 18 lat. Barczyk nadal tkwi za kratami – chociaż z przerwami. Gdyby odjąć te przerwy, jego odsiadka wyniosłaby 8 lat i 9 miesięcy. Do odsiedzenia ma jeszcze niemało, a w kolejnym procesie właśnie ogłoszono mowy końcowe. Oskarżyciel domaga się nowej odsiadki.

Kodeks karny w art. 155 za nieumyślne spowodowanie śmierci przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Tyle dostają np. kibole, którzy zmasakrują człowieka maczetami, pod warunkiem że nie udowodni się im zabójstwa. Zastanawiacie się zapewne, jaką to zbrodnię popełnił były bankowiec, że siedzi dłużej niż gdyby komuś odciął maczetą rękę? Barczyk został oskarżony o to, że wprowadził w błąd sam siebie.

Wielka afera i nieudolność.

Niewinny czarodziej

Ojciec chrestny polskiego kapitalizmu okazał się niewinny po dziewiętnastu latach od wszczęcia śledztwa przez prokuraturę. To kolejny dowód na to, że reforma wymiaru sprawiedliwości nie może się skończyć na odzianiu w togę Krystyny Pawłowicz.

Głową w dół

Piotr Bykowski herbu Jaxa, bo o nim tu mowa, był właścicielem i szefem rady nadzorczej Banku Staropolskiego. To było jego ulubione dziecko, szło pięknie, ale w 2000 r. Komisja Nadzoru Finansowego uznała, że bank prowadzi zbyt ryzykowne dla depozytariuszy operacje i nakazała stworzenie rezerw zapewniających im bezpieczeństwo. Bykowski rezerw nie stworzył i nadal łądował kasę w niepewne interesy, a w szczególności w działające na Ukrainie i w Mołdawii banki. Te padły na pysk i nie zwróciły ułokowanych przez Bykowskiego pieniędzy. Bank Staropolski stracił płynność finansową i w rezultacie 40 tysięcy jego klientów nie mogło odzyskać oszczędności. Straty pokrzywdzonych oszaco-

wano na pół miliarda złotych. Sąd Okręgowy w Poznaniu nie miał wyjścia: ogłosił upadłość banku. Bykowski wkrótce został zatrzymany przez Urząd Ochrony Państwa. Prokuratura wystąpiła o zastosowanie aresztu tymczasowego, sąd wniosek przyklepał, ale agenci okazali się zbyt wielkoduszni: pozwolili Bykowskiemu, aby przed pójściem do mamra pożegnał się z płaczącą na sądowym korytarzu matką. Bykowski wykorzystał zamieszanie, przelazł przez balustradę i rzucił się w otchłań. Upadek z II piętra na betonową posadzkę mógł zakończyć się zgonem, ale biznesmen jakimś cudem przeżył. Może dlatego że, jak twierdzi, skok wcale nie był samobójczy, gdyż „**chodziło o zyskanie czasu na przygotowanie się do wyjawienia prawdy o Banku Staropolskim**”.

Śledztwo trwało 4 lata. Ostatecznie Bykowskiego oraz członków zarządu oskarżono o działalnie na szkodę banku, nadużycie uprawnień i niedopełnienie obowiązków, straty spomniały zaś do 127 mln zł; prokuratura domagała się, żeby wszyscy oskarżeni trafili na 10 lat do więzienia.

Proces rozpoczął się w 2005 r. Gdy sąd miał przesłuchać Bykowskiego, okazało się, że jest to niemożliwe, bo właśnie został postrzelony w swoim domu przez nieznanego sprawcę. Zeznawał dopiero, gdy wyleczył rany celnie zadane.

Mimo tak obiektywnych przeszkód po jedenastu latach i trzystu rozprawach wydawało się, że proces zmierza ku końcowi. Wówczas rozchorował się ławnik. Ze względu na zasadę bezpośredniości, głoszącą, że organ procesowy powinien osobiście zetknąć się z materiałem dowodowym, trzeba było ponownie przesłuchać kilkuset świadków, aby z ich zeznaniami osobiście zetknął się nowy ławnik. Na szczęście prokuratura i oskarżeni doszli do porozumienia, rezygnując z przesłuchań niektórych osób lub godząc się na odczytanie złożonych przed kilkunastu laty zeznań. Dzięki temu po dwóch latach i stu rozprawach wznowiony proces dobiegł końca. Wyrok: Bykowski został skazany na 2 lata pierdła w zawiasach i grzywnę w wysokości 100 tys. zł, czterech członków zarządu dostało niższe kary (maks to 1,5 roku w zawieszeniu i 15 tys. zł grzywny), a trzech uniewinniono.

Ofiary prokuratury

Z uzasadnienia: „**Prokurator żądał dla wszystkich oskarżonych najsurowszej kary – 10 lat więzienia, niezależnie od tego, jak długo pełnili oni swoje funkcje w banku. Kara, którą można było wymierzyć, była od roku do 10 lat. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że oskarżeni tak naprawdę ponoszą już karę i to od kilkunastu lat. Ona wynika z tego, że to postępowanie cały czas się toczy, cały czas są napiętnowani, ograniczone są ich możliwości zarobkowe – oni naprawdę ponieśli już odpowiedzialność. To są osoby, które nie zasługują na wyższą niż zasądzona karę, bo owszem popełniali błędy, ale mieli dobre intencje. Trzeba zauważyć, że funkcjonowali w specyficznym systemie – zarówno prawnym, jak i nadzoru – lat 90. ub. wieku. Żaden z oskarżonych nie skorzystał na działaniu, którego dotyczyło postępowanie, nie jest też prawdą, że jakieś pieniądze zostały przywłaszczone przez któregośkolwiek z nich. Uznanie, że w takim przypadku należy im dać najsurowszą karę, jaką się da, jest tylko i wy-**



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Skazany na skazanie

Zacytuje zastępcę Prokuratora Generalnego. Tak on to sformułował w akcie oskarżenia: „W okresie od 27 kwietnia 1998 r. do 1 lutego 2000 r. w Olkuszu, działając czynnem ciągłym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, po uprzednim wprowadzeniu w błąd pracowników banku Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski Oddział w Olkuszu, co do woli i możliwości wywiązania się z zaciąganych zobowiązań przez podmioty [tu nazwy ośmiu spółek], poprzez zawarcie siedemnastu umów kredytowych doprowadził bank do niekorzystnego rozporządzenia mieniem znacznej wartości na łączną kwotę 25,2 mln zł”.

Czytajmy tak, jak to zostało sformułowane. Barczyk był pracownikiem banku i członkiem komitetu kredytowego przyznającego pożyczki, wprowadził więc w błąd siebie. Co prawda użyto tu liczby mnogiej, lecz nie wiadomo, w jaki sposób mógł on oszukać innych członków komitetu kredytowego. Wszyscy oglądali te same dokumenty dołączane do wniosków o kredyty.

Nie bardzo również wiadomo, skąd też dyrektor miał wiedzieć, że starający się o kredyty mają zamiar ich nie spłacać. Musiałby być jasnowidzem.

Kolejnych zarzutów także można się czepiać. Z dokumentów bankowych wynika bowiem, że 2 z siedemnastu kredytów, nie dość że zostały spłacone, to spłacono je przed terminem. Pozostałe były zabezpieczone majątkiem o ogromnej wartości.

Ale założmy na chwilę, że zastępca Prokuratora Generalnego miał rację. Skąd jednak przy takim zarzucie taka długa odsiadka? Wyjaśnienie jest bardzo proste. Prokuratura sadzała byłego już dyrektora banku na kilku ławach oskarżonych. Za każdym razem sądzony był za to samo, czyli za udzielanie kredytów. Czasami powtarzał się nie tylko zarzut, ale sądzono go po kilka razy za te same czyny (czyli konkretne kredyty). Tu dostał kilka lat, tam dostał kilka lat i po kolei je odsiadywał. Raz zlitowano się nad nim (choć nie wiem, czy to właściwe określenie) i dostał wyrok łączny.

On sam policzył, że sądzono go za to samo 4 razy. Według mnie – więcej. Np. proces, w którym dopiero co wygłoszono mowy końcowe, powtarzany jest po raz trzeci.

Skąd pomysł, że Barczyk jest więźniem politycznym?

Kolasiński

Na Śląsku jest wielkie podziemne jezioro. Stanowi ono rezerwuuar wody pitnej dla 600 tysięcy mieszkańców aglomeracji katowickiej. Połączone jest z drugim podziemnym rezerwuarem wody pitnej dla mieszkańców Częstochowy i okolic.

W połowie lat 90. XX w., podczas rutynowego badania ujęcia wody pitnej w Tarnowskich Górach wykryto w niej związki baru, boru, strontu, kadmu, arsenu, a nawet cyjanku. Ujęcie zamknięto. Trzeba było zamknąć kolejne ujęcia.

Okazało się, że związki te pochodzą z zapomnianych składowisk, znajdujących się na terenie zakładów chemicznych, wybudowanych jeszcze przez Niemców. Skażenie obejmowało coraz większy obszar podziemnego jeziora. Postanowiono więc całą zatrutą ziemię zebrać i przenieść do specjalnie wybudowanego w tym celu betonowego sarkofagu.

Przedsięwzięcie było bardzo kosztowne. W trosce o wykonawców kontraktu postanowiono je podrożyć, specjalnie w tym celu zmieniając normy dla składowisk niebezpiecznych odpadów. Potem ustawiono przetarg. Wybuchła ogromna afeta, której echa na Śląsku pamięta się do dziś.

Afera zaczęła się od jednego z posłów Akcji Wyborczej Solidarność. On pierwszy dostał informację, że szykowany jest wielki skok na kasę. Poszedł do premiera, do wicepremiera oraz do Janusza Pałubickiego, który w rządzie Jerzego Buzka był ministrem koordynatorem służb specjalnych. Pałubicki kazał mu o wszystkim

zawiadomić Urząd Ochrony Państwa. Poseł zawiadomił UOP, ale uczynił coś jeszcze. Wystąpił w „Teleexpressie”, pierwszy powiadamiając opinię publiczną o aferze.

Poseł ten nazywał się Marek Kolasiński.

Kolasiński był wówczas jednym z najbogatszych Polaków. Miał wyłączność na handel w Polsce dwudziestoma markami trunków np. Martini czy Campari. Należąca do niego firma ItalmarCa miała dzienny obrót na poziomie 300 tys. zł.

Już nazajutrz po wystąpieniu Kolasińskiego w „Teleexpressie” w jego firmie kontrole rozpoczęły różne instytucje państwowe, na czele z Urzędem Kontroli Skarbowej. Rozpętało się medialne piekło. Później red. Anna Marszałek otrzymała od Fundacji im. Batorego 5 tys. dolarów nagrody za 2 artykuły opublikowane w „Rzeczpospolitej”: „Jak gangi wchodzi do firm” (o Kolasińskim, Gawroniku i rzekomych powiązaniach z szefem gangu pruszkowskiego „Pershingiem”) oraz „Poseł Kolasiński, Gawronik, Pruszków i spółka”. Tygodnik „Wprost” opublikował na okładce wielkie zdjęcie twarzy Kolasińskiego z podpisem: „Poseł mafii”.

Być może niektórzy pamiętają późniejsze doniesienia o tym, że gdy minęła kadencja Sejmu i Kolasiński nie był już chroniony immunitetem, zniknął jak kamfora. Poszukiwano go na całym świecie, aż wreszcie zatrzymano na Słowacji, gdzie ubrany w sutannę miał udawać księdza. On sam twierdzi, że to bujda. Na Słowację wyjechał za radą adwokata i dlatego że miał tam dom. Z żoną kontaktował się przez telefon, polskie służby wiedziały więc, gdzie przebywa.

Barczyk – Kolasiński

Jaką prawdę można przeczytać w aktach oskarżenia Kolasińskiego? Nie ma w nich gangsterów ani mafii. Są wyłącznie zarzuty brania kredytów. Sąd w Lublinie skazał Kolasińskiego za to, że starając się o kredyt, miał w banku przedłożyć nierzetelne dokumenty. Skazano go słusznie czy nie – tego nie wiem. Ale, informując o tym fakcie jeszcze w 2007 r., „Gazeta Wyborcza” powiełała bzdury po red. Marszałek: „Kierując firmą ItalmarCa, oszukiwał na podatkach i wyludzał kredyty. Chodziło łącznie o sumę 40 mln zł. W przestępczej działalności miał mu pomagać senator Aleksander Gawronik, który wprowadził do zarządu firmy członków gangu pruszkowskiego. Polityków pograżyły zeznania skruszonego gangstera”.

Gdy tamten proces się skończył, prokuratura oskarżyła Kolasińskiego o 17 innych przestępstw. Sąd w Katowicach z wszystkich zarzutów go oczyścił.

Kolasiński zasiadł na ławie oskarżonych również razem z bankowcem Barczykiem. Pech chciał, że ItalmarCa miała główną siedzibę na terenie działania oddziału, którym kierował Barczyk, Kolasiński zaś był jednym z najważniejszych klientów, tzw. klientem strategicznym. Zarzut miał taki sam jak Barczyk. Wprowadzał w błąd pracowników banku i brał kredyty ze świadomością, że ich nie spłaci.

Wskutek apelacji sprawa Barczyka ciągle się toczy. Kolasiński został skazany, mimo że 2 z wymienionych w akcie oskarżenia kredytów zostały spłacone przed terminem, a pozostałe były spłacane. Zabezpieczeniem kredytów były nieruchomości warte więcej niż same kredyty.

Nie będę wymieniał, jakie to nieruchomości. Dodam tylko, że gdy już policja i prokuratura uganiały się za Kolasińskim, ItalmarCa została sprzedana. Bank (inny niż PKO BP) zbadał stan firmy, po czym udzielił jej kredytu wynoszącego 24 mln zł. Być może warto dodać, że Kolasiński był nie tylko klientem PKO BP, lecz jeszcze przynajmniej ośmiu innych banków. Zaden z nich go nie ścigał.

Na krótko przed rozpoczęciem śledztwa olkuski oddział banku przeszedł kontrolę. Nie stwierdzono, aby przy udzielaniu kredytów, popełniono jakieś nieprawidłowości. Zaś cały bank PKO BP przechodził audyt prowadzony przez firmę Arthur Andersen. Prześwietlono jeden z kredytów Italmarki jako klienta ważnego dla banku. Tu również nie stwierdzono nieprawidłowości.

Bankowcy

Czytając zeznania niektórych świadków, odnosi się wrażenie, że ludzie potrafią zmieniać pleć – jak niektóre ryby, gady bądź owady. Z imienia i nazwiska wynika, że przesłuchiwany to mężczyzna, a z treści protokołu, że kobieta. Część zeznań całkowicie została pominięta w procesie. Chodzi aż o 113 świadków, z których niektórzy byli tak ważni, że przesłuchiowano ich 6–7 razy. To daje jakieś 200 do 300 zeznań, które zostały ukryte.

Wśród świadków zeznających w procesie szefa banku oraz jego strategicznego klienta byli pracownicy banku. Po złożeniu zeznań siedmiorgo z nich zostało oskarżonych o to samo, co Barczyk i Kolasiński. Oni również „wprowadzali w błąd” siebie. Sześciorgo dobrowolnie poddało się karze. Następnie cała siedemka po raz drugi została oskarżona o to samo i po raz drugi skazana.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



RYŚ. MARCIN BONDAROWICZ

łącznie odwetem. Zwłaszcza że postawione im przez prokuraturę zarzuty były wadliwe i pod względem prawnym i formalnym, bo zawierały sprzeczności logiczne”.

Bykowski i pozostali skazani doszli do wniosku, że od tak uzasadnionego wyroku trzeba się odwołać, bo choć sąd wymierzył im kary, to przedstawił jako ofiary prokura-

tury i systemu. I to była słuszna koncepcja, albowiem Sąd Okręgowy w Poznaniu uniewinnił Bykowskiego i wszystkich członków zarządu, w pełni godząc się z tezami zawartymi w uzasadnieniu wyroku skazującego wydanego w niższej instancji. A na dodatek, przyjmując, że oskarżeni chcieli ratować bank przed plajtą, zaś ich działania nie przyniosły pozytywnych skutków, bo sytuacja na wschodnich rynkach była zawiła i system nadzoru okazał nieszczerly.

Czemu nie w chórze

Orzeczenie jest prawomocne, co oznacza że Piotr Bykowski z czystym sumieniem może spojrzeć w lustro i rzec: „Jestem niewinny, chcieli mnie zrobić”. Kto wie, czy nie wystąpi do skarbu państwa o odszkodowanie, wszak łatka naczelnego hochsztaplera Rzeczypospolitej z pewnością nie ułatwiła mu życia, a prowadzenie biznesu na wielką skalę wręcz uniemożliwiła. Przez 19 lat Bykowski z pewnością stracił miliardy złotych, a może i dolarów, do tego należy doliczyć straty moralne, rezultat może być zatem taki, że po wypłacie zadośćuczynienia rządowi zabraknie pieniędzy na piątkę Kaczyńskiego i suwerenowi zostanie tylko piątka tęchowa. Taki scenariusz powinien się ziścić w imię sprawiedliwości dziejowej, bo

państwo, które przez blisko 20 lat stawia pod pręgierzem człowieka bardziej kryształowego niż Banaś, na litość nie zasługuje.

Za to wymaga reform, prawdziwych i głębokich, zwłaszcza sądownictwa. Niestety – w pisowskiej Polsce dobrobytu reforma wymiaru sprawiedliwości niechybnie skończy się na odzianiu w togę Krystyny Pawłowicz i szykanach wobec niekłęzących przed Ziobrą sędziów, zatem Bykowski i wlokących się dekadami procesów będzie coraz więcej.

Ku pokrzepieniu: Bykowski był również właścicielem Invest-Banku. Przejął go Zygmunt Solorz-Zak, założyciel Polsatu. Bykowski swego czasu pokazywał weksle mające wskazywać, że jeśli Solorz jest właścicielem banku, to on, Bykowski, jest właścicielem Polsatu. Ponad 10 lat temu został oskarżony o to, że działał w zorganizowanej grupie przestępczej trudniącej się fałszowaniem weksli, ale biorąc pod uwagę rezultat procesu w sprawie Banku Staropolskiego, nie można wykluczyć, że znów okaże się niewinny. Pod jego rządami Polsat niekoniecznie będzie piał w tym samym chórze, co TVPiS, co niewątpliwie pluralizm na rynku medialnym uczyni większym.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Cudzorząd

Wojewodowie są od tego, żeby suwerenowi odechciało się niepisowskiej władzy lokalnej.

We Wrocławiu zdemontowano barierki przy torowisku obok aquaparku. Dzięki temu autobusy linii N oraz nocne, zamiast śmigać kilka kilometrów dalej i zawracać, mogły oszczędzać paliwo i skręcać w lewo, wjeżdżając na petlę. Taki myk wymyślili urzędnicy miejscy. Wojewoda dolnośląski powołał się na zbyt małą odległość między skrzyżowaniami i unieważnił decyzję odsmradzającą choć trochę miasto.

Mógł. Bo wojewoda reprezentuje rząd w województwie. Ustawa określa, że wojewoda podlega premierowi, składa mu sprawozdania i wykonuje jego polecenia.

Po reformie administracyjnej z 1999 r., gdy województwa stały się samorządowe, a władza w nich zaczęła być przynależna sejmikom i marszałkom, wojewodowie stali się figurantami. Wspominano o nich jedynie w wypadku udzielania pomocy państwowej po klęskach żywiołowych albo gdy towarzyszyli premierowi podczas gospodarskiej wizyty w terenie. Mieli co prawda możliwość sprawdzania, czy uchwały samorządowe są podejmowane zgodnie z prawem, ale z prerogatyw tej przegrali raz na ruski rok.

4 lata temu to się skończyło.

Gdy rządzić zaczęło PiS, znaczenie wojewodów wzrosło. Nawet nie dlatego że na mocy nowelizacji ustawy o zgromadzeniach to oni de facto mieli decydować, komu pozwolić na przemarsze. Partia Kaczyńskiego doszła do wniosku, że wojewoda ma zajmować się sprawowaniem nadzoru nad samorządami.

Namiestnikom rządu nakazano zatrudnienie dziesiątków prawników i nakazanie im takiego czytania wszystkich uchwał niechętnych nowej władzy rad gmin, powiatów i sejmików wojewódzkich, żeby coś znaleźć. A gdy się znalazło – szybko przekazać to wojewodzie, żeby mógł coś unieważnić lub zablokować. To samo prawnicy wojewody mieli robić z decyzjami wójtów, burmistrzów czy prezydentów.

Cyrk, jaki jest, każdy widzi

Kilka tygodni temu radni białostoccy zrezygnowali z „Łupaszki” jako patrona jednej z ulic. Jednak nie zdążyli nawet zdemontować tabliczek, a są znów obowiązujące. W rozstrzygnięciu nadzorczym wojewoda podlaski stwierdził nieważność uchwały Rady Miasta Białostok.

Gdy na Dolnym Śląsku zarząd województwa zwolnił podwładnego w osobie dyrektora Opery Wrocławskiej, dzień później wojewoda nakazał wstrzymanie wykonania decyzji. Dzięki temu dyrektor dryfował na stanowisku, do czasu gdy decyzję wojewody wraz z jej uzasadnieniem uważył Wojewódzki Sąd Administracyjny.

Wojewoda śląski mógł stwierdzić nieważność „zarządzenia prezydenta Tychów w sprawie zakazu organizowania na terenach należących do miasta objazdowych przedstawień cyrkowych z udziałem zwierząt”. Którys z jego prawników wpadł na pomysł, że zakaz „reguluje sytuację prawną podmiotów pozostających poza strukturą organizacyjną gminy, czyli przedsiębiorców organizujących objazdowe przedstawienia cyrkowe”. A ponieważ mamy

wolność gospodarczą, zaś zwierzęta w cyrku nie są prawem zakazane, to zarządzenie prezydenta łamie konstytucyjne zasady swobody działalności gospodarczej, zakazu dyskryminacji i demokratycznego państwa prawa.

Ponieważ wojewoda wygrał sprawę w sądzie administracyjnym, to pewnie jego cwały prawnik dostał premię za czujność rewolucyjną.

Więcej koksu

Jeszcze ciekawiej w kontekście ekologii wygląda myk w wydaniu wojewody wielkopolskiego. Wielkopolscy rajcy umyślili sobie, że ze smogiem walczyć trzeba, ale wymaganie od ludzi, żeby z dnia na dzień zamienili piece węglowe na fotowoltaikę to przesada. Natomiast wprowadzenie zakazu stosowania pieców i kuchenek na paliwo stałe w odniesieniu do nowo budowanych mieszkań ma ręce i nogi. Sejmik uchwalił zatem antysmogowe przepisy. Wojewoda uznał za niedopuszczalne wprowadzenie bezwzględnie zakazu stosowania pieców i kuchenek i uchwałę unieważnił. Tak samo zresztą jak uchwałę rajców poznańskich, którzy przyjmując plan zagospodarowania miejscowego w rejonie, gdzie jeszcze nie stoi żaden budynek, zapisali, że jeśli ktoś chce tam coś budować, to nie wolno mu nawet myśleć o ogrzewaniu koksem czy węglem.

7 sierpnia Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach uchylił decyzję wojewody śląskiego. Namiestnikowi Morawieckiego nie spodobało się to, że radni Częstochowy klepnęli miejscowy przepis, w którym uzależnili przyjęcie dziecka do przedszkola od wypełnienia obowiązku szczepień. Wojewoda uznał, że uchwała dyskryminuje dzieci, których rodzice nie zaszczepili, narusza prawo dzieci do nauki, a wymagane od rodziców oświadczenie, że dziecko było szczepione, zawiera dane wrażliwe.

„Prawo nie może chronić tych, którzy łamią prawo” – stwierdził WSA i wysłał zastrzeżenia wojewody na drzewo.

Kilka dni wcześniej w Poznaniu radni też obradowali na temat szczepień kandydatów do miejskich żłobków. I oczywiście zagłosowali za tym, żeby nieszczepionym postawić szlaban.



skich instytucji takich jak Miejskiego Ośrodka Kultury, Sąddeckiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej, Sąddeckiego Urzędu Pracy czy Biblioteki Publicznej. Składnąd kretynskiego i powodującego straty choćby związane z nowymi pieczętami, angażami czy mnóstwem niepotrzebnych korowodów administracyjnych. Do wojewody małopolskiego uderzył nie jego podwładny, ale była kontrkandydatka prezydenta, a dziś szefowa rady miasta i nieustająca żona Arkadiusza Mularczyka – Iwona. I wojewoda natychmiast prezydenckie dekrety unieważnił.

Chyba wszyscy pamiętają, jak w kwietniu rząd opowiadał, że nauczyciele mało zarabiają, bo oszczędzają na nich samorządy. W Bielsku-Białej radni postanowili nie oszczędzać na belfrach – podjęli uchwałę w sprawie „dodatków motywacyjnych i funkcyjnych oraz nagród dla nauczycieli i dyrektorów przedszkoli i szkół”. Wojewoda śląski zareagował natychmiast: stwierdził, że „część zapisów uchwały jest niezgodna z art. 2 Konstytucji RP, który mówi m.in. »Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym«”. I ogłosił nieważność podwyżkowej uchwały.

Tak samo postąpił wojewoda małopolski Piotr Ćwik z uchwałą radnych krakowskich „w sprawie ustalenia kierunków działania dla Prezydenta Miasta Krakowa zmierzających do podwyżki płac dla pracowników żłobków samorządowych na terenie Gminy Miejskiej Kraków”.

Wojewoda daje do pieca

To tylko mały wycinek działalności wojewody małopolskiego. Piotr Ćwik bije bowiem rekord Guinnessa w ostrzeliwaniu uchwał Rady Miasta Krakowa. Przez rok wysłał ich w kosmos ponad 20.

Gdy radni przyjęli uchwałę dotyczącą programu dofinansowań dla organizacji pozarządowych na prowadzenie zajęć z edukacji seksualnej w szkołach, to wojewoda uznał, iż jest to wchodzenie w kompetencje dyrektorów szkół. Do kosza.

Gdy klepnęto uchwałę zakazującą wieszania materiałów wyborczych na krakowskich słupach i latarniach, wojewoda prawo to wyrugował.

To samo zrobił z uchwałą dotyczącą refundacji przez Kraków zapłodnienia *in vitro*. Udupił też powołanie tzw. komisji nocnego burmistrza. Uchwała zakładała, że prezydent Krakowa powoła nocnego burmistrza, który stałby na czele komisji złożonej z przedstawicieli różnych grup społecznych dbających o to, aby życie nocne Krakowa nie było uciążliwe.

Na drzewo została wysłana przez Ćwika uchwała o ustanowieniu w miejskich placówkach ochrony zdrowia funkcji tzw. asystenta osoby niepełnosprawnej. Na makulaturę poszła też uchwała dotycząca wprowadzenia lekcji religii jako pierwszej lub ostatniej w planie zajęć.

Z radosnej twórczości wojewody Ćwika i jego kolegów najmniej cieszy się trzecia władza. Sędziowie sądów administracyjnych nie pamiętają, żeby kiedykolwiek byli zaważeni taką liczbą spraw, w których stroną jest wojewoda. Ci sami sędziowie zwracają uwagę na jeszcze jeden aspekt tych spraw. Ponad 96 proc. z nich dotyczy samorządów lokalnych, gdzie rządzi nie-PiS. Stąd wniosek, że kontrola nadzorczą wojewodów z obiektywizmem i pragmatyką administracyjną nie ma nic wspólnego.

TADEUSZ JASINSKI

Wieści gminne i inne

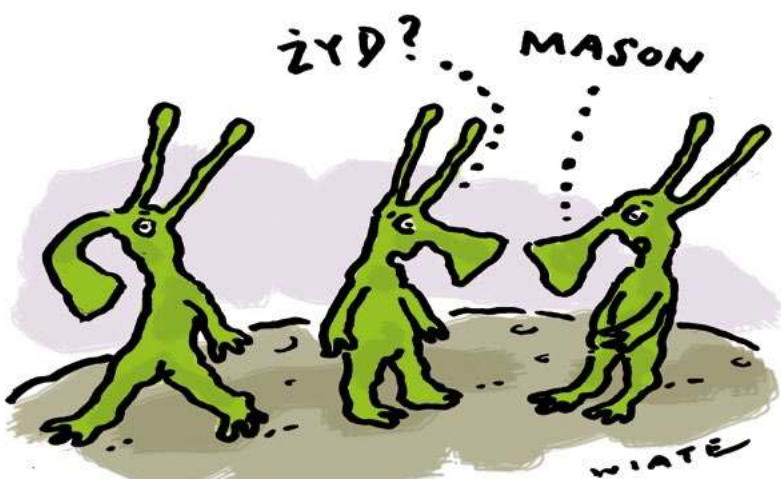
■ Terrorysty zaatakowali Szkołę Podstawową nr 3 w Barczewie. Mężczyźni w kominiarkach z bronią długą i krótką obrzucili placówkę granatami dymnymi, fajerkami oraz petardami hukowymi. Dzieci wpadły w panikę. Wyskakiwały przez okna. Zadeptywały się na korytarzach. Atak zakończył się odwołaniem dyrektorki placówki, która, jak się okazało, zleciła grupie wojskowej rekonstrukcji symulację ataku terrorystycznego, aby uodpornić dzieci na traumę, która spotkałaby je, gdyby do takiego ataku doszło w rzeczywistości.

■ Aby przeciwdziałać pogwałceniu świętego prawa własności, właściciel nieruchomości na łódzkiej Marysinie zarządkował katastrofę w ruchu lądowym. W zasadzie nie miał innego wyjścia. Wieleletnie pokojowe starania o odzyskanie władzy nad posesją, przez którą przebiega linia tramwajowa, nie skończyły się powodzeniem. Zatem torowisko tramwaju nr 3

pokrył wazącymi kilka ton płytami żelbetonowymi. Motorniczy tramwaju, który o 4.30 wiozł ludzi do pracy ulicą Dolną, wyhamował w ostatnim momencie. Trasa była zablokowana przez kilka godzin. Kolejna próba odebrania posesji nastąpi zapewne za kilka lat, ponieważ prokuratura pracuje nad aktem oskarżenia, który zakończyć może wyrok dziesięciu lat w więzieniu.

■ Sąd Okręgowy w Radomiu rozpatrywał sprawę pary kochanków, którzy

planując popełnienie samobójstwa, najpierw podcięli sobie żyły, a następnie ruszyli samochodem, aby rozbić się o drzewo na drodze w powiecie przysuskim. Plan powiódł się tylko w połowie, co znaczy, że kobieta siedząca na miejscu pasażera zginęła w rezultacie zderzenia, a mężczyzna kierujący pojazdem przeżył. Za tę nieudolność sąd wymierzył mu 7 miesięcy więzienia, uznając go winnym pomocnictwa w samouniciu miłości jego życia.



■ Nadzwyczajną starannością w dbałości o godność ludzką wykazała się dyrekcja marketów budowlanych „OBI” – należących do niemieckiej grupy Tengelmann. Jeden z klientów, który udał się zapewne po zakup cementu i papy, zauważył, że można tam kupić również reprodukcje słynnego obrazu nieznanego autorstwa, przedstawiającego „Żyda z pieniążkiem”. Tomasz Sikora, obwołany muzykiem i lewicowym aktywistą, który był owym spostrzegawczym klientem, napisał na Twitterze, że jego zdaniem obraz utrwał negatywne stereotypy Żyda w polskiej świadomości. W retorsji na tak poważne zarzuty sieć „OBI” wycofała obrazek ze sklepów, tłumacząc się, że asortyment nie miał intencji obrażania uczuć i wywoływania negatywnych skojarzeń. Takie są efekty, gdy głupi i głupszy spotkają się na naszej małej planecie w bezkresnym ogromie wszechświata, gdzie szare komórki stanowią pomijalną mniejszość.

■ Handlowcy z sieci „Carrefour” dopięli swego. Nie będą teraz pracować w niedzielę, a nawet w pozostałe dni tygodnia w ogóle, ponieważ wymyślili maszynkę do robienia pieniędzy. Jest nią zupełnie bezobsługowy sklep „Carrefour Express 24/7”,

który został, jako jeden z pierwszych bezobsługowych sklepów tego typu, postawiony na warszawskiej Białolece przy ul. Światowida 18. W czasie wolnym od pracy niezatrudnieni w tym sklepie kasjerzy i ekspedientki zapewne grać będą na harfach i fletach w osiedlowym zespole muzycznym oraz zaplać wianki, rzucając je do modrej wody. Tym samym alienacja świata pracy została pokonana. Nie przez politykę, jak to przez kilkadziesiąt lat dowodzą, ale przez inżynierię, która uwolniła od trudu pracy szerokie rękodzielne masy.

■ Do wybuchu nowego rodzaju dyskryminacji, nierozpoznanej jeszcze przez socjologów i psychologów, doszło w Kaliszu, gdzie 32-letniego konsumenta w lokalu gastronomicznym pobito do nieprzytomności, miażdżąc mu czaszkę i wstrząsając mózg. Był to atak na tle zawodowców. Napastnikom nie podobala się profesja ofiary, która jest policjantem. Pobity tłumaczył się zaczeplającym go w knajpie, że jest po służbie, czyli zasadniczo nie jest w danym momencie policjantem, tylko zwykłym cywilem. Jednak nie były to argumenty przekonujące bardzo wrażliwych na wszelkie odmienności mężczyzn, którzy tym samym zachowali się jak kobiety.

Wolność samowoli.

– Będzie z 10 lat, jak mąż pojechał na Wypusty – opowiada Marta Chmielewska, właścicielka cieszącego się dobrą marką schroniska dla psów Sonieczkowo. – W tej dzielnicy Augustowa mamy działkę. Co to? – zdziwił się, gdy stopy włożyły mu w świeżo skopaną ziemię. – Dziki?

Świeża ziemia ciągnęła się metrowym pasem aż do końca posesji. Wrócił z zoną i łopatą.

Ktoś położył kable albo rury – zdumieni się małżonkowie. – Rury...

Wkrótce stało się jasne, że to kanalizacja sanitarna do luksusowego apartamentowca Ziołowa, położonego obok jeziora Necko i Kanału Augustowskiego, sztandarowej inwestycji miejscowej spółki Development Nord.

...

Zakopane. Będzie 20 lat, jak inwestor postanowił wybudować 6-kondygnacyjny hotel. W maju 2004 r. tutejszy Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego (PINB) zauważył, że nie było pozwolenia na budowę. W styczniu 2005 r. nakazał rozbiórkę. Decyzję podtrzymał wojewódzki inspektor z Krakowa oraz Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie. Pokoje wciąż są wynajmowane, choć Straż Pożarna wykazała wiele uchybień, z powodu których goście mogą zostać upieczeni – z raportu Najwyższej Izby Kontroli z września 2019 r.

...

Faszerowanie cudzej działki rurami z gównem jest bezprawne. Chmielewski podreptał do PINB w Augustowie. Ten przeczeszał kwity.

– Tamto, siamto, owamto. Nic nie wynikało z urzędowych pism – streszcza korespondencję i rozmowy Marta Chmielewska. – Żeby wydać pozwolenie na budowę domu jednorodzinnego, potrzebne są dokumenty na wszystkie przyłącza. Tutaj mamy do czynienia z inwestycją na 127 mieszkań! I miastem z prawami uzdrowiska!

Andrzej Chmielewski był człowiekiem upartym. I doświadczonym. Swego czasu w barwach Samoobrony marszałkował Podlasiu. Pisał do wszystkich świętych i po kilku latach PINB w Augustowie przyznał, że w urzędzie nie ma nawet kartki papieru na temat kanalizacji przy ul. Ziołowej.

Był marzec 2018 r.

– Mogę ją zalegalizować. Te rury. Proszę dostarczyć... – Urzędnik poinformował Development Nord, co trzeba.

Wśród wymaganych kwitów jest oświadczenie o prawie do dysponowania nieruchomością Chmielewskich.

Murowane układy

Minął wyznaczony czas.

– Nie, to nie. Mam związane ręce. W takim razie musicie to wszystko wykopać. – Inspektor przestał kluczyć.

9 sierpnia 2018 r. prezes Development Nord Włodzimierz Kudraszew odwołał się od decyzji o wykopkach do Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego (WINB) w Białymstoku. Ten podtrzymał stanowisko powiatu. Był 28 września 2018 r.

...

Wyspa Pucka. Stwierdzono, że sposób przebudowy wału przeciwpowodziowego zagraża ludziom i mieniu. W kwietniu 2016 r. WINB w Szczecinie wydał postanowienie o wstrzymaniu robót. Łało, w wale były wyrwy, nadał więc decyzji rygor natychmiastowej wykonalności. WINB skontrolował, co ze sprawą w lipcu 2017 r., po piętnastu miesiącach. Okazało się, że nic.

...

We wrześniu 2019 r. Andrzej Chmielewski zmarł.

– Zaczęłam wgrzyzać się, w to, co zostawił. Nie interesowałam się tym wcześniej, od świtu do nocy zajmuję się psami – opowiada Marta Chmielewska.

Wiedziała jedno: zbliża się 10-lecie od dokonania samowoli. Co z prawo-

mocną decyzją o rozbiórce kanalizacji? Chmielewska ruszyła do urzędów. Dowiedziała się, że uruchomiono jakieś znajomości po linii PiS i inwestorowi ruszył w sukurs wojewoda podlaski. Zawiesił egzekucję postanowienia do 31 grudnia 2019 r. „z uwagi na dobro mieszkańców”. Art. 27 ustawy o wojewodzie i administracji rządowej daje mu w szczególnych przypadkach takie prawo.

– To nie jest żaden szczególny przypadek – wścieka się Chmielewska. – Przedstawiciel państwa musi brać pod uwagę dobro, interes i prawa wszystkich stron postępowania. Termin zawieszenia się kończy, a na mojej działce nie dzieje się nic.

Potem odwiedził ją w schronisku sam Włodzimierz Kudraszew.

– Potraktował mnie jak durną babę – wspomina Chmielewska. – Zdradził, że chodzi mu o czas. Jak sprzeda wszystkie mieszkania, rozwiąże firmę, niech się bujają mieszkańcy. Obiecał, że w zamian za przykrości rzuci mi parę groszy na psy.

...

W PINB w Goleniowie 80 procent inwestorów udzielono pozwolenia na użytkowanie obiektów, mimo że nie

dostarczyli wymaganych dokumentów. Chodziło o istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa mieszkańców protokoły odbioru instalacji elektrycznej, gazowej lub przewodów kominiowych. Inspektorat nie wezwał zainteresowanych do uzupełnienia braków.

...

Development Nord kończy sprzedawać mieszkania.

„Nowoczesna architektura, perfekcyjnie zrównoważona bryła... Lokalizacja oraz architektura apartamentowca podnosi prestiż i uwalnia przyszłych właścicieli od wszelkich problemów związanych z mieszkaniem na ogromnych osiedlach” – zachwala inwestycję. Zostały 3 mieszkania, a w zasadzie 2. Jedno jest zarezerwowane.

Telefonuję do Włodzimierza Kudraszewa.

– Nie będę z panią rozmawiać – oznajmia.

...

W PINB w Koźienicach decyzja o rozbiórce stała się wykonalna w marcu 2009 r. Potem

...

Telefonuję do Antoniego Dębowskiego, który od lat jest Powiatowym Inspektorem Nadzoru Budowlanego w Augustowie.

– W terenie – słyszę.

Wysyłam e-mail: „1. Jak to możliwe, że zostało wydane pozwolenie na budowę apartamentowca, choć inwestycja nie miała planów przyłączy kanalizacyjnych?; 2. Jak to możliwe, że budynek obarczony taką wadą został odebrany przez Pana służby i zasiedlony?; 3. Czy prawdą jest, że inwestor nie odebrał przyłącza, bo wojewoda zawiesił wykonanie Pana prawomocnej decyzji?; 4. Czy z Pana praktyki wynika, że wojewoda często wydaje takie decyzje? Czy bywają przedłużane?; 5. Czy z punktu widzenia prawa budowlanego jest możliwe, że po sprzedaniu ostatnich mieszkań Development Nord zostanie rozwiązane, a problem rozbiórki i budowy przyłączy kanalizacyjnych spadnie na barki mieszkańców?.”

Cisza.

...

Wnioski z kontroli NIK:

Za samowolę budowlaną nie ma realnej kary. Polak buduje jak i gdzie chce. Prawomocne decyzje o rozbiórce na ogół pozostają na papierze, bo zainteresowani nie kwapią się z realizacją. Owszem, istnieje możliwość rozbiórki nielegala przez organ nadzoru budowlanego za pośrednictwem wykonawcy wybranego w drodze przetargu, ale jest wykorzystywana niestety rzadko.

Inspektorzy są gnuśni, bo mało zarabiają. Istotniejsze jest jednak to, że są uzależnieni finansowo i lokalowo od samorządu powiatowego, kierują się więc interesami wpływowych członków społeczności lokalnych.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

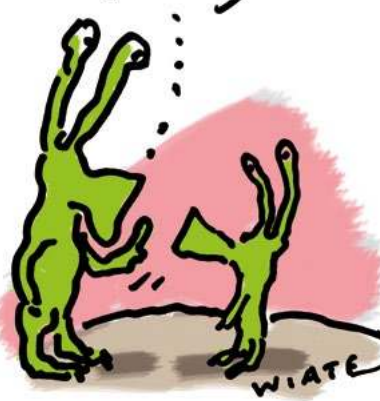


Radni niemieckiego miasta Torgauer zdecydowali zakończyć partnerską współpracę z władzami miasta Strzegom. Niemcy imputują, że polska delegacja samorządowców, przebywając z roboczą przyjacielską wizytą w Torgauer, uchlała się w hotelu, po czym połamała meble, a część wyposażenia pokoju ukradła. Burmistrz Strzegomia Zbigniew Suchyta twierdzi, że to wierutne kłamstwo niemieckie. Wprawdzie jeden z polskich delegatów zarzygał hotelowy dywan, ale szkodę tę zrekomensował niemal natychmiast, płacąc z własnej kieszeni. Domaganie się przez Niemców od Polaków jakichkolwiek reparacji lub przeprosin władze Strzegomia uznały za bezzasadne.

W kontekście ostatnich wydarzeń w kraju z ogromnym poczuciem winy zmagają się policjanci z Nadarzyna, którzy musieli użyć broni palnej wobec gangsterów, którzy napadli na właściciela kantoru wymiany walut. Na szczęście nikt nie został zabity ani ranny, poza sześcioma samochodami, które bandyci staranowali, usiłując umknąć pościgowi. Pojmanych przestępców z troską charakterystyczną dla opieki przedszkolnej odstawiono do aresztu.

Krakowscy radni przyjęli rezolucję o zakazie wynajmu terenów gminnych cyrkom, w których wykorzystywane są zwierzęta. Zdaniem rajców zwierzęta w cyrkach są karane, co jest dla nich straszne i uruchamia fizjologiczną reakcję przewlekłego stresu powodującego cierpienie.

**NA ZIEMI
NIE MA ŻYCIA,
TAM JEST
WEGETACJA.**



Na szczęście prezydentem Krakowa jest człowiek rozumny, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jacek Majchrowski, który zajął przeciwnie i wielce rozsądne stanowisko: „Zakażemy występów zwierząt w cyрку. Pomijając, że cyrki padną, powstaje pytanie, co stanie się z tymi zwierzętami? Czy nie stanie się coś gorszego niż to, co dzieje się w cyrkach?” – powiedział prezydent Majchrowski.

Nie udało się rządowi zrealizować programu „Mieszkanie plus”, mającego udomowić bezdomnych, ale władze Wrocławia zrobiły krok w wytyczonym kierunku. Na razie po Wrocławiu, w razie tylko zimą, będzie jeździł autobus, w którym bezdomni będą mogli się ogrzać i zjeść ciepły posiłek, zanim pójdą spać na ławkach. Nazwalibyśmy tę inicjatywę „Uautobusowanie minus”. Ten minus to od temperatur, które z reguły zimą panują nad Wrocławiem.

Zamieszanie w ruchu kolejowym wywołał pociąg na torach z Małkini do Czyżewa, który zgubił kilka wagonów i pojechał dalej. Ruch pasażerski został wstrzymany na kilkanaście godzin – do czasu, gdy towarowy znalazł zgubione wagony. Świadczy to dobrze o obywatelach naszego kraju,

w którym nawet pociągi potrafią być niegrzeczne, ale zachowują się przy tym bardzo ostrożnie.

W Słupcy do szpitala trafił garnek z głową 2-latkę. Z garnka wystawały także 4 kończyny. Wezwano na pomoc strażaków, którzy okazali się bardziej zaradni od lekarzy. Smarując głowę olejem rzepakowym, udało się ją z garnka wydobyć. Garnek cały i zdrowy trafił do prawowitych właścicieli.

Wywodzący się z królewskiej rodziny Cyganów dynastii Baro Szero (Wielka Głowa), powity na ściółce lasu łagiewnickiego pod Łodzią, bożyszczce kobiet w każdym wieku, romski piosenkarz i kompozytor Don Vasyl, który za doradców podatkowych obrał sobie muzyka i reżysera, a ci, jak się okazuje, nie wywiązywali się z obowiązków rozliczania dochodów artysty z fiskusem, a na domiar wszystkiego zmarli, zmaga się z komornikiem wynajętym przez urząd skarbowy żądający niezapłaconych podatków w wysokości miliona złotych. Vasyl zamierza się zwrócić do prezydenta Dudy z wnioskiem o ulaskawienie w tej sprawie, bo mając cukrzycę i nadciśnienie oraz lat 70, nie wydaje mu się, aby mógł się z tych należności przed śmiercią wy-

wiązać. Dobrze, że prezydentem nie jest Morawiecki, bo wtedy Don Vasyl miałby szanse jak Żyd na gestapo.

Bardzo niebezpieczny oksymoron, który jednak zapadł ludziom w świadomość i zagościł trwale w naszym języku – „wirtualna rzeczywistość” – nie będąc właściwie pojmowanym przez 45-lletniego mieszkańca gminy Sawin, doprowadził go do poważnej straty. Rolnik napotkał w wirtualnej przestrzeni zdjęcie traktora, który wzbudził w nim pożądanie niczym ferrari na Pornhubie. Zapragnął go kupić od wirtualnego sprzedawcy, przełał więc na jego konto wirtualne pieniądze elektroniczne, których wartość w papierowej walucie wynosiłaby 42 tys. zł. Wirtualne pieniądze, wirtualny traktor i wirtualny sprzedawca zniknęli z wirtualnej rzeczywistości, od której rolnik domaga się teraz zwrotu czegokolwiek. Ludzie, zrozumcie, że jak coś jest wirtualne, to nie może być rzeczywiste. Sucha woda nie istnieje!

R.J.

Informacje zacerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu.



1. Watykański sekretarz stanu kardynał Pietro Parolin manipuluje papieżem Franciszkiem z żądzły chwały – orzekł kardynał Joseph Zen, były biskup Hongkongu. Po kilkudziesięciu latach konfliktu i faktycznej schizmy między odłamek katolicyzmu uznawanym przez chińskie władze i tym uznany przez Watykan udało się podpisać wstępne porozumienie, które pozwolił sekcje watykańskiej na wyjście z podziemia. Zen określił je mianem „bezwstydnej kapitulacji wobec komunizmu” i udał się do Watykanu, żeby wygarnąć papieżowi – ale Franciszek bezwzględnie go przechytrzył. „Zostałem zaproszony na kolację w bardzo kameralnym gronie, tylko nasza trójka: ojciec święty, kardynał Parolin i ja. Pomyślałem jednak, że kolacja to nie czas na kłótnie, więc musiałem być miły podczas kolacji”.

2. Episkopalny Kościół św. Dawida w wiejskiej części stanu Indiana został sprofanowany. Już dawno, niedługo po zwycięstwie Trumpa w 2016 r., ktoś namalował na jego elewacji „Hail Trump” i „Fag church” – czyli „Kościół pedałów” – po czym odblaski się szeroki echem w całym kraju – albowiem rzeczywicie ten akurat Kościół jest zupełnie nietypowy, jeśli chodzi o poszanowanie praw mniejszości seksualnych. Jak się ostatnio okazało, graffiti wykonał kościelny organista, który sam jest gejem, co spowodowało jego konflikt z ultrapravicową matką, przekonaną, że Trump jest zbawcą Ameryki, a administracja Obamy zatrąwała wodę chemikaliami, które wywołują pedastwo. Młodzieniec wyjaśnił, że chciał zwrócić uwagę mamusi.

3. Biskup pomocniczy Akwizgranu Johannes Bündgens jest oskarżony o wyludzenie 128 tys. euro od zdemenciałej parafianki. Za zdartą z ubezwłasnowolnionej staruszki kasę hierarcha kupił sobie hawirę – ale bardzo przeprasza, w pełni współpracuje z prowadzącą przeciwko niemu dochodzenie policją z Kolonii i zapewnia, że już zwrócił pieniądze. Twierdzi też, że w zamian za nie zagwarantował niewieście prawo do dożywotniego zamieszkiwania w swoim nowym domu – choć takiego wpisu nie ma w księdze notarialnej. Przełożony Bündgensa biskup Akwizgranu Helmut Dierer przekazał przez rzecznika, że jest „zszokowany” postępkiem zastępcy – ale nie próbuje wyjaśnić, jak do tego doszło. Jak głosi motto biskupa Bündgensa pochodzące z listu do Efezjan: „Tajemnica to wielka”.

4. W Missisipi 12 różnych odłamów nowej chrześcijańskiej ortodoksji założyło spółdzielnię produkcyjną o nazwie Revive Mississippi (Ożywić Mississippi). Towarem, który oferuje spółdzielnia, jest chrzest obwoźny. W naczepie zafundowanej im przez firmę Lime-Media – dotychczas znaną głównie z mobilnego sracza, krążącego błękitną ciężarówką po ulicach Nowego Jorku – apostołowie prawdziwej wiary umieścili blaszaną wannę, w której mogą od ręki ochrzcić każdego chętnego. „Mobilna chrzcielnica jeździ do domów i firm, żeby dzielić się miłością Jezusa Chrystusa. Ludzie mogą pomodlić się o to, żeby przyjąć Jezusa i natychmiast otrzymać chrzest” – informuje podekscytowana telewizja lokalna WTVA. To nadaje weberowskiej idei odroczonej gratyfikacji zupełnie nowy wymiar.

5. Greg Stier, założyciel Kościoła o chwytliwej nazwie Dare 2 Share Ministries International (Międzynarodowe Duszpasterstwo „Ośmielmy się dzielić”) głosi, że nadmiar śmiałości jest tym, co gubi młode dusze, dzieci trzeba solidnie nastraszyć. Bo straszenie wcale nie jest straszeniem, jeśli straszy się z miłości. „Czy jest zastraszeniem krzyknąć »stój!« do małego dziecka, które wbiega na ruchliwe skrzyżowanie? Czy jest zastraszeniem krzyknąć »stójcie!« do całego pokolenia, które zmierza ku krawędzi piekła?” – pisze Greg w artykule zatytułowanym „Ogień piekielny, siarka i duszpasterstwo młodzieży”. Opowiada w nim o nastolatce, która zapytała go ze łzami w oczach, dlaczego nikt jej wcześniej nie powiedział, że ma obowiązek ochronić przyjaciół przed czyhającym na nich piekłem.

6. Kardynał Antonio Cañizares Llovera, arcybiskup metropolita Walencji, dzwoni na trwogę. Trwoga płynie ze wstępnej umowy koalicyjnej podpisanej po drugich już w tym roku hiszpańskich wyborach przez zwyciężskich socjaldemokratów z PSOE i radykalną lewicą z Podemos. Kardynał nie martwi to, że Hiszpania od 1,5 roku nie ma stabilnego rządu – tylko to, że może powstać rząd lewicowy, który nie gwarantuje, iż „człowiek i jego godność będą podstawą wspólnego dobra opartego na rzeczywistym skutecznym uznaniu powszechnych praw człowieka” – co jest oczywiście celem przyświecającym postfrankistowskiej prawicy. „Reakcje i komentarze w Europie i Hiszpanii oprócz tego, że są negatywne, budzą w nas ogromny strach” – orzekł kardynał. Pomódlcie się o odwagę.

Nie stać was na śmierć

Trumna bez dna.

W mitologii greckiej, aby dostać się do krainy zmarłych, trzeba było przepłynąć przez rzekę Styks. Ponury Charon przewoził duszyczki łodzią, a od każdej brał jako zapłatę symbolicznego drobniaka – jednego obola, którego Grecy wkładali zmarłym w usta. W Najjaśniejszej, aby dostać się do Bozi, trzeba zaciągnąć kredyt w banku albo zapożyczyć się u rodziny i znajomych. W przeciwnym razie klecha nie wpuści na cmentarz albo pochowa w jamie pod płotem. A, jak wiadomo, bez porządnego grobu i katolickiego ceremoniału pogrzebowego nie ma co liczyć na zbawienie.

Umrzeć każdy musi, ale dlaczego tak drogo

Z listu do arcybiskupa metropolity łódzkiego Grzegorza Rysia (pisownia oryginalna): „**My niżej podpisani mieszkańcy Brzezin, postanowiliśmy napisać do Waszej Ekscelencji ten list, aby wyrazić nasz sprzeciw i oburzenie przeciwko finansowym prakty-**

w biurze cmentarza, mieszkańcy określają mianem haraczu kościelnego. Czy Ksiądz Arcybiskup wyraża na to zgodę?”.

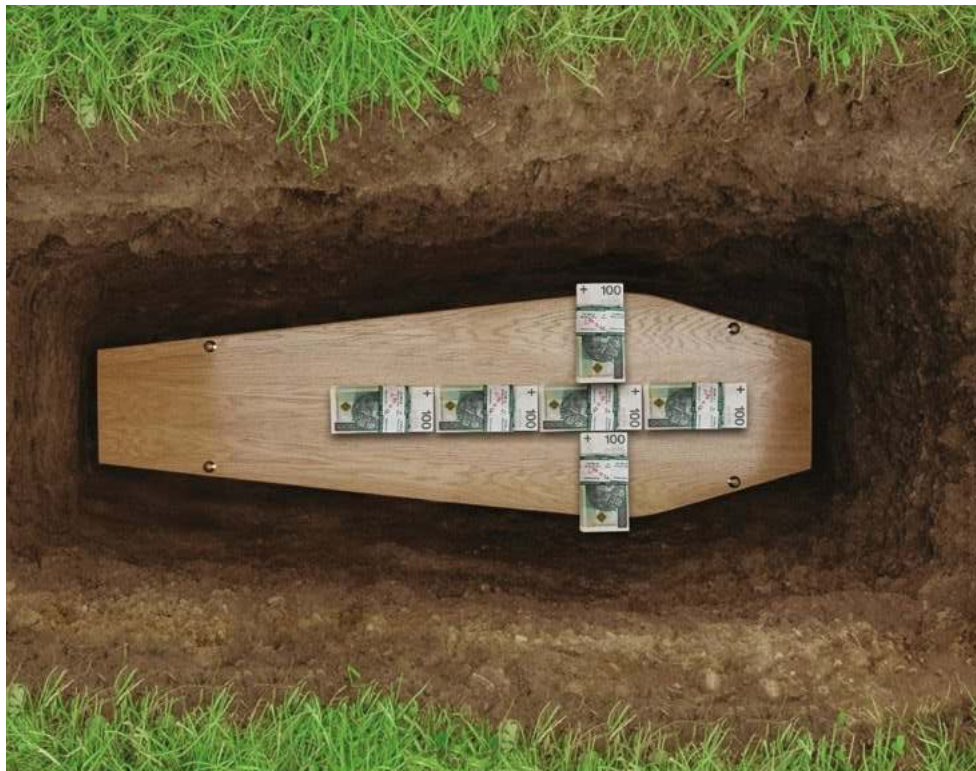
Przed śmiercią pamiętaj o kredycie

Brzeziny to miasto powiatowe, położone 30 km na wschód od Łodzi. Niewiele ponad 12 tysięcy dusz, 3 parafie, jeden cmentarz zarządzany przez kurie.

Inicjatorem listu (pod którym podpisało się ponad 1200 osób) jest Sławomir Pawlik. Mężczyzna jakiś czas temu chował ojca, na co wybulił 12 tys. zł, choć taka sama usługa na cmentarzu w pobliskich Koluśkach kosztuje 2 razy mniej. Zasiłek pogrzebowy to ledwie 4 tys. zł.

– Toż to rozbój w biały dzień! Samo wykopanie grobu kosztuje 2 tys. zł, a przecież robi to koparka, i to hurtem – denerwuje się Pawlik.

Na Facebooku założył grupę „Stop Cmentarnemu Wyzyskowi”, która ma licznych



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

kom obowiązującym na cmentarzu rzymsko-katolickim w naszym mieście. Obowiązujące ceny dla wielu z nas są wprost zaporowe i bardzo wyśrubowane. Osoby grzebiące swoich zmarłych muszą w kancelarii cmentarza zapłacić ok. 5000 zł. To tylko koszt administracyjny cmentarza. Dochodzą jeszcze pozostałe opłaty typu grabarz, celebrians naszych bliskich organista itd. Sama opłata za miejsce na cmentarzu wynosi 2000 zł, wykopanie grobu kolejne 2000 zł pobierane w kancelarii, mimo, że grabarz dodatkowo trzeba opłacić – koszt 2500. Przedłużenie użytkowania grobu o kolejne 20 lat – kolejne 2000 zł. I tak przez 100 lat. Żyjemy ze świadomością, że za kilkadziesiąt lat groby naszych bliskich zostaną zlikwidowane, bo nie będzie miał kto zapłacić kolejnej raty w administracji cmentarza, a nie każdego stać na zapłaceniu jednorazowo kwoty 10000 zł. Dochodzimy do wniosku, że niedługo będzie pobierana opłata za wejście na cmentarz, by odwiedzić grób bliskiego. To tylko część obowiązujących opłat. Jesteśmy ludźmi wierzącymi, ale czy nasza wiara mówi o odbieraniu nam ostatnich groszy, kiedy nasze serce krwawi, kiedy tracimy osobę bliską? Koszty jakie ponosimy

sympatyków. Wkurzeni ludzie (nie tylko z Brzezin) opisują dramatyczne historie, gdy np. zmuszeni są brać pożyczki w parabanach, aby sfinansować koszty pogrzebu.

Ochrona konsumenta pogrzebu

Kuria nie widzi problemu. Twierdzi, że Pawlik kłamie. „W swoim liście posługuje się Pan nieprawdą, wprowadzając tym samym w błąd opinię publiczną. (...) Zapewniamy Pana, że maksymalny koszt grobu ziemnego wraz z wykopaniem to: w przypadku tzw. grobu płytkiego – 1500 zł, a tzw. grobu głębokiego – 2200 zł (...). W swoim liście (...) podawał Pan nieprawdziwe informacje, naruszając w ten sposób dobre imię Archidiecezji Łódzkiej. Kuria ma nadzieję, że z taką samą starannością naprawi Pan wyrządzone zło” – napisał ks. dr Zbigniew Tracz, kanclerz kurii.

– Jak cię złapią na kradzieży za rękę, to mów, że to nie twoja ręka – kwituje odpowiedź kościelnego dygnitarza Pawlik.

Widząc nieprzejednaną postawę funkcjonariuszy Pana Boga, mężczyzna wysmarował donos na archidiecezję do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK), ża-

dając przeprowadzenia kontroli na cmentarzu w Brzezinach.

UOKiK uznał, że kwit nie spełnia wymogów formalnych (Pawlik nie przedstawił konkretnych dowodów, lecz tylko przypuszczenia, że funkcjonariusze Pana Boga łamią prawo). Dokonał jednak „wstępnego rozeznania rynku” i porównał stawki za kopanie oraz dzierżawę grobów w różnych miejscach w kraju. I wyszło na to, że w Brzezinach wcale nie jest drogo. Dyrektor delegatury UOKiK w Łodzi Tomasz IV Synodu Archidiecezji Łódzkiej!

Tymczasem Pawlik ustalił, że Dec jest nie tylko urzędnikiem państwowym, ale też człowiekiem głębokiej wiary. Został powołany przez metropolitę łódzkiego arcybiskupa Rysia (tego, który zarządza cmentarzem w Brzezinach) na członka IV Synodu Archidiecezji Łódzkiej!

– Członkowie synodu mają obowiązek dbania o interes lokalnego Kościoła. W mojej ocenie co najmniej głębokim nietaktem było wydawanie opinii przez pana Deca w sprawie cen na brzezińskim cmentarzu w sytuacji, gdy jest on osobą bezpośrednio związaną z synodem, a więc i z Kościołem. Wydanie przez niego opinii innej niż ta, którą wydał, byłoby działaniem na szkodę instytucji, o której dbałość jest zobowiązany jako członek synodu. Ciekaw jestem samopoczucia pana Deca wydającego opinię pośrednio we własnej sprawie – mówi mi Pawlik.

Wkurzeni na władze kościelne i świeckie mieszkańcy Brzezin zorganizowali blokadę drogi krajowej przebiegającej przez miasto. Kilkadzieści osób z transparentami: „Tańsza kawalerka niż cmentarna kwaterka”, „Ksiądz to nie deweloper”, „Stop cmentarnemu wyzyskowi” chodziło po przejściu dla pieszych.

Prawo obywatela do tańszego grobu

Pawlik wynajął kancelarię adwokacką, która w jego imieniu zwróciła się do Rzecznika Praw Obywatelskich, aby ten przyjrzał się sprawie. „Koniecznym jest podjęcie dalszych kroków prawnych celem poszanowania wolności i praw obywateli, a w szczególności prawa do równego traktowania, którego skutki są odczuwalne w najtrudniejszych chwilach życia związanych ze śmiercią bliskich osób. Potrzeba reakcji Rzecznika Praw Obywatelskich wynika z beczynności władz lokalnych, organów ochrony konsumenta jak i władz kościelnych wobec zawiżania cen na brzezińskim cmentarzu” – napisano we wniosku do RPO.

Mieszkańcy Brzezin mają nadzieję, że Adamowi Bodnarowi uda się ustalić to, czego nie udało się im. A w szczególności: jaka była podstawa prawna ustalania opłat na cmentarzu; jaki podmiot świadczy usługi kopania grobów na cmentarzu; jak wygląda procedura wyłonienia tego podmiotu, czy przeprowadzono rozeznanie rynku, jakie były ceny za wykopanie grobu murowanego oferowanego przez inne podmioty; jakie są ceny za wykopanie grobu murowanego na innych cmentarzach województwa łódzkiego i na podstawie jakich kryteriów są ustalane.

Jak mówi mądrość ludowa, kamyk poruszony na górze powoduje lawinę na zboczu. Być może dzięki pomocy RPO zdeterminowane owieczki wywrócą do góry nogami cennik kościelnych pochówków.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Więści z kruchty

➤ Przed krakowską kurią odbył się kolejny performance. Kilka osób ustawiło się z wymalowanymi na kartonach napisami: „Bo jestem ofiarą przemocy domowej”, „Bo nie wierzę”, „Bo jestem LGBT” oraz „Bo jestem dzieckiem”. Rozwinięto transparent z napisem: „Jędraszewski, twoja wina”. Faktycznie. Żaden metropolita przed Markiem Jędraszewskim nie zrobił tyle w tak krótkim czasie, by zwrócić uwagę ogółu na kurie. Żelazne punkty każdej wycieczki do Krakowa to: Smocza Jama, pomnik Mickiewicza, ołtarz Wita Stwosza oraz okno Jędraszewskiego.

➤ Radni Krakowa murem za Jędraszewskim. Na posiedzeniu Komisji Głównej Rady Miasta Krakowa odbyła się dyskusja w sprawie organizacji tzw. spo-

tkania opłatkowego. Ma się odbyć albo z udziałem metropolity, albo wcale. Przedstawiciele innych wyznań nie będą zaproszeni.

➤ Odbył się 2-dniowy jubel z okazji urodzin Radia Maryja. Pierwszego dnia świętowano w Toruniu, drugiego w Bydgoszczy. Na drugą ceremonię, do bydgoskiej katedry, nie dotarł Rydzyk. Twierdził, że zabłądził, a potem było mu wstyd wchodzić spóźnionym na mszę. Tłumaczył się, że w Bydgoszczy wiele dróg jest rozkopanych, a „oznakowania nawet nie ma porządnego”. Czas się chyba dobrać do dupy prezydentowi miasta. Ale że ojciec dyrektor pobłądził? On zdaje się ma jasny kierunek.

➤ Burmistrz Ustrzyk Dolnych chciał zmniejszyć wydatki samorządu, zmniejszając liczbę lekcji religii w szkole. Chciał zaoszczędzić brakujące gminie kilkaset tysięcy złotych. Na to zgodę wyrazić musi miejscowy metropolita, w tym wypadku przemyski. Na list i prośbę burmistrza biskup bezpośrednio nie od-

powiedział, ale skierował list do wiernych. List został odczytany w niedzielę podczas mszy w kościołach i kaplicach. Pismo metropolity przemyskiego Adama Szala było zatytułowane „Troska o katechezę szkolną”: „Można obserwować coraz nachalniejsze próby wchodzenia do szkół ludzi, którzy propagują ideologię sprzeczną nie tylko z wiarą katolicką, ale godzącą również w ogólnie przyjęte normy społeczne i wartości narodowe. (...) Jednym z celów, jaki najwyraźniej postawili przed sobą oredownicy postępującej laicyzacji, jest ograniczenie, a następnie wyrugowanie nauczania religii ze szkół”. No to wszystko jasne, panie burmistrzu. Trzeba ciąć angielski i matematykę.

➤ Ojcowie paulini z Częstochowy wydali oświadczenie, w którym odcinają się od swojego brata ojca Augustyna Pelanowskiego. Ponoć od długiego czasu mieszka on poza klasztorem, klasztoru miesiącami nie odwiedza i nie reaguje na wezwania do powrotu. Pelanowski ma duszę artysty i z artystami się zadaje. Jest autorem ponad dwudziestu książek, pisuje felietony,

maluje obrazy. Kumpluje się z muzykami rockowymi: Tomaszem Budzyńskim (Armia), Darkiem Malejkiem (Armia, Houk), Piotrem Żyłewiczem (Armia, Voo Voo). Ponoć Pelanowski gorszy. Ale nie swoim życiem jak arcy Głódź, lecz wypowiedziami, jak arcy Jędraszewski. Tylko wypowiedzi paulina są nie po linii. W Kościele coraz więcej zbuntowanych. Przynajmniej widać jakieś życie.

➤ Ks. Tymoteusz Szydło po wielu miesiącach milczenia na temat swojej sytuacji zabrał głos. W oświadczeniu przesłanym przez pełnomocnika do Katolickiej Agencji Prasowej poinformował o tym, że złożył prośbę do papieża o przeniesienie do stanu świeckiego: „Obecnie moja reputacja jako księdza jest zdruzgotana przez plotki i domysły. Z bólem stwierdzam też, że nie udało mi się pokonać kryzysu wiary i powołania. W tej sytuacji nie pozostało mi nic innego, jak złożyć w kurii diecezji bielsko-żywieckiej prośbę skierowaną do Ojca Świętego o przeniesienie mnie do stanu świeckiego, by uregulować moją pozycję kanoniczną i nie pozosta-

Ksiądz w kratkę

Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Jak zwykle wyszło na nasze! Sąd uniewinnił Piotra K., który został oskarżony o pobicie kapelana Lasów Państwowych ks. Tomasza Duszkiewicza.

Do zdarzenia miało dojść w sierpniu 2017 r. na drodze Narewka-Białowieża podczas blokowania przez ekologów TIR-ów wywożących wycięte drzewa z Puszczy Białowieskiej. Padre Duszkiewicz przejeżdżał samochodem i chciał zrobić zdjęcia telefonem komórkowym uczestnikom blokady. W pewnym momencie K. miał podejść do księdza i uderzyć go w rękę, a potem mu grozić.

„Została wezwana policja, która zatrzymała sprawcę. Ks. Tomasz Duszkiewicz złożył na policji zawiadomienie o napaści. Następnie został zbadany przez lekarza ortopedę w hajnowskim szpitalu. Obdukcja wykazała, że w wyniku pobicia zostały silnie stłuczone przedramiona obu rąk i wystąpił ich obrzęk. W miejscu najsilniejszego stłuczenia prawej ręki lekarz założył opatrunek z gipsu i szyny usztywniającej. Po udzieleniu pomocy medycznej ks. Tomasz Duszkiewicz został wypuszczony do domu z 10-dniowym zwolnieniem z pracy” – mówił Jarosław Krawczyk, rzecznik Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych.

...

Inną wersję wydarzeń przedstawiali świadkowie, do których dotarłem. Danuta Kuroń (wdowa po Jacku Kuroniu) twierdziła, że nie można mówić o żadnej napaści, a klecha kłamie, oskarżając K. o pobicie. „Po rzekomej napaści Duszkiewicz nie wiał się z bólu, nie widać było na jego twarzy przerażenia. Wręcz przeciwnie, śmiał się. Kuroń zrobiła zdjęcie Duszkiewiczowi, gdy wsiadał do srebrnej toyoty land cruiser. W prawej ręce trzyma przedmiot przypominający telefon, a lewą otwiera drzwi samochodu. Koszuła, która miała być rozerwana, jest cała. Księżduło uśmiecha się. Czy tak się zachowuje osoba napadnięta? Lekarze, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że tylko w wyjątkowych przypadkach na stłuczoną rękę zakłada się gips i szynę. Obrażenia musiałyby

być bardzo poważne i rozległe, a uderzenie niezwykle mocne i precyzyjne. A przecież z relacji poszkodowanego nic takiego nie wynika. Po napaści przez ekoterrorystę Duszkiewicz paradował z opatrzoną ręką. Moi informatorzy utrzymują, że na drugiej ręce, która też miała ucierpieć, nie było żadnych śladów po uderzeniu. Wiele wskazuje na to, że obdukcja lekarska jest nieprawdziwa, a wielebny złożył fałszywe zawiadomienie o pobiciu, za co grożą mu nawet 2 lata więzienia. Kłopoty będzie miał też lekarz, który spreparował dokumentację medyczną. Od osób znających kulisy śledztwa dowiedziałem się, że prokuratura ma zagwozdkę, jak wybrnąć sytuacji. Dowodów na pobicie sługi bożego nie ma, umorzyć sprawę tak po prostu nie może...” – pisałem w styczniu 2018 r. („Ksiądz w kratkę”, „NIE” nr 1/2018).

...

Mimo tak wątpliwego materiału dowodowego prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko K. w związku z art. 191 § 1 kodeksu karnego: „Kto stosuje przemoc wobec osoby lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia innej osoby do określonego działania, zaniechania lub znoszenia, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Sąd Okręgowy w Białymstoku uznał, że wersja o rzekomym pobiciu jest niewiarygodna i nie ma na jej potwierdzenie dowodów. Wyrok jest prawomocny. Ksiądz nie pojawił się na ogłoszeniu wyroku. Nie pojawił się też na wcześniejszych rozprawach, za co został ukarany grzywną 700 zł.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



wać w konflikcie sumienia”. Poskarżył się przy okazji na problem z rozpoznawalnością związany z mamą. I tak była premier odjęła Kościołowi jednego funkcjonariusza.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

+ W Wydminach w województwie mazursko-warmińskim na pogrzeb jednego z zacnych parafian przyjechał wikary w stanie wskazującym na spożycie. I to spore spożycie. Żałobnicy zawiadomili policję. Ta stwierdziła, że wikary miał 2,5 promila. No to prawko poszło się bujać. A na wsi bez fury trudno. Chyba że rower. Pogrzeb się odbył. Odprawił go proboszcz.

+ Niedługo premiera gry komputerowej „I am Jesus Christ”. Wbrew angielskiemu tytułowi twórcami gry są Polacy. Chcą zawojować światowe rynki. Gra zgodnie z tytułem jest symulatorem życia Jezusa. Gracz chodzi po wodzie i zamienia wodę w wino – niestety tylko na ekranie komputera. Wszystko jest zgodnie z biblijnym przekazem. Nie ma więc opcji: umrzyj na krzyżu albo rozwał wszystkich Rzymian z karabinu maszynowego.

Pepeka do de

Pomijając kwestię ewentualnej opłacalności inwestycji 2 proc. wynagrodzenia w Pracownicze Plany Kapitałowe, chciałbym zwrócić uwagę na absolutną bezczelność ojców założycieli tego przedsięwzięcia. Zamiast trudzić się i nakłaniać klientów do wykupienia usługi, stawia się ich pod ścianą i nakazuje ponieść trud rezygnacji, oczywiście licząc na to, że ktoś zapomni, komuś nie będzie się chciało lub po prostu nie lubi wypełniać i składać dokumentów.

Wyobraźmy sobie, że jestem zmuszony zadeklarować się pisemnie w sklepie osiedlowym, że nie będę tu kupował mleka i bułek, a jak tego nie zrobię, to i tak muszę zapłacić. Deklaruję również, że nie kupię biletu miesięcznego, abonamentu na telefon komórkowy, nie chcę kredytu hipotecznego itd., itp. Toż to absolutna innowacja w sprzedaży usług, świadczeń i towarów. Nobel z ekonomii po prostu. Na szczęście z tego, co zaobserwowałem wśród moich współpracowników, ten walek nie przejdzie. Wszyscy świadomi rezygnują od razu, a nieświadomi chwilę po



uświadomieniu, oczywiście narodowym obyczajem wyzywając przy tym od złodziei, pań lekkich obyczajów i obywateli państwa Izrael. Nie mogą tylko zrozumieć, dlaczego faktu pospolitego złodziejstwa rządu nie wykorzystuje lewica w dyskursie politycznym. Oczywiście „ważniejsze w tej chwili” sprawy to jawny zamach PiS-u na niezawisłe sądownictwo, tylko że zdecydowanej większości społeczeństwa to na prawdę nie interesuje, czego o jawnym uszczerbku na własnych dochodach powiedzieć się nie da. Premier Morawiecki robi dobrze bankom, jawnie okradając ludzi z ich pieniędzy, a opozycja milczy. Naprawdę?

Tomasz Maćkiewicz

„Powtórka z Ogórka”

Wydaje się, że największe szanse do zmierzenia się z Dudą będzie miała kandydatka Platformy pani Kidawa-Błońska.

Pan Jaśkowiak jako prezydent miasta wziął udział w Marszu Równości. Poparł także inicjatywę „Świecka szkoła”, opublikował raport na temat relacji finansowych miasta i Kościoła, uczestniczył w demonstracjach solidarności z uchodźcami, gdzie podkreślał konieczność przyjęcia każdego bez względu na wyznanie.

Platforma była niemiłe zaskoczona. W marszu nie wzięli udziału członkowie PO. Jaśkowiaka strofował poznański poseł PO Jacek Tomczak, poprzednio poseł PiS, który jeszcze kilka lat temu napisał o pierwszym poznańskim Marszu Równości: „Może chodzić o promowanie również takich skłonności jak pedofilia, zoofilia czy nekrofilia”.

A szef klubu radnych PO napisał: „Przeraża mnie, że głupie działania mogą odstraszyć od nas konserwatywny elektorat. Ostatnie sondaże jasno pokazują, że skręt na lewo nic nam nie da, a możemy stracić wiernych wyborców konserwatywno-liberalnych”.

Zaskakujące jest nazywanie takich wyborców konserwatywno-liberalnymi, dotychczas inaczej rozumiałem konserwatyzm i liberalizm.

Platforma chce być „ładniejszą wersją PiS-u”, nie chce zadrażniać z Kościołem, nie chce wyraźnych deklaracji światopoglądowych. Z jej punktu widzenia Jaśkowiak jest skrajnym lewakiem, a słynny zwrot Platformy w lewo dopuszcza najwyżej wstrzymanie się od zagłosowania za zastrzeżeniem aborcji. Może obiecać, że jak dojdzie do władzy, to się znowu pochyli nad niektórymi postulatami wyborców. Nazywa siebie partią centrum, partią środka. Ale poglądy, które prezentuje, są takiego typu: Jedni mówią, że Hitler umarł, a drudzy, że żyje, ale ja nie wierzę ani jednemu, ani drugiemu.

Trafnie AWŁ opisuje dylematy lewicy. Wystawiając mało znaną kandydatkę, lewica wypadłaby słabo, a wszystkim kandydatka kojarzyłaby się z panią Ogórek.

Widziałbym jednak dobre rozwiązanie. Gdy w wyścigu do kandydatury w PO zwycięży Kidawa-Błońska, lewica powinna wystawić jako kandydata Jaśkowiaka. Jego poglądy w dużej mierze pokrywają się z poglądami lewicy. Zyskałby nie tylko lewicowe głosy, ale tych wszystkich wyborców, którzy myślą podobnie jak on i jeśli nawet głosują na kandydatów opozycji, to robią to, zaciskając zęby.

PIRS

Koło historii

Od lat piętnujecie wyczyny pisiaków i ich przydupasów zatrudnionych na różnych stanowiskach. Twierdzicie to, co ja w listach pisałem już od lat: „Nadejdzie jednak dzień zapłaty...”.

Zmieniam swe stanowisko – taki dzień nie nadejdzie. Wynika to z kilku powodów: rozdrobnienia tzw. opozycji, braku prawdziwej lewicy, przepychanek w parlamencie o sprawę nieistotne. No i oczywiście zachowanie elektoratu, który ma w d**pie politykę, a nie ma w d**pie kolejnych „plusów”. Nie wiedząc o tym, że przekłada pieniądze z własnej kieszeni do kieszeni sąsiada i *vice versa*. Okazuje się, że gdyby nadprezes ogłosił, iż każdy dostanie złotówkę więcej do pensji/emerytury – to słupki poparcia znów by skoczyły.

Elektorat ma również w d**pie demontaż demokracji i organów sprawiedliwości. We wstępiaku do ostatniego numeru „NIE” redaktor naczelny snuje wizję „cobybyłogdyby”. Ma rację. Z jednym wyjątkiem: w świetle zachowań polskich polityków wszystkich barw oraz polskiego elektoratu nigdy nie nastąpi utrata władzy przez Pisancjum. Politycy żyją we własnym wyimaginowanym świecie, na utrzymanie nie starcza im 9 tys. zł miesięcznie na łeb, za mały jest metraż mieszkania 50 mkw. Zaś naród lubi być tresowany kijem i marchewką, lubi być trzymany krótko za twarz.

Zapaść ogarnęła już wszystkie dziedziny życia. Jeżeli zapaść dosięga armii czy policji, to da się to przeżyć. Gdy zapaść dopadła oświatę i sądownictwo – no cóż, przeżyjemy. Ale gdy zapaść ogarnęła służbę zdrowia – strach się bać. Państwo na każdym kroku stało się bezradne i bezwładne. Głupie przepisy gonią przepisy jeszcze głupsze. Rząd z premierzem na czele popadł w takie samochwalenie, że „Samochwała” Brzechwy to mały pikuś. Adrian z coraz głupszym uśmiechem na twarzy potrafi jedynie opowiadać tanie dowcipy. A nadprezes? Nadprezes żyje w świecie, który jest wytworem jego chorej wyobraźni. I utwierdzany jest w tym wszystkim przez otoczenie. To mi przypomina czas, gdy zakładowi partyjni sekretarze i oficerowie polityczni w wojsku ko tydzień stali pochwalne raporty do partyjnych komitetów wyższego szczebla dotyczące wspaniałych nastrojów społecznych. Efektem tych społecznych zachwytów stały się pierwsza „Solidarność” i skok Lecha przez płot. Następstwa tegoż już znamy.

Niestety jako naród nie wyciągnęliśmy żadnej nauki z tej lekcji historii.

Bartek Majeran

Rebus 1: Poselskie wynagrodzenie ledwie starcza na jedzenie.
Rebus 2: Mniej Norbina, więcej Juszczyzna.

R E K L A M A

CZTERY TOMY „Historii bez IPN”

Prawda o tych, którzy zamordowali i ograbili tysiące niewinnych cywilów.

Dramatyczny obraz wydarzeń, o których chcą zapomnieć piewcy „żołnierzy wyklętych”.

4 KSIĄŻKI W PAKiecie TANIEJ – 150 zł



www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

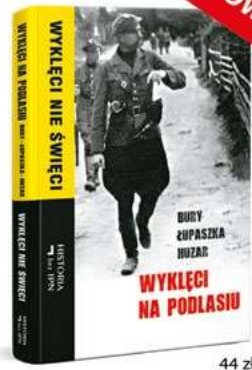
Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.

W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Pocztą Polską.

Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

NOWOŚĆ



„Bury”, „Łupaszka”, „Huzar” i inni – siali strach i śmierć na Podlasiu. Dziś są na sztandarach prawicowych nacjonalistów.



Ćwierć Nobla dla rządu

W tej części polskiej opinii publicznej, która Nobla dla Tokarczuk świętuje, zamiast mu złożyć, dominują w istocie 2 modele. Model patriotyczno-ludowy: „Polka dostała Nobla, alleluja, i chuj tam, że z dredami”; oraz model elitarny: „Wiedzieliśmy to już dawno, czytamy i rozumiemy, nikt tak nie rozumie Tokarczuk jak my”.

Atoli w tych dniach rzucił mi się w oczy jeszcze trzeci typ pro-Tokarczukowej reakcji, który nazwałabym „trochę fiskalną”.

„Minister finansów obiecywał zwolnić Olę Tokarczuk z podatku za Nobla. Rozporządzenia wciąż nie ma” – alarmowało w poniedziałek radio RMF FM. W jego ślady ruszyły inne redakcje, głównie te serio zajmujące się biznesem i prawem: „Rzeczpospolita”, „Gazeta Prawna”, TVN 24 BiS, Money.pl, „Wprost Biznes”. Najdalej posunął się portal Prawo.pl, który znalazł rozwiązanie : „Zeby nie płacić podatku, Tokarczuk powinna oddać Nobla”.

„Mimo październikowych zapowiedzi Ministerstwo Finansów nie wydało do tej pory przepisów, które mogłyby zwolnić z PIT pieniądze z Nagrody Nobla. Z przepisów wynika, że podatku od Nagrody można uniknąć. Olga Tokarczuk musiałaby ją jednak oddać na cele charytatywne” – wyklada szef działu podatkowego prawniczego red. Koślicki.

Czy tylko ja mam to wrażenie, że coś tu jest pojebane?

Kto i kiedy postanowił, że zapłacie podatku jest złem tak straszliwym i ostatecznym, że lepiej w ogóle nie dostać kasy, niż jakąś – racjonalną – część oddać państwu, żeby mogło funkcjonować?

Gwoli ścisłości: chyba nikt nie ma wątpliwości, że Olga Tokarczuk lwią część nagrody przepuści na cele społecznie użyteczne. Nie wygląda na kogoś, kto chciałby spać na szmalu albo przeżyć 3,5 mln zł. Sugerowała to zresztą w różnych rozmowach, choć robiła to z właściwą sobie subtelnością – w odróżnieniu od innego głośnego w tych dniach pisarza, który o swojej działalności charytatywnej opowiadał w następujący sposób: „Po prostu zostawiłem pióro, komputer, poszedłem do bankomatu, wypłaciłem wszystkie oszczędności” – na chwilę przedtem, jak ogłosił, że chce zostać prezydentem.

Tokarczuk nie planuje kariery politycznej, a gdy mówi: „Mam to szczęście, że dostałam tego Nobla w wieku, kiedy mogę jeszcze porządzić”, to nawiązuje do tworzonej wspólnie z władzami Wrocławia fundacji, która będzie wspierać pisarzy i tłumaczy, działać na rzecz ekologii, równouprawnienia kobiet, walki z dyskryminacją. A także, jak podejrzewam, do wielu innych przedsięwzięć zgodnych z jej po-gańsko-polakożerczym światopoglądem. Jednak niezależnie od tego, co noblistka zechce zrobić ze swoimi pieniędzmi, nie ma kompletnie żadnego powodu, dla którego nie miałyby zapłacić od nich podatku.

Co więcej, nie sądzę, żeby Tokarczuk miała ochotę go szukać.

W wykładzie noblowskim, poświęconym marnej sytuacji świata – oprócz innych łagodnie wyrażonych, ale w istocie rzeczy bardzo surowych i pesymistycznych ocen – pisarka umieściła i taką, która porbrzmiewa cudowną frazą ze „Strasznych mieszczań” Tuwima: „I oto idą, zapięci szczerze, / Patrzą na prawo, patrzą na lewo. / A patrząc – widzą wszystko oddzielnie...”.

O tej niezdolności do widzenia całości i o tym, jak pozwala ona na odrzucanie moralnych zobowiązań, Tokarczuk mówiła z głębokim żalem – a jednym z przykładów, który wybierała, żeby opisać nasze poszatkwane oglądanie świata, były właśnie podatki.

„Od jakiegoś momentu w swoim życiu zaczynamy widzieć świat we fragmentach, wszystko osobno, w kawałkach odległych od siebie niczym galaktyki, a rzeczywistość, w jakiej żyjemy, w tym nas upewnia: lekarze leczą nas według specjalności, podatki nie mają związku z odświeżaniem drogi, którą jeździmy do pracy, obiad nijak się ma do wielkich ferm hodowlanych, a nowa bluzka do obskurnych fabryk gdzieś w Azji” – mówiła pisarka w sobotnim wykładzie. Jestem dziwnie pewna, że niezapłacenie podatku od 3,5 mln zł nie jest jej najważniejszą troską.

AWŁ

Znoblowani

Oszuści, zboczeńcy, donosiciele, polakożercy.

Olga Tokarczuk dostała, jak wiadomo, Literacką Nagrodę Nobla, bo światowe lewactwo chciało wpłynąć na wyniki wyborów parlamentarnych w Polsce. Nie udało się. PiS wybory wygrało. W komentarzach podnoszono, że nagroda niegdyś była prestiżowa, a w ostatnich latach jej znaczenie upadło, czego najdobitniejszym przykładem jest właśnie Tokarczuk, „babsztyl”, którego „narracja wbija się w aktualną nagonkę na Polskę”. Inni patrioci uważają, że nagroda ta nigdy nie miała należytego prestiżu, a żaden z nagrodzonych Nagrodą Nobla Polaków na nią nie zasłużył, gdyż każdy urągał albo polskości, albo wartościom, albo jednemu i drugiemu. Tokarczuk na tle poprzedników wypada niewinnie.

Maria Skłodowska-Curie. Prasa francuska pisała o niej: „Cudzoziemka, Żydówka i złodziejka mężów”. Żydówką Skłodowska nie była, ale „złodziejką mężów” jak najbardziej. Głośny i skandaliczny był jej romans z Paulem Langevinem, człowiekiem żonatym, ojcem czworga dzieci. Gdy gazety w słusznym oburzeniu opublikowały korespondencję Skłodowskiej z jej kochankiem, Langevin wyzwał na pojedynek jednego z redaktorów. Przed domem Skłodowskiej zbierali się oburzeni mieszkańcy Paryża z żądaniem, aby natychmiast opuściła Francję. Leciąły obelgi i kamienie. Gdy Komitet Noblowski subtelnie starał się zniechęcić ją do przyjazdu do Sztokholmu po odbiór drugiego Nobla – właśnie ze względu na skandaliczne i niemoralne prowadzenie – bezczelnie się odszekiwała: „Nagroda została przyznana za odkrycie radu i polonu. Uważam, że nie ma związku pomiędzy moją pracą zawodową a realiami życia prywatnego”. Gdy w 1912 r. do Paryża przyjechała delegacja patriotów na czele z Henrykiem Sienkiewiczem – wówczas także już noblistą – i prosiła ją o powrót do Polski, odmówiła, wykręcając się stanem zdrowia. Wiadomo, że paluszek i główka to szkolna wymówka. Zdeklarowana ateistka i feministka. I cyklistka. Tylko o jej przynależności do łoża Wielki Wschód Francji nic nie wiadomo, ale coś mogło być. Taka Magdalena Środa, albo gorsza.

Henryk Sienkiewicz. Wbrew przekonaniom prawicy niezły był z niego miglanc. Uchodzi za Polaka i szlachcica, a naprawdę po mieczu był Tarem, a po kądzieli Litwinem. Dlatego używał pseudonimu Litwos, a nie Polos. W tym podobny był do Miłosza. To, że pisał „dla pokrzepienia serc”, także jest wymyśloną legendą. Pisał dla kasy. Przemieszczając się z chorą na gruźlicę pierwszą żoną Marią od sanatorium do sanatorium, potrzebował pieniędzy na leczenie i podróże. Kolejne odcinki Trylogii wysyłał listami do gazet, zapominając nieraz, czym zakończył się poprzedni odcinek. Jego życie – podobnie jak Skłodowskiej-Curie – naznaczone jest skandalami. Gdy owdowiał, ożenił się po raz drugi z młodszą o 27 lat dziewczyną. Różnica wieku prawie taka sama jak między Polańskim a Samanthą Gailey. Młoda żona Sienkiewicza uciekła od niego po trzech tygodniach, a Kościół unieważnił małżeństwo. Zanim ożenił się po raz trzeci – ze swoją kuzynką – uwodził o 30 lat młodszą dziennikarkę, która, ostatecznie opuszczona przez, niego popełniła z rozpacz samobójstwo. Jego popularność czytelnicza wzięła się stąd, że w PRL obejmowano go szczególnym patronatem państwowym. A to m.in. poprzez mile widzianą w okresie gomułkowskim jego antyniemieckość („Krzyżacy”).

Władysław Reymont. Trudno to sobie wyobrazić, ale typ zdecydowanie gorszy niż Sienkiewicz. Ponieważ cały życie kłamał na swój temat, w gruncie rzeczy prawdy o nim nie znamy. Co nieco jednak wiemy. Przede wszystkim rozwój kariery literackiej – a więc także Nagrodę Nobla – zawdzięcza oszustwu. W 1900 r. uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą. Zaledwie lekko poturbowany, trafił do Szpitala Praskiego. Tam dzięki pomocy ówczesnego dyrektora placówki sfalszowano dokumentację medyczną, robiąc z Reymonta bardziej poszkodowanego niż był w rzeczywistości. Miał złamane jedno żebro, dopisano mu złamanie dwunastu żeber. Sprytny adwokat wyprocesował wysokie odszkodowanie.



ilustr. WŁODEK KIERUS

wanie. Od tej pory kariera literacka Reymonta zaczęła się rozwijać bez przeszkód. Mógł sobie pisać tych swoich „Chłopów”. Reymont pasjonował się dziedziną, której Kościół katolicki nigdy nie akceptował, nie akceptuje i akceptować nie będzie – okultyzmem. Uczęszczał na seanse spirytystyczne i korzystał z usług wróżbitów. Propagował okultyzm w swojej twórczości. Z analizy powieści „Wampir” wynika, że bohater – *alter ego* Reymonta – doskonale orientował się w tajemniczych obrzędach europejskich salonów okultystycznych, a nawet był satanistą.

Wszyscy, którzy praktykują jakiegokolwiek formy okultyzmu, występują przeciwko pierwszemu przykazaniu bożemu, zrywają więzy z Bogiem i dobrowolnie oddają się w przerażającą niewolę Szatana. Taki właśnie był Reymont. Czytanie książek Reymonta to jak zapraszanie Lucyfera na herbatę.

Czesław Miłosz. O tym, że nie jest Polakiem, lecz Litwinem piszącym po polsku, że Polaków obrażał, że katolików obrażał, że w czasach wileńskich współtworzył czasopisma literackie, które nie były niczym innym jak bolszewickimi jacejkami – wiadomo powszechnie. Prawicowe media nagłaśniały ten temat wielokrotnie – choćby przy okazji haniebnej decyzji władz Krakowa o pochówku Miłosza w Panteonie Narodowym na Skałce w Krakowie. Zwróćmy uwagę na sprawę mniej obecne w świadomości społecznej. W swoich dziennikach pisarz i znany homo Jarosław Iwaszkiewicz pisał: „Mogłem w maju 1936 roku chędożyć Czesia Miłosza w mickiewiczowskiej celi Konrada u Bazyliańców w Wilnie”. W wydaniu listów, które Miłosz pisał do Iwaszkiewicza, można znaleźć takie wtręty: „Nie wiem naprawdę, jak Panu powiedzieć o swojej wdzięczności i miłości dla Pana”; „Gdybym mógł, to napisałbym o Panu książkę i zatytułowałbym ją 'Jadore'”. Miłosz wspomina swój przyjazd z Wilna do Warszawy na zaproszenie Iwaszkiewicza właśnie: „Wilno tym między innymi różniło się od Warszawy, że nie było tam środowi-

ska gejów, natomiast w Warszawie istniało i niemal utożsamiało się ze środowiskiem literacko-artystycznym. Byłem ładnym chłopcem i kiedy tam trafiłem, uważano mnie, że zwykłym w tych kołach prozelityzmem, za swojego, tyle że nieświadomionego i niechającego przyznać się do tej skłonności. Kto zresztą tej skłonności nie ma”.

Poza skłonnościami do homoseksualizmu Miłosz miał skłonności do alkoholu, licznych romansów oraz oczerniania kolegów, czego najlepszym dowodem jest „Zniewolony umysł”, w którym szydził z Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Jerzego Putramenta

„Był hybrydą w której wszystko się telepie / duch i ciało góra z dołem raz marksista raz katolik / chłop i baba a w dodatku pół Rosjanin a pół Polak” – pisał o Miłoszu Zbigniew Herbert, prawdziwy polski poeta, który Nobla nie dostał, choć on jedyny powinien.

Lech Wałęsa. „Bolek”. To jedno słowo starczy, aby powiedzieć wszystko o tym, pozał się, Boże, laureacie Pokojowej Nagrody Nobla. To jest skandal, że nie dostał jej Jan Paweł II, postać krystaliczna, święta. Nie musielibyśmy się choć raz wstydzić.

Wisława Szymborska. Napisała wiersz poświęcony Stalinowi – to sprawa znana. Jej nazwisko znalazło się wśród kilkudziesięciu innych nazwisk członków Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, którzy podpisali w 1953 r. rezolucję potępiającą „szpiegów amerykańskich” powiązanych z Krakowską Kurią Metropolitalną. W późniejszych latach przepraszała za to kilkakrotnie, ale za mało i za cicho. Całe życie „bawiła się słowami”, ale nigdy „nie towarzyszyła nam w odzyskiwaniu Polski, w odzyskiwaniu suwerenności”. Nobla zapewne załatwił jej Adam Michnik, który ma brata w Szwecji.

Olga Tokarczuk. Powiedziała: „Robiliśmy straszne rzeczy jako kolonizatorzy, większość narodowa, która tłumila mniejszość, jako właściciele niewolników czy mordercy Żydów. Myślę, że trzeba będzie stanąć z własną historią twarzą w twarz i spróbować napisać ją trochę od nowa, nie ukrywając tych wszystkich strasznych rzeczy”. To obrzydliwa wypowiedź. Polakożerca. Do tego uczestniczka Strajku Kobiet, Czarnych Marszów oraz Parad Równości. Ale czy gorsza od Sienkiewicza i Reymonta?

WK

Gdy tankujesz paliwo – płacisz na telewizję Kurskiego. Gdy robisz zakupy w Lidlu, Biedronce czy innym Rossmannie – również. Nie wspominając już o tym, że zrzucasz się na TVP Info także, gdy masz konto w banku. Firmy płacą TVP za puszczenie ich reklam. Kasę na to mają z tego, co wyciągną od klientów. Jeśli zatem kupujemy coś reklamowanego w telewizji publicznej, możemy być pewni, że co najmniej 3 proc. z tego, co za dany produkt płacimy, trafia do firmy zatrudniającej panią red. Holecą.

Roczna ściepa obywateli zawarta w cenach reklamowanych w TVP towarów i usług to prawie 800 mln zł rocznie.

Pan daje, pani daje, społeczeństwo daje

Wódki i fajek się nie reklamuje. Ale jeśli ktoś sądzi, że kupując je, nie robi dobrze Kurskiemu, to jest w błędzie. Od kilku lat PiS skutecznie bowiem przekazywanie części naszych podatków, czyli wpływów m.in. z VAT i akcyzy, do TVP. Chytry ten zabieg zasilania jednego z nadawców telewizyjnych środków budżetowymi nosi nazwę rekompensaty. Za to, że TVP nie dostaje kasy należnej jej z abonamentu. A nie dostaje, bo ludzie nie płacą – 75 procent Polaków. Ale wciąż są tacy, co nie skorzystali z żadnego myku i haracz na pisowskie media publiczne uiszczają. Z tego tytułu telewizja Kurskiego dostaje rocznie ok. 350 mln zł. Gdyby wszyscy płacili, jak nakazuje ustawa o abonamencie RTV, to abonamentowe przychody telewizyjnych kanałów publicznych byłyby o miliard z haczykiem większe.

Taki zabieg intelektualny PiS zawoocował stosowną ustawą. Dzięki niej w tym roku TVP dostała od wdzięcznych posłów PiS 1,13 mld zł.

Dzięki temu może pochwalić się nienotowaną wcześniej zyskownością.

Trzeba przyznać, że ludzie Kurskiego w tym względzie mają jaja. Bo trzeba je mieć, żeby jako wypracowany przychód liczyć szmal odebrany chorym dzieciom, niepełnosprawnym czy maltretowanym chomikom. Ktoś przecież tej kupy hajsu, którą zgarnął Kurski, nie dostał.

Ale to dla PiS nie problem, tak samo jak fakt, że skoro dotacja dla telewizji poszła z kieszeni wszystkich, to również i tych, którzy haracz RTV opłacają. Osoby te skasowano 2 razy.

Dzięki finansowemu wsparciu sejmowemu Kurski szaleje. Jeśli 2 lata temu wydał 1,69 mld zł, a rok temu – 2,07 mld zł, to w tym TVP będzie kosztowała już 2,56 mld zł. Pieniądze poszły głównie na pracowników. Harcownicy dobrej zmiany dostali w 2019 r. 640 mln zł, czyli o 1/5 więcej niż rok temu. Kto powie, co – dzięki dodatkowym setkom milionów złotych – ma z tego widzieć?

Gdyby jednak abstrahować od tego, czym jest TVP w wydaniu obecnej władzy, to pomysł finansowania me-



ZIARNO DLA KURY

Cokolwiek by się zrobiło, dupa zawsze będzie z tyłu, a Kurskiego na wierzchu.

diów publicznych z kasy państwa jest i niegłupi, i niedrogi. Pozwoliłby zlikwidować fikcję, jaką jest abonament ściągany przez firmę o nazwie Poczta Polska. Firmę, bo przecież od wielu lat już nie urząd. I to na dodatek taką firmę, która z każdej złotówki pozyskanej z abonamentu winszuje sobie 30 groszy dla siebie jako zwrot kosztów poboru.

Ściągaj, ściągaj, ile można

Od czterech lat PiS główkowało, jak zdobyć szmal na publiczne media. Była zatem koncepcja płacenia za radio i telewizję w rachunkach za prąd, bo przecież jeśli ktoś używa prądu, to radio albo telewizor ma. Ale ten koncept zdechł. Wygrała opcja mówiąca o tradycyjnym abonamencie od radia i telewizji pobieranym powszechnie od użytkowników tych urządzeń. Czyli, jak za komuny. Z tą jednak modyfikacją, że bazę odbiorców mieliby dostarczyć Poczcie Polskiej operatorzy satelitów i kablowek.

Ci się zaparli i dostarczywszy ciężarówkę ekspertyz prawnych, odmówili. Właśnie wtedy wymyślono budżetowe rekompensaty. A nawet nie rekompensaty, lecz pełne finansowanie telewizji przez budżet państwa określany przecież przez demokratycznie wybrany Sejm.

W styczniu 2018 r. Krzysztof Czarbański, sprawujący synekurę szefa nikomu do niczego oprócz niego i zastępców niepotrzebnej Rady Mediów Narodowych, mógł wyskoczyć w mediach z oświadczeniem, że już w 2019 r. abonamentu nie będzie. Na co dawał 99,9 proc. gwarancji.

W lipcu dokładnie to samo, ale o kolejnych latach mówił wiceminister kultury Paweł Lewandowski. I to nie byle gdzie, ale na oficjalnej konwencji programowej PiS w Katowicach. Aby jednak do tego doszło, Polacy winni byli w październiku zagłosować na nominatów Kaczyńskiego. Suweren zagłosował.

Po czym premier Morawiecki, pytany o płacenie za telewizor, stwierdził, że w rządzie nikt nad żadną

nowelizacją w tym zakresie nie pracuje i abonament zostanie utrzymany w obecnej formie. A nawet w tej samej wysokości.

Morawiecki nie był do końca szczerzy. Mówił tylko o przyszłym roku. Nie zająknął się nawet na jotę o tym, o czym wiedzą władze telewizji – że kasy z budżetu na kolejne rekompensaty w związku z szykującą się recesją może nie być. I z tym fantem trzeba coś zrobić. Pierwszy z pomysłów testowano od dwóch lat. Nosił nazwę ulubioną przez premiera, czyli uszczelnianie systemu.

Zamykajcie domy, bo listonosz idzie

Poczta Polska spuściła swoich gończych w liczbie dotąd nienotowanej. I trochę przyżarło. W tym roku kontrolerzy złapali 14 tysięcy osób niepłacących abonamentu i wyciągnęli od nich 10 mln zł. Przy zeszłorocznej przymiarce windykacyjnej, która zakończyła się ukaraniem 8300 osób i ściągnięciem 5,7 mln zł, to niezły wynik.

Pocztowy kontroler atakuje zazwyczaj osoby, które kiedyś opłacały abonament RTV, a potem przestały. Ale ponieważ nie dokonały oficjalnego wyrejestrowania odborników, to wciąż wiszą w bazie Poczty. I z powodu głupoty należy je potraktować karą obejmującą 5-letni abonament wraz z odsetkami. Znaczą skasować je na *circa* 1,5 tys. zł. A jeśli jeden z drugim nie chce płacić, to Poczta oddaje windykację urzędowi skarbowemu, a ten komornikowi. W związku z czym cena długu skacze o kilkanaście procent.

5 lat naliczania bierze się stąd, że wszystkie starsze zaległości są przedawnione z mocy prawa.

Jeśli jednak ktoś nigdy nie rejestrował telewizora, a wpuści kontrolera z Poczty do chałupy tak głęboko, że ten zobaczy telewizor, to też popłynie finansowo, ale nie tyle. Zapłaci ledwie 681 zł, czyli 30-krotność miesięcznego abonamentu.

Trzeba być jednak kretynem, żeby kontrolera wpuszczać. Pocztowiec nie ma najmniejszego prawa wdziierać się na siłę ani nawet nie wolno mu podszycować się pod ankietę czy księdza po kołędzie. Ma obowiązek przedstawić i okazać legitymację.

A my wtedy możemy powiedzieć, żeby spadał.

Gość skrobnie notatkę służbową, która nigdzie poza Poczta nie trafi. I wróci, a wtedy znowu zamknie mu się drzwi przed nosem.

Z rozmów z kontrolerami wynika, że odpuszczają powroty do mieszkań wynajmowanych przez Rosjan i Ukraińców. Dlatego, gdy puka ktoś nieznajomy, dobrze mieć przygotowane we wschodnim języku zdanie, że właściciele nie ma i zabronili dawać namiarów na siebie. Pocztowiec i tak nie zrozumie, ale po notatce z takiego spotkania nikt z Poczty do mieszkania już nie zapuka.

Skarbowka jest dobra na wszystko

Ponieważ niewpuszczanie kontrolerów dzięki internetowi rozeszło się po kraju, to Poczta sprawozdała ostatnio Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, że możliwości pozyskiwania abonamentu się kurczą.

Rzecz trafiła do Ministerstwa Skarbu, a tam wykoncypowano, że pora zrobić kompleksowy porządek. Czyli doprecyzować ustawowe pojęcie odbornika. Dopisując, że jest nim wszystko, na czym można oglądać lub słuchać programów radiowych i telewizyjnych. Znaczą komputer, tablet i smartfon też. Dzięki takiemu rozszerzeniu będzie można domniemać, że do płacenia abonamentu zobligowany jest każdy podatnik.

Słowo „abonament” trzeba tylko zastąpić wyrażeniem opłata elektroniczna i – zamiast ciągnąć kasę z Google’a czy Facebooka, czego zabronił Dudzie Trump – wyciągać szmal od płacących CIT, PIT i podatek rolny.

Takie rozwiązanie ucieszyło ponoć wszystkich w rządzie, bo ściąganie opłaty będzie prostsze i tańsze. Ma przypaść skarbowce. Przecież to ona rozlicza coś, co podatkiem nie jest, czyli składki na ZUS. Oczywiście *novum* nie będzie podatkiem, ale – tak jak dotychczas – opłatą administracyjną. I da zamiast 650 mln jakieś 3 mld zł. Których starczy nie tylko dla Kurskiego.

TADEUSZ JASIŃSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 11.12.2019 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Ferdynanda

Prasa PiS podała, że Kamil Durczok, były szef znienawidzonych „Faktów” TVN, przyznał się do podrobienia podpisów byłej żony. Z lubością więc drukuje się przypuszczenia, że pójdzie na 25 lat do więzienia, czyli jak za zabicie kobiety. Ponieważ PiS nie przejęło jeszcze sądów, red. Durczokowi realnie grozi rok w zawiasach, jeśli nie sama goła grzywna.

Świętej Filomeny

„Gazecie Polskiej Codziennie” codziennie płaczą się krótkie nogi, na których biegną jej zmyślenia i dochodzi do potknięć. 4 grudnia na str. 2 Marcin Herman zaatakował Włodzimierza Czarzastego, gdyż powiedział on, że Armia Czerwona wyzwoliła Polskę, podczas gdy nastąpiła tylko zmiana okupanta. Tuż obok Jan Przemyski pisze zaś: „Gdy w 1945 r. niemiecki okupant wycofywał się z terytorium odradzającej się Rzeczypospolitej...” (dalej już normalnie o czerwonych oprawcach). Teraz lider SLD już nie wie, czy zdaniem jego wrogów w 1945 r. odradzała się Rzeczypospolita, czy zmieniała się okupacja. Dowiadyje się tylko o tym, że Niemcy wycofali się z Polski zapewne znużeni pobytom. Nie wygnała ich więc armia radziecka, zostawiając na naszym terytorium 600 tys. mogił, ani walczące u jej boku Wojsko Polskie. 600 tysięcy poległych to zapewne więcej, niż zginęło Polaków na frontach wszystkich wojen, jakie prowadziliśmy w całych dziejach Polski. Warto byłoby oszacować liczbę polskich poległych, porównując od wojów.

Świętego Tymoteusza

Prezes Jarosław Kurski powiedział tygodnikowi „Sieci”, że jest zachwycony filmami produkcji swojej TVP i wymienił którymi. Boli go to, że robili je niewłaściwi

ludzie, np. Smarzowski i Bajon. „Niestety nie jest to najczęściej dzieło twórców bliskich dobrej zmianie”. Popłakuje i dodaje, że artystów nie można tak łatwo zmienić na słusznych, jak to prezes TVP uczynił z dziennikarzami. Ale niedojda! Wystarczy przy rekrutacji do szkół artystycznych dać kandydatom punkty preferencyjne za pochodzenie od żołnierzy wyklętych, a za kilka lat nikt, kto nie popiera PiS, nie zagra, nie zaśpiewa, nie zatańczy, nie będzie reżyserował. W TVP będzie najwyższą siłą pociągowa wózka z kamerą.

Świętego Sylwestra

Tydzień bez red. Doroty Kani w moim blogu, podobnie jak tydzień bez Azora, byłby w oczach Czytelników „NIE” czasem zmarnowanym. Oni łakną Kani, muszą więc zaspokajać to żądanie. W artykule „Czerwona droga do władzy” autorka Kania pisze o gen. Jaruzelskim: „Ten przywódca wojskowej junty był – wspólnie z Jerzym Urbanem – mentorem Czarzastego i jego pokolenia”. Mentorstwo przestałem uprawiać w 1957 r., kiedy zamknięty tygodnik „Po prostu”. Potem i do dziś zajmuję się mendzeniem, w czym jestem uczniem Kani, chociaż przeciwnieństwem politycznym tej kobiety.

Świętego Maksyma

Kpt. Alfred Dreyfus, Francuz i Żyd, na przełomie wieków nr. 19 i nr. 20 został skazany za szpiegostwo na rzecz Niemiec na podstawie sfałszowanych dowodów. Skandal sprawił, że władzę w republice stracili nacjonalistyczni i antysemicki katolicy oraz francuska soldateska. Sprawę Dreyfusa znam w szczegółach z lektur, mimo to niecierpliwie czekam na film zrobiony przez Romana Polańskiego, a wchodzący właśnie do kin. „GPC”, powołując się na

komentatorów, głosi, że reżyser wybrał temat Dreyfusa, ponieważ chce w ten sposób przedstawić jako antysemitów swoich oskarżycieli zarzucających mu gwałcenie dziewczyn. To stółka z przewieszką, tym bardziej absurdalna, że bohaterem filmu wcale nie jest dosyć tchórliwy zresztą Żydo-kapitan, ale płk Picard, katolik i patriota, który zdemaskował szachrajstwo kolegów. Premiera kinowa wzniesi u nas kolejną nagonkę na Polańskiego. Jej przyczyną będzie to, że afera Dreyfusa doprowadziła we Francji do upadku rządów prawicy, do której terazniejsza władza Polski ideowo jest bardzo podobna.

Świętego Wergiliusza

Azor zeżarł przez pomyłkę plaster, który oderwał mi się od kolana. Powody: nieopanowana żarłoczność pudła i to, że przedmiot pachniał krwią, czyli podobnie jak mięso.

Świętego Joachima

Kancelerz Merkel przyjechała do Oświęcimia pod błahym pretekstem dziesięciolecia międzynarodowej fundacji dla pielęgnacji obozu, którą finansują Niemcy. Celem wizyty było zrobienie dobrze rządowi Polski i wygłoszenie truzimu, że to Niemcy zakładali i prowadzili w Polsce obozy koncentracyjne i zagłady. Nikt inny nie twierdził nigdzie i nigdy czegoś innego. Polska prawica szalała, gdy pisywano w świecie o polskich obozach, ale to zawsze znaczyło tylko, że położonych w Polsce, a nigdy, że będących dziełem polskim. Na drugą nogę kancelerz przypomniała, że w Auschwitz zginął prawie milion Żydów i 100 tysięcy gojów, co zawsze denerwuje naszą prawicę, ale towarzyszący Merkel Morawiecki zniósł cios w milczeniu.

sekr@redakcja.nie.com.pl

– Jest tam? – zapytał prezydent Andrzej Duda, osłaniając ręką oczy i próbując dostrzec kogoś na wierzchołku prawie dwudziestometrowego słupa.

– A gdzie ma być? – pytaniem na pytanie odpowiedział Krzysztof Szczerski, szef gabinetu Dudy.

Obaj od godziny chodzili dookoła słupa w nadziei na zobaczenie Szymona Hołowni, zwanego Słupnikiem, najbardziej tajemniczego kandydata na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

– Nie widzę... – Duda spuścił głowę, dając za wygraną.

Szczerski podał mu lornetkę. Nastawiwszy ostrość, prezydent przypatrywał się przez chwilę, a potem szepnął, jak gdyby nie chciał splotoszyć dzikiego zwierzęcia: – Jest...

Słupnik był wychudzony, ale krzepki. Wyglądał jak człowiek, który nie lękał się niczego ani nikogo. Prezydent pomyślał, że gdyby zszedł teraz ze słupa i chciał się bić, to Duda by stchórzył.

– Kiedy będzie przemawiał? – zapytał nadal szepciem.

– Cholera go wie. – Szczerski wzruszył ramionami. – Mówi kiedy chce, jak chce i co chce... To anarchista.

– Święty anarchista – rzekł Duda nabożnie.

– Jaki święty? – Szczerski wydał wargi, a następnie złożył dłonie w trąbkę i zawołał: – Ej! Siedzisz na słupie, masz wyborców w dupie!

Słupnik nawet nie popatrzył w dół.

– Szymonie, Szymonie, pogłaszcz ją po łonie! – usłyszeli okrzyk, który, jak się okazało, wydał Jacek Jaskowiak, wskazując na towarzyszącą mu Małgorzatę Kidawę-Błońską.

– Przestań, Jacek. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Jeszcze coś sobie o mnie pomyśli...

Spostrzegła Dudę i szefa jego gabinetu.

– Dzień dobry, panie prezydencie – powiedziała. – Widzę, że pan też przyszedł się pokazać.

– Raczej obejrzyć – przytomnie odparł prezydent. – Co pani o nim myśli?

– Nikogo nie należy lekceważyć...

– Przedem wielbłąd przedzie przez ucho igielne, niż Hołownia wygra wybory – wtrącił się Jaskowiak.

– O, Władec... Cześć.

– Cześć – przywitał się Władysław Kosiniak-Kamysz spojrzawszy na zegarek. – Już przemawiał?

Duda pokręcił głową.

– Mam w sobie dosyć męstwa, Bóg mnie wie do zwycięstwa! – zawołał lider ludowców, patrząc ku górze.

Hołownia nie zwrócił na niego uwagi.

– Bezcelny – powiedział prezydent.

– Chodźmy stąd – zaproponował Szczerski. – Przecież nie będziemy tu tkwić w oczekiwaniu na przemowę. Nawet na papieża tak długo nie czekałem.

Pod słup podjechał volkswagen golf, z którego wysiadł papież Franciszek.

– Vado da lei, signore! – zawołał, podkasał białą sutannę i zaczął się wspinać po słupie.

Słupnik spojrzawszy w dół, ucieszył się, pomachał dłonią i odpowiedział, wołając: – Ti sto aspettando, padre!

– Co oni powiedzieli? – zapytał osłupiały Duda.

– Jeden, że idzie, a drugi, że czeka – odrzekł nie mniej zdumiony Szczerski.

**PRZEMYSŁAW
ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Faustyny

Choć zoperowano mu kolano, Kaczyński nadal się potyka. Jego stacje męki: Tokarczuk, Banaś, Srebrna, Karczewski, Jaki. PiS weszła w spiralę pecha, czekamy więc, co dalej. Przysłowia są jedyną mądrością narodu. Jedno z nich mówi, że jak ktoś ma pecha, złapie trypra na własnej siostrze. Nawet gdy jej nie ma – dodajmy.

Świętej Telimeny

Dobra nowina – IPN ma już puste szuflady. Pan Warot, naczelnik biura w Białymstoku, opublikował traktat o tym, że SB chciała Romana Wilhelmięgo zrobić kapusiem, ale aktor odmówił. Teraz newsami są więc już odmowy współpracy. Znałem Wilhelmięgo, był moim sąsiadem w Zatoce Czerwonych Świń na warszawskim Wilanowie. Wątpię w to, że werbowała go tajna policja polityczna. Naraziłaby się bowiem ona na to, że tego samego dnia Roman zabawiłby całą knajpę Klubu Aktora SPATiF, odgrywając scenę werbunku. W sensacjach funkcjonariusza IPN tylko wygląda na prawdę, że Wilhelmięgo przyłapano, jak pijany prowadził auto. Mógł on prowadzić tylko tak albo wcale.

Świętej Mai

Naczelnik Warot z Białegostoku opublikował też ozdobiony zdjęciem Wilhelmięgo kwestionariusz, opatrzony napisem: „Tajne specjalnego znaczenia”. Zawiera on wyłącznie personalia artysty. W styczniu 1990 r., po rozwiązaniu PZPR, wydział kadr śp. partii zawiadomił mnie, że jako członek minionej nomenklatury mogę odebrać swoje akta personalne. Ciekaw, co partia o mnie myślała i co na mnie nazbierała, poszedłem i odebrałem teczkę. Także miała napis: „Tajne specjalnego znaczenia”. W środku – jak u Romana – były wyłącznie moje dane personalne. Partia nawet pośmiertnie nie chciała zdradzić, co o mnie myślała. Widocznie były tam raczej donosy na rzecznika rządu niż komplementy.

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 77

